

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biurowisko Redakcji otwarte z wyjątkiem niedzieli i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj” — Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1132

Petersburg, 12 (25) marca 1904 r.

Rok XXIII, No. 11

## TREŚĆ N-ru 11.

### DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nasze mieszkania, p. J. Gieysztor.

Artykuły bieżące: Potrzeby wsi, przez Stan. Przesilenie w Zakopanem (List korespondenta „Kraju”), p. Litwina.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. G. Z nad Warty, p. L—za. Z Berlina, p. Widza i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, przez Bron. Kow. i A. R. Z. Z Tambowa, p. S. W. i t. d.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, przez J. Mzurę.

Wojna. Przebieg wypadków. Depesza Najjaśniejszego Pana. Intendentura dawniej i dziś. Finanse Japonji. Z wrażeń bezpośrednich. Oddział warszawski. Mapa widowni wojny.

Życie rosyjskie, p. Bł. K. Nasze gorzelnictwo i centrum, p. J. G.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

### Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. J. G. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

## ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

„Próchno”, utwór Wacława Berenta, przez Włodzimierza Spasowicza. Z wycieczki do Japonji, p. L. Bielskiego. Z arabesek (wiersz), p. Czesława. Rylejew i Niemcewicz. (Notatka literacka), p. Aleksandra Kraushara. Wrażenia krytyczne. („Ostatnia z bajek” Cyprjana Norwida), p. W. G. Z korespondencji Cyprjana Norwida. Gołuchowski—spiskowcem. (Wspomnienie historyczne), p. A. Bron. Łozińskiego. Niemiecka kolonja na Dalekim Wschodzie, p. J. O. Amerykańskie pomniki Kościuszki, p. C. Notatki. Nowe książki. Nowości bibliograficzne.

Ilustracje: Malarstwo francuskie: Wicher, obraz Kamila Corot’a. Japonki. Z fotografii amatorskich: Statek pasażerski na Dnieprze. Malarstwo współczesne: Karnawał i post, obraz J. Steitza. Ulica Bismarcka w Tsingtau. Najznakomitsi dziś dwaj fecht mistrze: Kawaler Ernesto Pini i baron Athos de San Malato. Kościół wiejski w stylu modernistycznym. Sanie średniowieczne z r. 1546. Portrety: K. Rylejew. J. Niemcewicz. Lord Balfour. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Aleksander Przybylski. Karol Benoni. Dr. Cezary Okołów.

### KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Juljusza Zuberera: «Loreley».

## Od Administracji.

Wobec kończącego się pierwszego kwartału, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał drugi, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja «Kraju».

## NASZE MIESZKANIA.

Jednym z zagadnień społecznych najważniejszych, a dotąd nie rozwiązanych, jest kwestja mieszkań. W problemacie socjalnym, dającym się streścić w dwóch pożądanjach: «chleba i dachu nad głową», walka o chleb odsunęła narazie na plan drugi sprawę dachu nad głową, to jest mieszkania.

W miarę jednak, jak środowisko kultury przenosiło się coraz bardziej z Południa (z Egiptu, Grecji i Rzymu) na Północ, kwestja mieszkania nabierała coraz to większej doniosłości i obecnie stanowi ona jeden ze stałych punktów programu reform społecznych. Charakterystyczną bowiem cechą tej kwestji jest nieco jednostronne jej zabarwienie, nadane przez utożsamienie sprawy mieszkań ze sprawą poprawy bytu klas pracujących wogóle. Pochodzi to ztąd, że każdego, kto się sprawą mieszkań interesował, uderzała przedewszystkiem strona ujemna mieszkań, a najwięcej cech ujemnych posiadały, naturalnie, mieszkania biedaków i robotników. Na Zachodzie, gdzie kwestją mieszkań zajęto się już poważnie, stowarzyszenia i organy, badające ją, przybrały specjalny charakter organizacji robotniczych lub dobro robotników mających na względzie. Takim jest periodyczny «Congrès international des habitations à bon marché», ostatnio zwołany w Paryżu podczas wystawy, jak również niemiecki «Verein f. Vorderung des Arbeiterwohnungswesens», z siedzibą we Frankfurcie.

W Rosji specjalnej organizacji dla badania kwestji mieszkaniowej

niema. Pojedyncze osoby lub instytucje przedsiębrały od czasu do czasu na własną rękę ankiety w tej sprawie, lub poświęcały jej mniej lub więcej obszerne studia; próby praktycznego rozwiązania niektórych szczegółów sprawy mieszkaniowej robione również były tylko dorywczo przez oddzielne jednostki lub grupy jednostek. To też za zasługę policzyć należy p. W. Światłowskiemu, docentowi uniwersytetu petersburskiego, ogłoszenie pięciotomowej pracy p. t.: «Kwestja mieszkaniowa»,<sup>1)</sup> w której autor zgrupował wszystko, co się w Rosji robiło pod tym względem od czasów najdawniejszych, przytoczył stan i próby rozwiązania kwestji mieszkań zagranicą, wreszcie cały ten materiał poddał rozbirowi krytycznemu i wypowiedział własne w tej mierze poglądy.

Mieszkanie, z punktu widzenia ekonomicznego, jest takim samym towarem, jak każdy inny. Ze względu jednak na specjalne swoje właściwości, zajmuje towar-mieszkanie, podobnie jak towar-praca, stanowisko odrębne. Wówczas atoli, gdy względem towaru-pracy uznano już oddawna za konieczne zastosować odmienne niż dla innych towarów zasady polityki socjalno-ekonomicznej, względem towaru - mieszkania stosuje się w dalszym ciągu zasada «laissez faire, laissez-passer», ugruntowana przez szkołę ekonomistów z Manchesteru. W dziedzinie pracy prawa nabywcy są nieco ograniczone, a nad ekonomicznie słabszym sprzedawcą-robotnikiem roztoczona opieka zarówno prawodawcy, jak i urzędów socjalnych. Taż sama zasada interwencji powinna mieć miejsce i w sprawie mieszkaniowej, z tą tylko różnicą, że tu ekonomicznie słabszym jest właśnie nabywca i on, a nie sprzedawca, potrzebuje opieki.

Jak dalece opieka ta jest niezbędna, przekonywa o tem powierzone bodaj przypatrzenie się warunkom, w jakich mieszka większość ludności niezamożnej. W 1891 roku dokonano w Warszawie rewizji sanitarnej wszystkich mieszkań. Wykazała ona, że na 79,5 tys. mieszkań 46,1 proc. przypada na mieszkania o jednym pokoju, czyli

<sup>1)</sup> W. W. Światłowski: „Zyliszcznyj wopros”. Petersburg, 1902 r., 5 tomów.



połowa prawie ludności mieszka ciasno i ubogo. W tej liczbie mieszkaniach w suterenach i na poddaszach stanowiły 40 proc., czyli  $\frac{1}{5}$  ogółu mieszkań, skupiając w sobie 60 tys. mieszkańców. Pozatem mieszkań zupełnie pozbawionych okien było 2 proc. i mieszkań bez pieców — 4 proc.!

Czem są mieszkania w suterenach, świadczą badania, dokonane przez Gossel'a w Lille, gdzie z ogólnej liczby dzieci, urodzonych i zamieszkałych w suterenach, dożywa piątego roku życia zaledwie 7 proc. Inny zaś badacz społeczny, Dumesnil, powiada: «Trzeba być bohaterem, aby, mieszkając w suterenach, nie znieawidzić społeczeństwa». Mieszkania suterenowe są zwykle ciemne i zawsze wilgotne. Jest to przytem wilgoć najgorszego gatunku, bo pochodząca od wody podskórnej, przesyconej wszystkimi wydzielinami, jakie wytwarza zbiorowisko ludzi, zwane miastem. Wedle obliczeń, dokonanych przez prof. Erismana, 100 tys. ludzi wydziela rocznie 2,3 milj. pudów ekskrementów; jeżeli dodamy do tego pomyję, zlewy fabryczne, odchody zwierzęce i t. p., obliczane na 475 tys. pud. dziennie, to roczna suma wydzielin miasta o 100 tys. mieszkańców wyniesie olbrzymią cyfrę 174 milj. pudów. Znaczna część tych wydzielin zostaje rozplukana przez deszcze, przesiąka w głąb i zatrująca wodę podskórna, która następnie, przy najmniejszym podniesieniu się poziomu, wsiąka w podłogę i ściany suteren, zakazając te surogaty mieszkań ludzkich.

Zabójcze te warunki zdrowotne pogarszają się jeszcze ogromnie przez to, że właśnie w suterenach gęstość zaludnienia jest największa. W r. 1891 na każdy pokój w suterenach warszawskich wypadło przeciętnie 4,3 mieszkańca, co względnie do obszaru tych mieszkań daje 3,5 metr. sześć. powietrza na osobę, wówczas gdy dla koszar przyjęta jest jako norma minimalna 12 metr. sześć. Okoliczność ta dała jednemu z badaczy warunków zdrowotnych Warszawy, prof. Kowalkowskiemu, powód do wypowiedzenia gorzkiego paradoksu, że żywa ludność suteren mieszka ciśniej niż martwa ludność cementarzy, gdzie na każdego nieboszczyka wypada więcej niż 4 metry kwadr. obszaru.

Dzięki jednak takiemu skupieniu, komorne za lokale suterenowe dochodzi do wysokości wprost zadziwiającej i przenosi niejednokrotnie ceny mieszkań parterowych lub piętrowych. Spis, dokonany w 1890 roku w Petersburgu, wykazał, że przeciętna cena przeciętnego mieszkania, składającego się z 4 i pół po-

koi (łącznie z kuchnią i przedpokojem) wynosi 426 rb., co czyni na 1 pokój 79 rb., a za potrąceniem kuchni i przedpokojem — 114 rubli. Tymczasem komorne za jeden pokój w suterenach dochodziło w tym samym czasie w dzielnicach lepszych do 180 rb.!

Takie są warunki mieszkaniowe proletariatu miejskiego. W odmiennych, ale nie w lepszych warunkach znajdują się w większości wypadków robotnicy, zamieszkali na fabrykach. Na szczególniejszą uwagę zasługują pod tym względem fabryki moskiewskiego okręgu przemysłowego, opisane przez d-ra E. Dementjewa. W tych gałęziach przemysłu, w których stosowana jest wyłącznie lub przeważnie praca ręczna, robotnicy prawie bez wyjątku zamieszkują lokale, w których się odbywa praca. W garbarniach przeto robotnicy sypiają, jedzą i wogóle spędzają dzień cały w kwaszarniach, lokalach o wysokiej temperaturze, przepelnionych wyziewami wyprawianych skór. W zakładach farbiarskich to samo ma miejsce bezpośrednio w warsztatach, przesyconych parą octu drzewnego i farb. W warsztatach tych, naturalnie, o żadnej pościeli mowy niema. Robotnicy sypiają wprost na ziemi lub stołach, w ubraniu, i tylko niektórzy robią sobie z łachmanów jakieś leże.

Jeszcze gorzej jest na fabrykach rogoży. Wedle przyjętego zwyczaju, do wyrobu rogoży zajmują się całe rodziny robotników. Wszystkie one mieszkają wspólnie, pośród kubłów z gorącą wodą, w których moknie kora drzewna, oraz wśród porozwieszanej dla wyschnięcia rogoży. W atmosferze, przypominającej łaźnię, wśród ociekającej wodą rogoży, ścian oślizgłych i podłogi, pokrytej warstwą rzadkiego błota, spędzają rodziny te wraz z dziećmi małymi po 8 miesięcy co roku; tu chorują, umierają lub rodzą się przed oczami wszystkich mieszkańców fabryki!

Nie o wiele lepiej bywa jednak i na fabrykach z silnicami mechanicznymi, gdzie dla robotników budowane są mieszkania oddzielne od warsztatów. Są to zazwyczaj budynki koszarowe, podzielone na szeregi małych komórek, w których lokują się po 2, 3 i więcej rodzin, albo też złożone z kilku większych sal. Warunki zarówno zdrowotne, jak i etyczne, są przy obu typach mieszkań jednakowe: w większości wypadków panuje w nich zupełne pomieszanie zarówno płci, jak i wieku mieszkańców: w jednej wspólnej sypialni lokują się i dzieci i dorośli, mężczyźni i kobiety, żonaci i kawalerowie; ilość mieszkańców bywa przytem tak wielką, że

na jedną osobę w bardzo wielu wypadkach przypada nie więcej nad  $\frac{1}{4}$  sążnia sześciennego powietrza. Stosunek ten zmniejsza się jeszcze w tych wypadkach, wcale nie rzadkich, kiedy praca prowadzona jest przez dwie zmiany robotników: wówczas sypialnie, opróżnione przez pierwszą partję robotników, zajmuje niezwłocznie druga, nie dając nawet możności przewietrzenia ich.

Myliliby się ten, kto by sądził, że podobne warunki bytu ludzkiego stanowią właściwość tylko wielkich środowisk miejskich lub fabrycznych. Na wsi uroczej, na łonie natury, ludzie mieszkają w równie fatalnych warunkach tak pod względem wygody, jak zdrowotności. Nizka, ciemna a jedyna zwykle izba mieszkalna z tokiem, rozmakającym podczas deszczów, zamiast podłogi, z nigdy niesprzątanymi kątami pod łóżkiem lub za skrzyniami, mieści w sobie podczas zimy nietylko całą rodzinę włościańską, ale i robotników jej, oraz drobniejszy dobytek żywy, jak drób, owce, małe źrebięta i t. p. Wszystko to śpi pokotem na łóżku, tapczanach i ławkach, często bez pościeli, podścielając jedynie coś ze starej odzieży. Ilość powietrza na osobę nie osiąga zazwyczaj 1 sążnia sześciennego, a obecność przytem inwentarza sprawia, że wejść zrana, z powietrza do takiej izby, staje się wprost niepodobieństwem. O utrzymaniu czystości w tych warunkach mowy niema, to też jedną z właściwości chaty włościańskiej jest przepełnienie jej owadami. Ale i to ma swoje granice. Wedle badań, przeprowadzonych przez d-ra Szingarewa, tylko względnie zasobne izby włościańskie zaszczycone są obecnością pluskiew: z ogólnej ilości zbadanych przez niego chat, pluskwy były tylko w 15,5 proc. domostw, i to mianowicie takich, które miały poduszki i pościel. Mniej wybredne są prusaki, ale i ich zabrakło w 9,7 proc. mieszkań najbiedniejszych, z kąd wypędziły je brak pożywienia i zimno.

\* \* \*

Taki stan rzeczy, nie mogący naturalnie ująć uwagi ogółu, wywołał pewną akcję ratunkową ze strony społeczeństwa, akcję, stawiającą sobie za cel dostarczenie możliwie wielkiej ilości mieszkań zdrowych i tanich. Cel ten starano się osiągnąć trojakim sposobem: w drodze samopomocy, filantropji i kooperacji.

Samopomoc, w postaci związków robotników dla budowy własnego domu, jakoś celu dotąd nie osiągała, co zresztą było do przewidzenia, zwłaszcza jeżeli się zważy, że najbardziej odczuwający potrzebę zmiany w dotychczasowym stanie



sprawy mieszkaniowej są zarazem najbiedniejszymi, a więc udział swój w związku sprowadzić mogą co najwyżej do dobrych rad. Oprócz tego poważną przeszkodą do powstania tego rodzaju związków jest brak stałego miejsca pobytu w większości pracowników, którzy, w poszukiwaniu lepszych warunków pracy, często zmieniają miejsce zamieszkania. Pewnego rozwoju tego rodzaju samopomoc osiągnęła tylko w Anglii, w Rosji zaś jedyną próbą w tym kierunku był związek kijowskich robotników, którzy w roku 1899 postanowili stworzyć «artel» dla budowy własnego domu. Projekt odnośnej ustawy został przesłany do ministerstwa skarbu, był komentowany w prasie — i na tem się próba skończyła, gdyż Towarzystwo nie powstało i żadnej wzmianki o niem już nie było.

Bardziej realną jest działalność filantropijna. Płynie ona albo z podbudek osobistych, albo z programu działalności niektórych stowarzyszeń dobroczynnych. Jako taka, posiada wszystkie wady, nieodłączne od dobroczynności prywatnej, a więc: brak ciągłości, dorywczość w ofiarności, zależność od dobrej woli pojedynczych osób i t. d. Głównym jednak zarzutem, stawianym domom, powstałym z dobroczynności prywatnej, jest nadmiar reglamentacji i opieki, jaką otaczać lubią mieszkańców właściciele podobnych domów. Cały szereg przepisów ujmuje w karby życie wewnętrzne lokatorów i czyni je o tyle nieznośnym, iż często lokatorzy wyrzekają się ofiarowanych im wygod, aby uzyskać znowu swobodę. Pomimo to, dzięki znacznym funduszom, ofiarowanym na ten cel przez niektórych dobroczyńców ludzkości, osiągnięto w kierunku naprawy warunków zamieszkania dość dużo. Tak w Londynie z fundacji G. Peabody, dosięgającej obecnie cyfry 14 milj. rb., wybudowano 5 tys. domów o 11,500 pokojach, w których za skromną opłatą znajduje zdrowe i wygodne pomieszczenie przeszło 20 tys. robotników. U nas podobną rolę, tylko na mniejszą skalę, spełniają między innymi «Tanie mieszkania», powstałe w Warszawie z fundacji małżonków Wawelbergów.

Działalność stowarzyszeń dobroczynnych wyraża się głównie w zakładaniu domów noclegowych. Jest to naturalnie tylko połowiczne rozstrzygnięcie kwestji mieszkaniowej, ale i tego rodzaju pomoc wobec panującej nędzy i braku mieszkań jest wcale pożyteczna.

W pewnym, acz luźnym związku z filantropją znajduje się wreszcie wznoszenie domów dla robotników przez poszczególnych fabrykantów i

przedsiębiorstwa przemysłowe. Aczkolwiek bowiem nie podlega wątpliwości, że głównie interes osobisty zmusza pracodawców do zaofiarowania robotnikom, w celu zatrzymania ich u siebie, jakiego takiego pomieszczenia, to jednak znowu tylko wyraża chęć czynienia dobrze sprawią, iż domy takie są w rzeczy samej i wygodne, i zdrowe, i estetyczne. Wzorem tego rodzaju urządzenia są kolonie robotnicze przy fabrykach Kruppa w Essen, składające się z małych, parterowych domków, na dwie rodziny każdy, otoczonych ogródkiem, z wszelkimi wygodami i t. d. Na naszych fabrykach spotykamy się nierzadko również z tak pojętym poglądem na warunki, którym odpowiadać winno mieszkanie dla robotnika. Najlepszy typ domów — małe parterowe domki dla jednej lub kilku rodzin — znajdujemy w Żyrardowie, w Starachowicach, na kopalniach Towarzystwa Warszawskiego i in. W większości jednak wypadków są to zazwyczaj duże domy, typu koszarowego, z wszystkimi ujemnymi cechami koszar.

Ostatnią wreszcie kategorią usiłowań prywatnego rozstrzygnięcia kwestji mieszkaniowej są stowarzyszenia budowy tanich mieszkań, jako przedsiębiorstwa dochodowe. W Europie zachodniej, zwłaszcza w Anglii, stowarzyszenia te dosięgły znacznego rozwoju. W Anglii istnieje podobnych stowarzyszeń około 4 tys., w Niemczech 389, we Francji 41. Stowarzyszenia niemieckie wybudowały dotychczas 8,478 domów o 24,075 mieszkańach, wartości ogólnej przeszło 85 milj. marek. Komorne w tych domach waha się od 36 do 1,200 marek rocznie. Ze przedsiębiorstwa tego rodzaju opłacają się, widać z tego, że większość ich ogranicza się dywidendą do 4 proc., którą regularnie wypłaca, a nadwyżki używa dla rozszerzenia interesu. W Ameryce przedsiębiorstwa podobne noszą charakterystyczną nazwę «pięcioprocentowej dobroczynności».

W Rosji ruch w kierunku powołania do życia podobnych organizacji był dość duży. W ciągu ostatnich lat 10 rząd zatwierdził ustawy dwudziestu paru stowarzyszeń budowy domów, z tej jednak liczby czynnych jest zaledwie trzy, a i te rozmięły się zupełnie z pierwotnym założeniem — budowy tanich mieszkań. Tak np. domy Warszawskiego Towarzystwa w Moskwie zajęte zostały całkowicie przez sklepy i magazyny. To też z pomiędzy istniejących w Rosji organizacji tego typu spełnia należycie swe zadanie jedynie «Towarzystwo dla poprawy mieszkania robotników i ludności biednej w Petersburgu»,

utworzone w 1858 r. Posiada ono dwa duże domy o 346 mieszkańach, a nadto osobne oficyny z oddzielnymi pokojami (149 pokoi) i wspólną kuchnią. Dochód czysty przedsiębiorstwa stanowi przeszło 6 procent od kapitału zakładowego.

\* \* \*

Z powyższego widzimy, jak nieznaczne są rezultaty, osiągnięte przez inicjatywę osób i instytucji prywatnych w sprawie mieszkaniowej. Oczywiście się staje, że dla uregulowania jej potrzeba użyć czynników bardziej potężnych, niż dobra wola jednostek, a do szeregu ich należy przedewszystkiem działalność zarządów miejskich, ziemstw, wreszcie państwa.

Działalność miast w kierunku uregulowania sprawy mieszkaniowej wyrażać się może w postaci najrozmaitszej. Naogół jednak daje się ona ująć w formy następujące: 1) badania nad stanem mieszkań ludności miejskiej (statystyka mieszkaniowa); 2) miasto, jako budowniczy samodzielny; 3) zarządzenia sanitarne i techniczne; 4) inspekcja mieszkaniowa; 5) walka ze spekulacją; 6) opodatkowanie; 7) rozrost miast.

Statystyka mieszkań zagranicą traktowana jest jako osobna nauka, której twórcami i przedstawicielami są we Francji tacy uczeni, jak J. Bertillon i G. Picot, a w Niemczech — prof. Hasse, Neffe i Lindemann. W Rosji niektórych danych o stanie mieszkań w miastach dostarczają spisy jednodniowe ludności, dokonywane perjodycznie w stolicach i niektórych większych miastach państwa, oraz specjalne ankiety, przedsięwzięte przez zarządy miejskie, celem wyjaśnienia poszczególnych kwestyj. Tak naprzykład ankietą, przeprowadzoną przez komitet sanitarny w 1891 r. w Warszawie, poświęcona była specjalnie zbadaniu stanu mieszkań w suterenach i na poddaszach. Pewnem uzupełnieniem tych wiadomości są badania, dokonane przez niektóre stowarzyszenia naukowe, np. Towarzystwo ochrony zdrowia publicznego w Petersburgu i Wydział zdrowotny Tow. technicznego w Moskwie. Wszystkie te jednak wiadomości, rozrzucone po rozmaitych wydawnictwach, nie doczekały się dotąd odpowiedniego zgrupowania i opracowania.

Budownictwo miejskie zainicjowane zostało przez zarządy niektórych miast angielskich i dosięgło tam dużego rozwoju. Na wyszczególnienie zasługuje zwłaszcza działalność municypalności Glasgowa, Londynu i Birminghamu. W 1866 r. Glasgow przystąpił do przebudowy swojej dzielnicy robotniczej, zmuszony do



tego przerażającą śmiertelnością, która doszła tam niebywałego procentu — 70 na 1,000. Miasto zaciągnęło pożyczkę w sumie 1,5 miliona funtów sterlingów, zniósł przeszło 100 domów prywatnych i przystąpiło, wspólnie z przedsiębiorcami prywatnymi, do wznoszenia domów z uwzględnieniem niezbędnych warunków zdrowotnych, oraz potrzeb ludności niezamożnej. Rezultat tej działalności ujawnił się też wkrótce w sposób zdumiewający: procent śmiertelności spadł w 1890 r. do 22,8 na 1,000, a jednocześnie ilość mieszkań jednopokojowych zmniejszyła się z 30,4 proc. do 18 proc., czyli  $\frac{1}{8}$  część ogółu mieszkańców zyskała możność zajęcia drugiego pokoju. Obecnie municypalność Glasgowa posiada przeszło 400 domów własnych, zajętych wyłącznie przez najbiedniejszą klasę ludności — i procentujących nienajgorzej. W Londynie tegoż rodzaju działalność podjęła rada hrabstwa londyńskiego (London Country Council), w której domach mieszka obecnie przeszło 15 tysięcy ludzi, płacąc za mieszkanie, składające się z jednego pokoju, przeciętnie 2 rb. 40 kop. tygodniowo, za 2 pokoje — 3 rb. 85 kop., za 3 — 5 rb. 75 kop. i t. d. W Rosji, jak dotąd, nie jeszcze w tym kierunku nie zrobiono.

Tegoż celu — zwiększenia ilości odpowiednich mieszkań dla ludności niezamożnej — dopiąć może miasto nie tylko budując takie domy samo, ale również przychodząc z pomocą stowarzyszeniom dobroczynnym, zajętemu dostarczaniem ubogim mieszkania, oraz związkom budowy domów. Zarządy miejskie na Zachodzie Europy stosują ten środek często i z dużym powodzeniem.

Obok zwiększenia ilości mieszkań, równie wdzięcznym zadaniem dla zarządów miejskich jest polepszenie już istniejących miejsc zamieszkania. Osiągnąć to można przez wydanie odpowiednich przepisów, które powinny obejmować: 1) bezwarunkowe wzbronienie zamieszkiwania suterem; 2) wzbronienie budowy domów o typie «studien», t. j. z dziedzińcem o tyle małym, że słońce i światło nie mają doń nigdy dostępu; 3) wzbronienie zamieszkiwania pokojów bez okien; 4) skasowanie kontraktów wieloletnich; 5) urządzenie maszyn do podnoszenia ludzi i ciężarów w domach wielopiętrowych; 6) skasowanie nieopalaných miejsc ustępowych na schodach; 7) urządzenie wszędzie wentylacji; 8) dezynfekcja mieszkań w razie chorób zakaźnych; 9) ograniczenie liczby lokatorów i t. d.

Nie dość jednak wydać dobre przepisy, należy jeszcze dopilnować ich

wykonania. Otóż zadanie to spełnia w niektórych miastach Europy Zachodniej osobna inspekcja mieszkaniowa, podległa zarządowi miejskiemu. Wyodrębnienie tej czynności z pomiędzy funkcji policyjnych i oddanie jej pod bezpośredni dozór municypalności okazało się w skutkach swoich niezmiernie dodatniem.

Ostatniem wreszcie zadaniem zarządów miejskich w zakresie sprawy mieszkaniowej jest walka z wyzyskiem i spekulacją, wyrażającą się niepomierem podniesieniem cen na mieszkania wogóle, a na mieszkania małe w szczególności. W szeregu stosowanych środków najbardziej skutecznymi okazały się biura miejskie wynajmu mieszkań, ześrodkowujące wszystkie wiadomości o wolnych mieszkaniach, oraz rozwój środków komunikacyjnych, dających możność rozszerzać granice miast daleko po za rogatki.

Zupełnie inną jest rola państwa w walce z wadliwą organizacją sprawy mieszkań. Sprowadza się ona prawie wyłącznie do akcji ustawodawczej, która w skutkach swoich jest jednak, a przynajmniej może być potężniejszą, niż wszelkie zbiorowe usiłowania poprawy istniejącego stanu rzeczy, podjęte w poszczególnych miejscowościach.

Ustawodawstwo, dotyczące mieszkań, zawierać powinno, obok przepisów technicznej i zdrowotnej natury, wskazówki i zastrzeżenia co do warunków wynajmu mieszkania, zapobieżenia nadużyciom w tym kierunku, wreszcie sposobu opodatkowania. Wszystkim tym wymaganiom czynią w mniejszym lub większym stopniu zadość: w Anglii — ustawa o domach ludności robotniczej z 1885 roku («Housing of the Working Classes Act»), we Francji — ustawa o gospodarce miejskiej w zakresie mieszkań z 1850 r. i nowela dotycząca pokoi umeblowanych z 1885 roku, w Austrii — ustawa o mieszkaniach ludności miejskiej z 1892 r. W Niemczech, gdzie dotąd ustawa odnośna ogłoszona nie była, prowadzoną jest szeroka agitacja w celu wykazania konieczności interwencji rządu w sprawie mieszkaniowej. Agitacja prowadzi się pod głośnym hasłem «narodowej reformy mieszkań» («Nationale Wohnungsreform») i pragnie, aby sprawie tej nadaną była takż organizacja, jaką posiada w Niemczech państwowe ubezpieczenie robotników.

W Rosji ustawodawstwa, dotyczącego mieszkań, niema zupełnie. Ustawa budowlana nie zawiera żadnych ograniczeń co do wewnętrzznego urządzenia i rozkładu mieszkań i pomija milczeniem brak okien lub pieców w pokojach, brak wentylacji, brak miejsc ustępowych, przeznaczenie suterem i poddaszy na

mieszkania i t. d. W ustawodawstwie ogólnem napróżno szukalibyśmy również jakichkolwiek wskazówek co do warunków zamieszkania, chociaż klimat Rosji jest surowy i sprawa «dachu nad głową» posiada tu większe niż gdziekolwiekbądź znaczenie. Najzupełniej pomija tę sprawę i ustawodawstwo przemysłowe, które pod wielu innymi względami jest dla pracodawców bardzo surowe i otacza robotników opieką szczególną.

Przy słabym rozwoju inicjatywy społecznej, zupełny brak reglamentacji ustawowej tem mocniej daje się w Rosji odczuwać i jest bezpośrednią przyczyną takiego właśnie stanu kwestji mieszkaniowej, jakiśmy powyżej nakreślili. Jeżeli zatem ma to uleść zmianie — a jest już po temu czas wielki — to zacząć należałoby właśnie od odnośnego uzupełnienia ustawodawstwa, ku czemu wzorów gotowych dostarcza obficie zagranica.

J. Gieysztor.

## POTRZEBY WSI.

Winnica, w lutym.

Przed niedawnym czasem marszałek winnicki, hr. D. Heyden, wydał broszurę, zawierającą obraz statystyczno-ekonomiczny powiatu winnickiego. Jest to próba odmalowania powiatu na tle gospodarzem i uwydatnienia jego sił żywotnych w przeciwstawieniu do miejscowej martwoty społecznej, która sił tych wyzyskać nie pozwala, a przynajmniej nie pozwalała do lat ostatnich. Weźmy parę cyfr ze szkicu hr. Heydena, opartych na sprawozdaniu władz podatkowych.

Włościanie (10 gmin) posiadają 120,701 dzies. ziemi, właściciele ziemscy — 138,677 dzies., czynszownicy — 1,790 dzies., skarb — 4,511 dzies. (wyłącznie lasy), miasta — 2,310 dzies., duchowieństwo — 218 dzies. Ogółem ma powiat ziemi 268,208 dzies.

Najciekawszymi są bezwątpienia stosunki rolne w gospodarstwie włościańskim. Okazuje się, że włościanie wcale lasów nie mają i muszą drzewo nabywać od skarbu lub od właścicieli ziemskich; dalej okazuje się, że, oprócz ziemi nadziałowej, włościanie kupili sobie 8,426 dzies. z rąk właścicieli ziemskich (których powiat liczy 150). Podczas uwłaszczenia było włościan-mężczyzn 47,778, domów zaś 15,459. Obecnie liczba domów włościańskich *podwoiła się* i wynosi 31,985, liczba zaś włościan-mężczyzn, czyli tak zw. „dusz mężczyzn“ dosięgła cyfry 90 tys. Tym sposobem na „duszę“ włościańską przypada dziś dwa razy mniej ziemi, niż przed 40 laty, mianowicie tylko około  $\frac{2}{3}$  dziesiętyny. Bezludnych rodzin włościańskich jest już 707. Pow. winnicki liczy przeszło 100 ludzi na 1 wiorstę kw., czyli więcej niż we Francji; jeżeli lud jeszcze ztąd nie emigruje, to tylko dzięki dość znacznym zarobkom miejscowym.

Autor oblicza, że w dzisiejszych warunkach (trzyopolówka i szachownice) rodzina włościańska osiąga z roli 68 rb. dochodu *brutto*, podczas gdy przy gospodarstwie fermowym dochód ten wyniósłby co najmniej 140 rb. W dzisiejszych warunkach włościanom, podług autora, brakuje wyżywienia, i tylko dzięki zarobkom u właścicieli ziemskich i na fabrykach, nie cierpią oni gło-



du. Tak się przedstawiają dla włościan warunki rolne w tym bogatym czarnoziemnym powiecie, który ratuje się tylko przemysłem cukrowniczym, bo 7 cukrowni wyrzucają na rynek cukru corocznie za 11 milionów rb., gorzelnie zaś wyrabiają spirytusu za 2½ milj. rb. Młyny również zatrudniają pewną część siły roboczej; ogółem zaś w przemyśle pracuje 5 tys. miejscowych robotników, zarabiających około 400 tys. rb., czyli po 80 rb. na głowę. Nadto roboty rolne u właścicieli ziemskich dają włościanom około 1½ milj. rb. zarobku. Autor utrzymuje, że z tych wszystkich robót włościanin winnicki ma drugie tyle dochodu, co z roli, i to umożliwia mu istnienie.

Ze obok warunków ekonomicznych oświata ma dla postępu ogromną doniosłość, rzecz znana. Pow. winnicki na 180 tys. włościan liczy 154 szkół, a więc prawie w każdej wsi. Szkół ludowych ministerstwa oświaty jest w tej liczbie 25, cerkiewnych 74, niższych szkół elementarnych (*gramoty*) 55. Te ostatnie, podług autora, nie przynoszą żadnej korzyści, tak iż szkół ma powiat właściwie 99, w których pobiera nauki 6,386 uczniów, to jest 21 uceźni na 100 rodzin. Procent niedostateczny. Koszta nauki każdego ucznia, ponoszone przez skarb i gminę, wynoszą rocznie około 5 rb. 80 kop. Odsetek umiejących czytać i pisać wśród żołnierzy poborowych z pow. winnickiego podniósł się w okresie 1890—1902 r. z 28 do 38 proc. Piśmiennych wśród 150 starostów wiejskich jest tylko 58, wśród 10 wójtów gminnych — 7. Fakt to godny zaznaczenia.

Podatkowa siła ludności jest duża. Podatków bezpośrednich każda rodzina płaci 10 rb., ale więcej znacznie pośrednich: dość powiedzieć, że wódki skarbowej powiat wypląta rocznie za 1 milion rubli.

Ogólne wnioski autora nie są pozbawione znaczenia. Odmalowawszy powiat pod względem statystycznym, hr. Heyden uznaje, że jest on zasobny w siły ekonomiczne, osiąga bowiem rocznie 6 milj. rb. z roli, a 16 milj. rubli z zakładów przemysłowych. „Ale prędko i u nas czara wypęłni się po brzegi“ — pisze autor i zaleca co rychlej polepszyć byt włościan.

W tym celu trzeba: 1) włościanina uczynić zupełnym i samodzielnym posiadaczem ziemi; 2) znieść bezzwłocznie szlachowicę; 3) rozkolonizować wsie; 4) zwiększyć oświatę ludową, a nawet zaprowadzić oświatę powszechną; 5) wprowadzić samorząd ziemski; 6) urządzić wszechstanowe gminy. Takie są dezzyderaty autora. Sądzi on, że powiat winnicki, dający skarbowi przeszło 4½ milj. rb. dochodu i spożywający za 1 milj. rb. trunków skarbowych, może liczyć na subsydjum kilkuset tysięcy rubli na polepszenie swej gospodarki, przemysłu, oświaty i zdrowia publicznego.

Pow. winnicki może służyć za typ dla innych powiatów Kraju południowo-zachodniego i dlatego broszura hr. Heydena ma znaczenie ogólniejsze.

Stan.

## PRZESILENIE W ZAKOPANEM.

(List korespondenta «Kraju».)

Zakopane, w lutym.

Dla Zakopanego zdają się przychodzić za całą nieubłaganą surowością chude lata, które przepowiadali bynajmniej nie prorocy, obdarzeni nadprzyrodzoną zdolnością opowiadania rzeczy przyszłych, lecz zwykli śmiertelnicy, umiejący kalkulować na podstawie oczywistych faktów. Sezon tegoroczny zimowy jest zły. Nie, to za mało! Sezon tegoroczny jest rozpaczliwy. Już lato było bardzo liche.

Zakopane, z wyjątkiem kilku tygodni, które stanowiły sam szczyt sezonu, węgowało zaledwie, gdy się sąsiednie Chochołowy, Witowy i Poroniny pożywiały jego kosztem. Mimo, że stacja klimatyczna jest w ruchu, jak rok długi, przecież zarobek letni jest podstawą bytu tutejszych licznych procederzystów, którzy żyją z gości. Słaby ruch podczas letnich miesięcy jest więc, jak sobie łatwo w duszy doświadczyć, jednoznaczny z zachwianiem się interesów setek ludzi. Interesami tymi zachwiało właśnie potężnie lato ubiegłe. Pensjonaty stały pustką. Obrachunek posezony wykazał ogromne, dotkliwe minusy. Jak zbawienia więc czekano zimy, która miała w części powetować poniesione straty. Przyszła — i zawiodła najzupełniej. Oto można już i zimowy rachunek zestawzić i stwierdzić, że nastąpiło poważne i trwałe obniżenie się frekwencji Zakopanego, że pod względem finansowym wytworzyła się sytuacja wręcz nie do zniesienia.

Krach!...

Wszystko zdaje się wskazywać na to, iż znajdujemy się w przededniu krachu. Z trwogą szepcą ten złowrogi wyraz usta całego szeregu ludzi, co byt swój związali z Zakopanem, choć głośno nikt nie śmie go wypowiedzieć. Przesilenie jest stanowcze, a oznaki, zwiastujące katastrofę, zjawiają się raz po raz. Padły już dwie poważne firmy kupieckie z powodu zastojów ogólnego; inne chwieją się. Rzemieślnicy zaczynają zwolna opuszczać Zakopane. Życie towarzyskie prawie niedostrzegalne, zwłaszcza w porównaniu z ubiegłymi latami. Oparły się zastojowi powszechnemu tylko zabawy w zakładzie d-ra Chramca, gdzie frekwencja jest liczniejsza, zresztą karnawał tak jakby nie istniał. Jedna większa zabawa taneczna w «Lilianie» — oto wszystko. Sklepy, lokale publiczne stoją pustką.

Dlaczego się tak dzieje?

Dużo się tu o tem mówi w kółkach, zajmujących się żywo losami Zakopanego, i różne wymieniane są racje. Odzywają się głosy, iż na zmniejszenie się frekwencji i postępujący upadek Zakopanego wpłynęła poważnie walka miejscowych czynników, która się z klimatyki, rady gminnej i wieców gości przeniosła do pism i mogła wiele osób zniechęcić do Zakopanego. Skontrolować prawdziwość tego przypuszczenia trudno. Coś w tem prawdy zapewne być musi. Ma być faktem ponadto, że lekarze warszawscy przestali używać Zakopanemu swojej życzliwej opieki, tak iż napływ osób z Litwy, z Ukrainy znacznie przewyższa obecnie słabą frekwencję z Królestwa. Nawet we wzorowo prowadzonym sanatorium d-ra Dłuskiego królestwiaków na palcach można policzyć. Główny zastęp chorych — liczba ich, mówiąc nawiasem, wynosi już 70 — to galicjanie i znowu litwini, ukraińcy, wołyńcy... Drugą przyczyną — drożyzna.

To już nie kombinacje, ale fakty. Zakopane jest bardzo drogie, droższe, niż mu być wolno ze względu na kieszeń gości i wygody, jakich im dostarcza. Odczuwają to goście zakopiańscy oddawna. To też dla Galicji przynajmniej dość lekkiego zachwiania się ogólnych interesów krajowych, aby, przy obecnych cenach Zakopanego, setki ludzi znalazły się w przymusowym położeniu szukania

tańszego wyciecznika. Cóż daje Zakopane po za tem, co tu stworzyła natura? Zapewne zrobiono niejedno, ale zrobiono to, co musiało być zrobione siłą faktów, co było nieodbyć koniecznym. Natomiast: czy postarano się o jakiegokolwiek atrakcję? Zakopane nie ma wszakże do tej pory kurhauzu, nie ma parku publicznego, nie ma przyzwoitej orkiestry. Gdyby nie prywatna ofiarność hr. Zamoyckiego, który na lata całe dał swój park na stoku Antołówki, nie byłoby gdzie w skwar odetchnąć rześwieższym powietrzem — jeżeli się ma szczęście być mieszkańcem Krupówek, albo Nowotaraszczyny, gdzie drzew wcale niema? Dlaczego nie zadrzewiono tych ulic w ciągu tylu lat? Co zrobiło «Towarzystwo upiększenia Zakopanego» dla uprzyjemnienia ludziom pobytu, albo raczej: co mogło zrobić? przez kogo i w jakim stopniu było poparte?

Niedrogie są w Zakopanem właściwie tylko nieliczne zakłady lecznicze, zwłaszcza prowadzone na wielką skalę. Bo jeśli w przeciętnym pensjonacie zakopiańskim płaci się 6 lub 7 koron za cztery ściany i utrzymanie dzienne, to w porównaniu z temi cenami trzeba uznać taniość zakładów, które pobierają o koronę drożej, a dają wzamian, prócz czterech ścian i utrzymania: lekarza, zabiegi lecznicze, ogrody, sale zebrań, czytelnie. Zastanawiając się nad stagnacją Zakopanego, dowodził niedawno «Tygodnik Zakopiański», że drożyzny niema tu właściwie, tylko ludzie nie umieją wydawać oszczędnie pieniędzy. W uwagach «Tyg. Zakopiańskiego» o naszej nieumiejętności wydawania było dużo racji, zapomniał jednak «Tygodnik» zatrzymać się przy nieproporcjonalnie wysokich cenach tych licznych a typowych pensjonatów tutejszych, w których — że użyję słów samego «Tygodnika» — «szczerą gościnność właścicieli starczy (t. j. starczyć musi) za setki drobniagowych wygód, których tu stale brakuje». Pensjonatom tym na imię, legjon. Jest ich około 80. Im to grozi krach finansowy, one to przechodzą ciężkie przesilenie z powodu braku gości. A trudno im doprawdy współczuć *ex re* tego smutnego położenia. Kara to za główny grzech przeciętnego polskiego przedsiębiorcy: za nieumiejętność zadowolenia się skromnym dochodem. Zapytujemy: dlaczego lepiej i taniej utrzymać mogą swoich gości pensjonaty zagranicą, położone na światowych szlakach, w miejscowościach, z którymi Zakopane nie może się równać pod względem wziętości, w miejscowościach, przez które przewija się cała Europa? W Zakopanem płaci się jak na Rivierze! Szwajcarja jest już tańsza i dostępniejsza!

Przesilenie obecne pociągnie za sobą niejedną upadek finansowy, ale musi wywołać unormowanie cen. Dopiero wtedy będzie mogła być mowa o prawidłowym rozwoju Zakopanego. Pisać zaś to, co w tej chwili piszę, uważam za skromną cegiełkę, dorzuconą do leżącego nam wszystkim na sercu — odrodzenia się Zakopanego. Zakopiańskie dytyramby dotychczasowe, prozą i wierszem, nie zapobiegły obecnej nieodzwrotności wypowiedzenia nie «natchnionej» wprawdzie, ale niewątpliwie — zdrowej prawdy.

Litwin.



WIEDEŃ, 18 marca.

[Z polityki].

△ Trudno sobie wyobrazić tę atmosferę nudy, apatii i znudzenia, jaka panuje w gmachu Rady państwa. W sali obrad pustki. Przewodniczący musi prosić, jak o łaskę, by choć kilku posłów siedziało na swych miejscach. I ci jednak nie słuchają mów, które wygłasza ją cześć. Mowy owe płyną, fala za falą, po to tylko, by wypełnić posiedzenie. Na trybunach pustki. Któżby się interesował gadulstwem, na godziny obrachowaniem?...

Czasem tylko jakieś gwałtowniejsze zajście przerwie tę jednostajność. Wolff oburzy się i powie kilka brutalnych wyzwisk, cześć pokaza mu kawalek cukru — i na to niedyskretne przypomnienie łapówki, otrzymanej od cukrowników, bohater wszechniemiecki milknie...

Prywatnie toczą się pertraktacje. Polacy starają się doprowadzić do kompromisu między Czechami i Niemcami. W usiłowaniach tych Kolo polskie jeszcze raz składa dowód, jak dalece pragnie przywrócenia normalnych stosunków parlamentarnych — jak dbałem jest o dobro państwa. Cesarz Franciszek-Józef zdaje sobie dokładnie sprawę z tych strażań.

— Jestem bardzo zadowolony z polaków! — rzekł do p. Włodzimierza Gniewosza podczas ostatniej audjencji.

— Najjaśniejszy panie — odparł p. Gniewosz — polacy są narodem wdzięcznym i umieją to ocenić, iż w Austrii traktowani są inaczej niż gdzieindziej.

Akcję pojednawczą prowadzą głównie pp.: Abrahamowicz, Dulemba i hr. Dzieduszycki. Już kilka razy zdawało się, że ugoda przyjdzie do skutku, i wraz piękne nadzieje rozpryskiwały się, jak bańki mydlane. Lepiej więc nie stawiać zawodnych horoskopów...

Stanowisko p. Koerbera wzmocniło się o tyle, iż węgry godzą się na załatwienie sprawy traktatów handlowych przy pomocy § 14. Będą żądali za to ustępstwo osobnego wynagrodzenia. Austrija przywykła już do tych okupów...

Z drugiej strony wszakże zwiększają się wątpliwości, czy p. Koerber chce szczerze sanacji stosunków parlamentarnych, czy też pragnie utrzymać stan dzisiejszy, który pozwala mu rządzić wygodnie i bez oglądania się na Radę państwa. Gdyby te wątpliwości zamieniły się w pewność, tem samem wyrok zostałby wydany na prezesa ministrów. Świadczyłoby to bowiem, że nie jest on mężem stanu, mającym przedewszystkiem dobro państwa na oku, lecz tylko ambitnym politykiem, chcącym *comme que coute* utrzymać się przy władzy.

Siłę p. Koerbera stanowi wielkie zaufanie, jakie posiada u sędziwego cesarza Franciszka-Józefa. Opowiadano mi, że gdy kilku radców tajnych podczas przyjęć w Burgu usiłowało wprowadzić do rozmowy krytyczne dla p. Koerbera uwagi, monarcha zaczął w tej chwili mówić o pogodzie...

G.

Z NAD WARTY, 13 marca.

[Niemcy o nowem prawie kolonizacyjnem. Apetyt hakatystów. Hakatystyczny skarb narodowy. Działalność p. Rygiera i niefortunne napaści przeciw teatrowi].

△ Rząd pruski musiał doznać lekkiego zawodu. Dawni imperatorowie rzymscy ciskali rozbestwionym tłumom chrześcijan na ofiarę. Hr. Bülow i jego pomocnicy usiłują zjednać sobie szowinizm niemiecki prześladowaniem polaków. Liczyli niechybnie, iż nowela ustawy, wymierzonej przeciw polakom, zyska wśród nacjonalistów niemieckich ogólny polask.

I do pewnego stopnia pomylili się w rachubie. Część opinii tej, która sprzyja wyraźnie hakacie, lecz w której nie wygasło jeszcze zupełnie poczucie sprawiedliwości, zaniepokoiła się tym zamachem na konstytucję. «Berliner Tagblatt» stwierdza, iż projekt nowy rzędu jest «ustawą wyjątkową, która znajduje się w nieprzejętym przeciwieństwie do konstytucji Prus i do konstytucji Rzeszy niemieckiej». Organ berliński przynajmniej, iż ta ustawa jest logicznem i może potrzebnem uzupełnieniem akcji kolonizacyjnej. Dodaje wszakże, iż «stanowisko praktyczności nie powinno być miarodawczem dla przepisu, któryby mówiącym po polsku poddanym pruskim dał słuszny powód do skarżenia się na niesprawiedliwe traktowanie ze strony państwa i na złamanie konstytucji».

Temi słowy potępia projekt rządowy «Berl. Tagblatt», którego przecież o przychylności względem polaków posądzić nie można. Któż go jeszcze potępia? Niemcy poznańscy. *Et tu Brutus!*... Jako, hr. Bülow chce ratować «uciesnioną na kresach wschodnich niemieczyznę», a ta niemieczyzna protestuje? Nie inaczej. Jak donosi «Koeln. Volksztg», członkowie poznańskiego Związku rolników (niemieckiego) wzywają w dziennikach niemieckich do wysyłania do sejmu pruskiego protestów przeciw ustawie, zaprojektowanej w sprawie prywatnych banków parcelacyjnych, ponieważ wpłynęłaby ona na gwałtowny spadek cen ziemi w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich».

Oto nareszcie ukazała się dusza hakaty w całej swej nagości. Patryjotyzm obliczony na talary! Wszakże ci sami pionierzy kultury niemieckiej i wierni obrońcy ojczyzny pruskiej podszcuczują nieustannie rząd do gnębienia polaków. Wymyślają wciąż nowe środki, które mają służyć do wytopienia narodowości polskiej. Ale jakie środki? Takie, które szkodzą polakom, im jednocześnie napełniają kieszenie. Patryjotyzm obliczony na talary! Nowy projekt sprzeciwia się ich interesom. Łudzić się nie można: oznacza on «państwowy zakaz tworzenia jakiegokolwiek osady przez pruskich poddanych, mówiących po polsku, o ile mają dążności narodowe polskie» («Berliner Tagblatt»). Że zaś w oczach rzędu każdy polak, przywiązany do swej narodowości, zdradza te dążenia, więc gdyby nowy wniosek zyskał moc ustawodawczą, właścicielin polski nie mógłby już kupić kawałka ziemi. Zniknęłaby cała falanga dobrych i pewnych nabywców. Banki parcelacyjne polskie musiałyby zawiesić czynności. W ten zaś sposób komisja kolonizacyjna pozbyłaby się współzawodnika i przestałaby płacić

patryjotom niemieckim te wyśrubowane sztucznie przez konkurencję ceny, jakie istnieją obecnie.

Hakatysty poznańscy pragną tedy walczyć do upadłego z polskością. Lecz chcą na tej walce zrobić dobry *Geschaef*. Ci wierni obrońcy tronu i ołtarza są przedewszystkiem obrońcami własnego pugilaresu. Jak średniowieczni *lands-knechci*, gotowi bić się mężnie — za pieniądze. Szowinizm niemiecki takie wytworzył ideały i takich patryjotów.

Atoli może tylko junkrzy, zdeprawowani szlachcice pruscy, ujawniają taki materializm pojęć? Wcale nie. Przemysłowcy i rzemieślnicy niemieccy, osiedli w dzielnicach polskich, nie zostają w tyle. I oni za swój «patryjotyzm» żądają zapłaty. Skoro sypią się nagrody urzędnikom, skoro rolnicy cieszą się tyłoma przywilejami, dlaczegożby oni mieli być gorsi? Więc w imię patryjotyzmu pukają do kieszeni ojczyzny niemieckiej. Towarzystwo hakaty i Związek wszechniemiecki organizują «skarb narodowy», na który składać się ma ogół niemiecki. Ze skarbu tego czerpać będą bezprocentowe pożyczki rzemieślnicy i przemysłowcy, «uciskani» przez polskosc. Oczywiście, chodzi tylko o czerpanie. Któryżby z tych bohaterów pomyślał o zwrocie? Niech ogół niemiecki składa tysiące i miliony dla swoich rycerzy kresowych. Za to w niemieckich knajpach poznańskich rozbrzmiewać będzie rozgłosnie: «*Deutschland, Deutschland über Alles!*»

Polacy odczuwają boleśnie skutki prześladowań. Odczuwają je materialnie. Pod względem moralnym prześladowania te działają odmiennie. Hartują dusze, uszlachetniają charakter, wyrabiają większą zdolność do pracy. Niemcy zarabiają na tych prześladowaniach materialnie. Ale równocześnie niemoralna polityka deprawuje ich i wykoszlawia.

By stawić czoło brutalnej, lecz potężnej sile, szeregi polskie potrzebują jedności. Wszystko, co przeciw jedności grzeszy, odzywa się przykrym rozdzwiekiem. Takim przykrym rozdzwiekiem jest niesmaczna kampanja, którą podjęła przeciw polskiemu teatrowi w Poznaniu «Praca».

Geneza kampanji tkwi w niechęciach osobistych. Sprawozdawca teatralny «Pracy» miał podobno nieprzyjemne zajście z jednym z artystów. Został przezeń poturbowany, raczej namacalnie ukarany za niewłaściwe zachowanie się. Krytyk zażądał od dyrekcji usunięcia artysty. Dyrekcja słusznie odpowiedziała, że nie może mieszać się do faktów, które dzieją się po za teatrem i są skutkiem przeholowanych libacji.

Ztąd zemsta. Ztąd sążniste artykuły w «Pracy», pomawiające dyrektora Rygiera o obniżanie repertuaru i o pogój za zyskiem.

Zarzuty dość dziwne w ustach krytyka, który nie miał dość słów na wyrażenie swego entuzjazmu dla p. Łaskiej, mimo, że zdolna ta artystka występuje tylko w operetkach lub w farsach, nader dalekich od poważnej sztuki. Kto pamięta, jakie koleje przechodził teatr poznański, ilu przedsiębiorców w nim już bankrutowało, ten wdzięczność tylko czuje do p. Rygiera, że wzorową gospodarzą umiał wyprowadzić teatr polski z niebezpieczeństwa.



Teatr polski w Poznaniu ma bardzo trudne zadanie. Musi zadowolnić wymagania inteligentnej publiczności. Dla szerszych warstw musi zastąpić teatr ludowy. Musi być placówką sztuki polskiej, a jednocześnie starać się o zdobycie własnymi siłami podstaw materialnych. P. Rygier, dzięki doskonałej znajomości stosunków, dzięki podniosłemu zrozumieniu swych zadań i niespożytej energii, potrafi utrzymać scenę poznańską, mimo niesłychanie skromnych środków, na wysokości, która nawet w prasie berlińskiej znalazła pochlebną ocenę. Gdy go nie stać na głosnych artystów, mistrzuje i wyrabia początkujących. Wskutek tego teatr poznański staje się pepiniarą młodych talentów, które nierzadko później rozwijają skrzydła na pierwszorzędnym scenach polskich.

Rygier w Poznaniu niema dla siebie dostatecznego pola, jako artysta dramatyczny. Majątku u nas z pewnością nie zrobi. Rozumie jednak znaczenie kresowego posterunku i nie opuszcza go, choć pewno nieraz snią mu się tryumfy, jakie święcił w wielkich kreacjach szekspirowskich w Krakowie i w Warszawie, marzy mu się życie spokojne, bez ciągłych targań i trudności. Za to poświęcenie należy mu się przynajmniej uznanie społeczeństwa wielkopolskiego.

To też cała prasa nasza z rzadką jednogłównością potępiła napaści «Pracy», która pod nową redakcją wogóle niema szczęścia. Niefortunny wybryk oddał Rygierowi przysługę. Dowiódł, jak wysoko oceniono w Poznaniu jego działalność.

*Ł—za.*

△ Poznań. W okręgu śremsko-średzkim kandydat polski p. Alfred Chłapowski został obrany posłem do sejmiku pruskiego. Oddano nań 12,330 głosów, zaś kandydat niemiecki otrzymał ich tylko 3,401. Wybór p. Jana Brejskiego na posła do sejmiku Rzeszy został zatwierdzony. Jak wiadomo, Niemcy usiłowali mandat ten unieważnić.

BERLIN, 19 marca.

[Dziennikarze centrowi. Pogłoski o rozwiązaniu sejmiku Rzeszy. Debaty polskie].

△ Według informacji tutejszego «Dz. Berlińskiego», na ostatnim zebraniu związku prasy centrowej (*Augustinerverein*) miano większością głosów powziąć uchwałę, która stronnictwu katolików niemieckich doradzała zerwanie wszelkich stosunków z posłami polskimi. Dziennikarze centrowi mieli domagać się, iżby centrum nie brało udziału w debatach polskich i aby podpisów swych wniosków polskim odmawiało.

Wiadomość ta nie okazała się prawdziwą. «Germania» zaprzecza stanowczo, iżby tego rodzaju uchwała została przyjęta.

Cieszyć się należy, iż na szpaltach berlińskiego organu centrowego ukazało się to zaprzeczenie. Świadczy ono wyraźnie, iż nie wszystkie mosty jeszcze między Polakami a centrum zostały spalone. Mimo tak znacznego ustępowstwa, jakie katolicy niemieccy otrzymali od rządu przez cofnięcie ustawy przeciw-jezuickiej, centrum nie wyrzekło się dawnych sojuszników. Lecz jeśli informacja «Dz. Berlińskiego» o powziętej uchwale nie jest prawdziwą, to faktem jednak jest, że właśnie w owym związku prasy centrowej przeważają żywi Polacy nie-

życzliwi i ze zmienionymi warunkami na Górnym Szlązku pogodzić się nie mogące.

Najwyższy byłby czas wyjaśnić te nieporozumienia, które obu stronom jednako są szkodliwe. Zwłaszcza teraz, gdy coraz uporczywiej poczynają kursować pogłoski o blizkiem rozwiązaniu sejmiku Rzeszy i rozpisaniu nowych wyborów. Urzędowe dzienniki zaprzeczają tym wieściom. «Vorwärts» daje im zupełną wiarę i zapewnia, że koperty wyborcze zostały już obstalowane. Rząd pruski nie może strawić ostatniego tryumfu wyborczego socjalnej demokracji i liczy, że przy ponownych wyborach koncentracji stronnictw zachowawczych i liberalnych udałoby się odzyskać stracone posterunki.

Trudno orzec, ile w tem tkwi prawdy. Niemieckie przysłowie wszakże mówi, że gdzie pojawia się dużo dymu, tam i ogień być musi. Jeśli owe pogłoski nie były całkowicie zmyśnione, to porozumienie się centrum z Polakami w sprawie górnoszląskiej byłoby kwestją pierwszorzędną i pilną. Centrum musiałoby wszakże uznać prawa narodowe ludności górnoszląskiej i jej nowe organizacje polityczne. Nie uznawać zresztą rzeczy istniejących byłoby taktyką strusia, który w chwili niebezpieczeństwa głowę w piasku kryje. Na podstawie porozumienia z Polakami centrum zdobyłoby kilka mandatów na Szlązku, a prócz tego głosy polskie w Westfalii mogłyby kandydatom centrowym decydujące oddać przysługi.

W sejmie pruskim znów w ostatnich dniach kilkakrotnie przemawiali posłowie polscy, stając w obronie prześladowanej ludności. Mowy p. Diembowskiego i ks. prałata Stychła wywarły duże wrażenie. Pierwszą «dziewicę» mowę wygłosił również poseł Niegolewski. Gdy zaglądał często do notatek, marszałek Kröcher nabrał przekonania, iż p. N. odczytuje swą mowę, co się sprzeciwia regulaminowi Izby. Zwrócił tedy uwagę posła, iżby nie czytał. Ten pokazał marszałkowi swe notatki. P. Kröcher musiał wyrazić p. Niegolewskiemu ubolewanie, iż skrzywdził go niesłusznym posądzeniem.

*Widz.*

△ Niemcy. Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu niemieckiego w toku obrad nad etatem wojny, członek Koła polskiego hr. Mielżyński wytoczył skargi na sposób, w jaki traktowani bywają w armii pruskiej żołnierze narodowości polskiej. Władza wojskowa zakazuje im uczęszczać do lokalów polskich, pisywać listy do rodziców w języku polskim i spowiadać się po polsku. W odpowiedzi na te wywody posła polskiego minister wojny Einem oświadczył, że gotów jest zadosyć uczynić uprawnionym skargom żołnierzy polskich, rząd musi jednak strzedz armii przed agitacją polską. Żołnierzom polskim nie można zabronić wogóle bywania w towarzystwach i lokalach polskich, tylko nie powinni uczęszczać do lokalów, w których prowadzi się jawnie agitację wszechpolską. Pułkownik, który wydał zakaz ogólny, otrzymał od ministra nagane. Zakaz pisania listów po polsku byłby brutalnością. Minister nie wierzy, aby ktokolwiek mógł taki zakaz wydawać. Podobnie nie można zakazywać spowiedzi polskiej. Jeżeli mówca poprzedni omieszkał podobne fakty, minister nie omieszka im zapobiedz. Armia powinna być wolna od niesnasek i walk politycznych.

△ Berlin. Ogłoszono ciekawą statystykę, według której: «Związek polskich sto-

warzyszeń gimnastycznych» liczy obecnie w Niemczech 90 stowarzyszeń, podczas gdy w r. 1895 liczył 26. Od r. 1900 powstało nowych stowarzyszeń «Sokoła» na Szlązku 20, a w Westfalii 15.

## Z MIAST I WSI.

WILNO, 8 (21) marca.

[Posiedzenie Tow. rolniczego. P. Gieczewicz zostaje na stanowisku wice-prezesa. Stan funduszu Towarzystwa. Kasy pożyczkowo-oszczędnościowe. Sprawozdania komisji].

□ W d. 6 i 7 (19 i 20) b. m. odbyło Towarzystwo Rolnicze Wileńskie doroczne posiedzenie swoje, zdając sprawę z czynności za rok ubiegły 1903. Zaraz na wstępie posiedzenia oświadczył zasłużony kierownik faktyczny Towarzystwa, wice-prezes p. Hipolit Gieczewicz, że ustępuje z zajmowanego stanowiska, ponieważ — jak wyraził się w przemówieniu swym — doszły go «utyskiwania, że stanowisko to zajmuje wbrew chęci i woli większości członków Towarzystwa». Owacja, którą na oświadczenie to odpowiadano oraz adres, odczytany od imienia Towarzystwa przez p. Edwarda Bondy'ego, powstrzymały szan. naszego wice-prezesa od zamierzonego kroku. Jesteśmy mu głęboko wdzięczni, że, przychyłając się do gorącej prośby naszej, przystał na dalsze poświęcenie Towarzystwu pracy swojej, czasu i siły. Możemy jedynie wywdzięczyć się szacunkiem i uznaniem dla zacnych a szlachetnych zasad, które mu przewodniczą. Wdzięczność naszą rzetelną zaskarbił sobie p. Gieczewicz stawiając dobro publiczne po nad względy osobiste.

Obrady, poprzedzone odczytaniem nazwisk nowych członków, oraz uczczeniem pamięci zmarłego członka W. Miłaszewicza, toczyły się zwykłym trybem. Pomijając szczegóły, wymieniam parę cyfr, ilustrujących czynności i obroty Towarzystwa. Do kasy Towarzystwa wpłynęło w roku sprawozdawczym 11,276 rb., wydano 10,363 rb.; remanent na 1 stycznia 1904 r. — 983 rb. Fundusz Towarzystwa wynosi sumę 6,970 rb. 27 kop., członków Towarzystwa posiada czterystu kilkudziesięciu. Skład narzędzi rolniczych i nasion przyniósł zysku 11,139 rb. 17 kop., z czego 5,569 rb. 58 kop. rozdzielono pomiędzy członków, którzy poczynili zakupy w składzie, stosownie do wysokości owych zakupów. Zarządzone z kolei wybory powołały z powrotem do rady p. Jana Falewicza, a do komisji rewizyjnej pp.: Lucjana Wolskiego, Jana Kotwicza, Edwarda Bondy, Bronisława Umiaostowskiego, oraz J. Rumbowicza. P. Zyliński, prezes komitetu gorzelniczego, zdawał sprawę z jego czynności i stanu kasy. Główną pozycję w wydatkach stanowiły koszty podróży delegatów na zjazdy gorzelnicze do Petersburga.

P. Stanisław Wańkiewicz, stojący na czele komitetu hodowli bydła, streszczył nam wyniki czynności instruktora, sprawozdanie z Danji, zadaniem którego będzie uporządkowanie naszych obór oraz ustalenie ras bydła, najbardziej nadających się do naszych warunków hodowlanych. Komitet hodowli koni, reprezentowany przez p. Chazbijewicza, proponował warunki przyjęcia na stajówkę ogiera ciężkiej rasy belgijskiej,



hodowli p. Hipolita Mikoszy, otrzymanego przez komitet w darze. P. Józef Montwiłł, komunikując o opracowaniu przez komitet, powstały dla zakładania kas pożyczkowo-oszczędnościowych, przepisów i wskazówek dla kas wymienionych, w gorących słowach zachęcał ziemiaństwo do podjęcia inicjatywy w kas tych zakładaniu. Jako zachętę, przytoczył dzieje podobnej kasy w miasteczku Szatach (gub. kowieńska), gdzie w ciągu dwudziestoletniego blisko istnienia wpłynęło do kasy blisko 200 tys. rubli. Szereg sprawozdań zakończył p. Karpowicz, streszczając czynności swojej stacji doświadczalnej w pow. nowogródzkim, subsydjowanej przez wileńskie i mińskie Tow. rolnicze.

Żywszą dyskusję wywołało sprawozdanie komisji, powołanej dla rozpatrzenia przepisów, zredagowanych przez pp. inspektorów fabrycznych, mających w drodze rozporządzeń administracyjnych dążyć do zabezpieczenia zdrowia i życia robotnika wiejskiego. Szlachetna myśl w zasadzie, ale oto z niezaprzeczoną słusnością dowodził nam p. Tadeusz Wróblewski, że projektowane przepisy stworzą cały szereg nieuzasadnionych powództw poszkodowanych dzięki własnej nieostrożności robotników, którzy w ręku nieuczciwych doradców wiejskich będą tracili ostatnie grosze, domagając się nieusprawiedliwionego nizem wynagrodzenia, z drugiej zaś strony owe przepisy nie zmienia konstrukcji maszyn, budowanych przeważnie zagranicą. Komisja uchyliła zaaprobowanie rzeczonych przepisów, z czym się również zgodziło zgromadzenie.

Przychylnie przyjęło zgromadzenie projekt Kowieńskiego Tow. Rolniczego o powołaniu do życia wspólnych narad sędziających towarzystw: wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego. Zabierający głos w tej sprawie pp. Bohdanowicz i Hrehorowicz chcieliby stworzyć związek nie trzech rzeczonych towarzystw, ale wszystkich istniejących na Litwie i Białorusi, podlegających jednemu rygorowi administracyjnemu, a zatem związanych ze sobą jednością interesów. Zgromadzenie jednak, nie przewidując powodzenia dla tak rozległych projektów, jak również unikając zwłoki, jaką wywołała potrzeba odwołania się do wszystkich towarzystw kraju, nie poparło inicjatywy obu mówców.

Projektowana zmiana §§ 13, 16, 22, 30a, 36, 37 i 39 ustawy, która przyszła pod obrady w końcu drugiego dnia posiedzenia, kiedy większość przybyłych opuściła już salę, upadła z powodu braku niezbędnej ilości członków dla postanowień prawomocnych.

P. marszałek szlachty pow. wilejskiego wniósł podanie o założenie oddziału Towarzystwa w powiatowym mieście Wilejce, zaznaczając jednak chęć zachowania mu zupełnej odrębności i niezależności. Projektodawcy zarekomendowano ustawę głębockiej filii Towarzystwa Rolniczego Wileńskiego. Upadła również propozycja trzech „wychodzących tutaj pism codziennych powierzenia im wydawania dodatków, poświęconych wyłącznie sprawom rolniczym i Towarzystwu. Co prawda z redaktorem «Wil. Wiest.», p. Czumikowym, poleconem było wejść w układy specjalnej komisji (jak pisano o tem w № 50 «Kraju» z r. ub.), ale pan

redaktor wobec zdwojonej pracy, która niespodziewanie spadła na jego barki z powodu wojny, sam zrzekł się własnej propozycji.

Referaty pp. Meysztowicza i Jałowickiego nie przysły do skutku i zostały odłożone, a posiedzenie zamknięto odczytaniem sprawozdania hr. Puttkamera, delegowanego na zjazd przedstawicieli żeglugi rzecznej, oraz p. Lewitskiego o zarysie niższej szkoły rolniczej, mającej powstać na gruncie, ofiarowanym na ten cel Towarzystwu przez księcia Druckiego-Lubeckiego.

Bron. Kow.

WILNO, 29 lutego (13 marca).

[Walne zgromadzenie Tow. rybackiego. Stan rolnictwa u nas. Towarzystwo ochrony kobiet].

□ W d. 21 lutego b. m. odbyło się ogólne zgromadzenie wileńskiego Tow. rybackiego. Posłużyło ono niejako do obrachunku działalności za trzyletni ubiegły okres istnienia Towarzystwa. Zarazem dało odpowiedź na pytania: czemu jest? do czego dąży? czy należy je uważać za jedną z odmian sportu, czyli też za instytucję o szerszych celach społecznych? Trzy lata pracy i postępu dają rękomię, że instytucja ta zyskała grunt pod nogami i przyszłość. Członków wprawdzie liczy niewiele, bo 133, lecz są oni nie z przypadku nwerbowani, ale przeważnie: uczeni ryboznawcy, właściciele wód, lub osoby, prowadzące gospodarkę rybną w kraju. W sprawozdaniu, odczytanem przez prezesa d-ra C. Staniewicza, zaznaczone zostały główne stadja rozwoju Towarzystwa: w pierwszym roku 1901 organizacja wewnętrzna, w drugim roku 1902 Towarzystwo zdobywa już uznanie dalsze na wystawie międzynarodowej rybackiej w Petersburgu, oraz na kongresie rybackim tamże; na wystawie prezes dr. Staniewicz był powołanym na eksperta w dziale higieny. W tymże roku Towarzystwo wystąpiło pokaznie na wystawie rolniczej w Wilnie w specjalnym pawilonie rybackim, którego twórcą i następnie kierownikiem dr. C. Staniewicz nagrodzony został dyplomem honorowym. Krakowskie Towarzystwo rybackie w znak uznania obrało go na swego członka honorowego. W tym czasie Towarzystwo o tyle zaczęło oddziaływać na kraj, że za jego impulsem utworzyło się na Polesiu pińskie Towarzystwo rybackie, i drugie w powiatach inflanckich gub. witebskiej, z rezydencją w m. Rzeżycy. W 1903 r. działalność Towarzystwa w kierunku rozbudzenia kultury rybnej zaznaczyła się wydaniem kalendarza rybackiego przez p. Matulanisa, sekretarza Towarzystwa, oraz ułożonego przez d-ra Staniewicza «Memorjału», doręczonego p. generał-gubernatorowi, który, uderzony zawartymi w nim uwagami, wyjednał w miarodajnych sferach wyznaczenie specjalnej ekspedycji dla zbadania rybostanu wód litewskich. Ekspedycja wyruszy latem r. b.; przyjmie w niej udział między innymi uczoney geolog Cz. Chmielewski, który też nakreślił jej plan. W tymże roku Tow. w osobie d-ra St. i sekretarza p. Matulanisa przyjęło udział w wystawie rolniczej w Dźwińsku i wydało wysokiej wartości dzieło: «Zbiór wiadomości, wskazówek i przykładów z dziedziny kultury rybnej, z dodaniem kalendarza rybackiego». Jakie środki To-

warzystwo posiada dla zaspakajania swych potrzeb? Główną podstawą—wpis trzyrublowy członkowski, następnie subsydjum od miasta w ilości 150 rb. rocznie. Cesarskie Towarzystwo petersburskie ofiarowało jednorazowo 250 rb., p. Pruszyński z Mińska—również jednorazowo 300 rb. Obecnie, zjechawszy na walne zgromadzenie jako gość, zadeklarował on po 100 rb. rocznie na kosztą ekspedycji, dopóki ta trwać będzie. Środki, jak widzimy, bardzo szczupłe. Kierownicy sprawy mogą rzetelnie powiedzieć, że czerpią siły z pracy i oszczędności własnej. Widzimy np. w sprawozdaniu takie pozycje: wydatki kancelaryjne 2 rb. 60 kop., druki 6 rb. 95 kop., poczta 1 rb. 1 kop. i t. p. Nieraz prezes i sekretarz sami roznoszą awizacje członkom dla zaoszczędzenia marki. To też świadkowie i towarzysze tej bezinteresownej służby społecznej urzędził szanownemu prezesowi owację: ofiarowano mu, przy odpowiedniej przemowie p. Lewitskiego, naczelnika zarządu dóbr państwa i rolnictwa, adres dziękczynny, podpisany przez obecnych na zgromadzeniu. Na następne trzylecie 1904—1906 r. obrani zostali: na prezesa dr. C. Staniewicz; na członków: pp. Niejełłow, Wilejszys, Sobolewski, von Zeland; na zastępców: pp. Suchecki i Raduń-Zienkiewicz; na kasjera—Archangeliskij; na sekretarza—Matulanis.

Ze statystyki widać, że kultura rolna w guberniach litewsko-białoruskich stoi na jednym z najniższych stopni. W związku z tem na okrogowym zjeździe rolniczym w Dźwińsku w referatach stwierdzono było, iż w gub. wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylowskiej chłopci nie mają dość chleba dla prawidłowego odżywiania się. Normalna ilość chleba i ziemniaków, potrzebna dla wyżywienia się rolnika, wynosi 172 pudów. Niemiecki chłop, przy redukcji wszystkich spożywanych artykułów na chleb, konsumuje 35 pudów pokarmów, nasz zaś chłop tylko 14½ pud.

Towarzystwo opieki nad kobietami zaczyna się organizować. Przeszło półtora sta osób na wstępnem zgromadzeniu zapisało się na członków-założycieli. Ustawa, złożona odnośnym władzom do zatwierdzenia, zakreśla bardzo szerokie pole działalności. Zakładanie «ochronek» dla kobiet, przyjeżdżających ze wsi do miasta dla szukania pracy, jak również dla zostających czasowo bez zajęć i środków do życia; zakładanie przez Towarzystwo własnych warsztatów, w których mogłyby znaleźć pracę kobiety, pragnące wrócić do życia uczciwego; obrona kobiety od wszelkiego rodzaju przemocy, okrucieństwa i wyzysku; niesienie pomocy prawnej i medycznej; organizacja zdrowych i pożytecznych rozrywek dla młodych dziewcząt w dnie i godziny, wolne od pracy; popularyzacja książek odpowiednich; udział przez swych delegatów w sprawach sanitarnego nadzoru nad prostytutką; środki zapobiegawcze przeciw handlowi «żywym» towarem. Skoro bodaj cząstka tego wszystkiego zostanie wykonana, działalność Towarzystwa nie będzie bezowocną.

A. R. Z.

□ Wilno. Z Wilna piszą do nas: Na ostatniem zgromadzeniu Towarzystwa rolniczego, wice-prezes p. Gieczewicz oświadczył, że rezygnuje ze swego stanowiska



Rozległy się gorące protesty; poczem odczytano odezwę zgromadzenia, wyrażającą ogólne uznanie dla zasług wice-prezesa, oraz prośbę, aby cofnął swą rezygnację. Odezwę tę przyjęto burzliwym oklaskiem. Ktoś z opozycji rzucił okrzyk: „głosować!“ Zgodzono się i na to. W rezultacie za pozostaniem p. Głeczewicza na stanowisku oświadczyło się 165 głosów, przeciw—tylko 5. Zastępowemu wice-prezesowi nie pozostawało nic innego, jak dziękować i zająć nanowu opuszczony przed chwilą fotel przydatny. N.

□ **Wilno.** O uszkodzeniu kaplicy pamiątkowej na placu Świętojeńskim zdają sprawę w następujący sposób „Now. Wrem.“ i „Mosk. Wiedomosti“: Dnia 3 (16) b. m. o godz. 6 1/2 wieczorem pewien przechodzień, mijając plac Świętojeński, zauważył dwóch młodzieńców, śpiesznie oddalających się od kaplicy i znikających w mroku wieczornym. Jednocześnie prawie nastąpił wybuch tak silny, jak gdyby naraz wystrzeliła cała bateria dział artyleryjskich. Zbiegli się tłumy, przybyła policja; stwierdzono, iż katastrofa nastąpiła wskutek wybuchu petardy, rzuconej na posadzkę kaplicy. Petarda zawierała bardzo silny wybuchowy materiał. Mimo to uszkodzenia nie są zbyt znaczne, co należy przypisać tej okoliczności, że w czasie katastrofy drzwi kaplicy stały otworem. Marmurowa posadzka kaplicy zniszczona, obrazy uszkodzone, okna stłuczone, sklepienie pękło. Przy kaplicy był stały stróż; sprawcy wybuchu skorzystali widocznie z chwilowej jego nieobecności. Śledztwo prowadzone jest energicznie, lecz policji dotąd nie udało się odkryć sprawców. Kamień węgielny kaplicy pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego położył 22 października 1863 r. hr. M. M. Murawjew w obecności ówczesnego metropolity litewskiego Siemaszki, na pamięć uśmierzenia powstania. Na kosztą budowy złożyło się mieszczaństwo różnych miast Kraju Północno-Zachodniego. Corocznie 29 sierpnia odprawiano w kaplicy uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w walce z powstańcami rosyjskich żołnierzy. Kaplica ośmiokątna w stylu bizantyjskim, wybudowana z miejscowego granitu i cementu. Zewnętrzne ściany kaplicy wyłożone marmurowymi płytami, na których złotymi literami wyryte są imiona 417 zabitych wojskowych.—„Now. Wremia“, nie czekając na rezultat śledztwa, wyraża pewność, że sprawców katastrofy nie należy szukać wśród rosjan. „Mosk. Wiedom.“ idą dalej jeszcze i piszą wręcz, że sprawcami byli „wyrodni jacy żydzi, a być może polacy“; wyrażają opinię, że rosjanie w Wilnie nie są zabezpieczeni może nawet o „ucierpienia za wiarę swoją“; podkreślają, że kaplica na placu Świętojeńskim jest nie tylko „jednym z arcydzieł architektury w Wilnie, ale i drogocennym pomnikiem“ i wnioskują, że fakt ów „powinien przekonać wszystkich służących w ten lub inny sposób idei rosyjskiego Jednowładztwa, że duch powstańcy żyje jeszcze. Ergo, caveat consules“. Śledztwo nie powiedziało nam dotąd ani jednego słowa; mamy przeto jedynie do zanotowania znamiennej przedwczesności tych zapewnień.

□ **Kowno.** Na ostatnim zgromadzeniu walnem kowieńskiego Tow. rolniczego—czytamy w „Słowie“—na wice-prezesa Towarzystwa powołany został p. Kazimierz Janczewski z Blinstrubiszek, obywatel, znany z erudycji i wielu prac na rozmaitych polach działalności społecznej. P. Janczewski jest rodzonym bratem znanego profesora i byłego rektora wszechnicy Jagiellońskiej. Dotychczasowy wice-prezes p. Aleksander Meysztowicz z Pojościa, któremu, jako swojemu pierwszemu wice-prezesowi, zawiadzcza Towarzystwo swoją organizację, ustąpił z urzędowania, pomimo, że go na stanowisku usilnie zatrzymać chciano. P. Aleksander Meysztowicz w czasie swojego przewodnictwa w Towarzystwie rolni-

czem nie tylko je zorganizował, lecz w wielu ważnych sprawach występował z inicjatywą. I tak: pierwszy rzucił myśl założenia ubezpieczeń, napisał jego ustawę i bardzo czynny brał udział przy jego organizacji. To też obywatele guberni kowieńskiej z żalem rozstają się ze swoim długoletnim wice-prezesem i postanowili wybrać go na honorowego członka Towarzystwa rolniczego i złożyć mu adres dziękczynny za jego pracę i energję ku dobremu ogółu zawsze skierowaną.

□ **Z Mińska** otrzymujemy wiadomość, że obrady miejscowego ziemskiego komitetu gubernialnego rozpoczną się w d. 16 marca. Wydział wygotował wnioski, dotyczące gospodarki drogowej na lata 1905—1907, i utworzenia kapitału na wydatki w razie pospolitego ruszenia. Dalej komitet roztrząsając będzie sprawę przekazania mu zarządu ubezpieczeniem wzajemnem gubernialnem od ognia i straży ogniowych wiejskich, oraz kilka innych spraw, poruszonych przez komitety powiatowe i przez inne instytucje i osoby. Budżet drogowy na trzecie latie wspomnianie wydział obliczył na 1,922 tys. rb., z których 1,782 tys. przypadnie na budowę i utrzymanie dróg, reszta na utrzymanie personelu technicznego i inne wydatki. Źródłem pokrycia preliminowanej sumy ma być istniejący kapitał drogowy, który wyniesie na 1 stycznia 1905 r. przeszło dwa miliony rubli. Co do kapitału na wypadek pospolitego ruszenia, utworzyć go można, zdaniem wydziału, przez coroczne w ciągu lat trzydziestu odkładanie na ten cel dziesięciu tys. rubli.

#### TAMBÓW, w lutym.

[Trochę statystyki. Małżeństwa mieszane. Kościół. Tow. dobroczynności. Pierwszy wieczór polski.]

□ Według danych miejscowego komitetu statystycznego, w gub. tambowskiej, na 2,700 tys. mieszkańców, zamieszkuje, nie licząc żołnierzy, 1,750 katolików, w tej liczbie 437 kobiet. Według spisu jednodniowego z roku 1897, katolików w guberni było 1,946, w tej liczbie czterysta kilkadziesiąt kobiet. Liczba żołnierzy jest bardzo zmienną i, sięgając tysiąca, spada czasami do połowy, jak obecnie naprzykład z powodu wojny na dalekim Wschodzie. Stanowiąc nikłą część zaludnienia, katolicy żyją w znacznym rozproszeniu wśród ludności tubylczej. Tem się tłumaczy poniekąd wielką ilość małżeństw mieszanych. Ostatnimi czasy skupia i jednocy katolików nowowzniesiony kościół, piękna świątynia w stylu gotyckim, z dwoma wieżami. Urządzenie wewnętrzne jeszcze nie skończone i na komitecie budowy ciąży sporo długów, ale od maja r. z. nabożeństwa już tu odprawiają się przed czasowym ołtarzem. Obecnie podjęto starania o utworzenie w Tambowie samodzielnej parafji katolickiej dla gub. tambowskiej, stanowiącej dotąd filję parafji woroneńskiej, i o mianowanie stałego księdza. Żądanie to zasługuje ze wszech miar na poparcie, bo dotąd Tambów tylko przypadkowo posiadał księży, którzy zawsze dążyli do powrotu w strony rodzinne. Kiełkuje też myśl urządzenia cmentarza katolickiego.

Założone w końcu 1902 r. Towarzystwo dobroczynności wydało świeżo sprawozdanie za lata 1902 i 1903. Towarzystwo posiada własny lokal przy kościele, wzniesiony z procentów od kapitału (1,500 rb.), legowanego przez d-ra Jana Woronicza, zmarłego w gub. tambowskiej w r. 1862. W tym budynku mieści się przytułek dla starców, w któ-

rym obecnie jest czterech pensjonarzy, i biblioteka polska, składająca się z 750 tomów. W r. 1903 Tow. miało dochodu rb. 822, wydatków rb. 600. Członków czynnych było 49, popierających 19. Podczas Bożego Narodzenia choinka zgromadziła 56 dzieci. W czasie karnawału urządzono pierwszy w Tambowie wieczór polski na rzecz Tow. dobroczynności. W części muzycznej wieczoru śpiewano i deklamowano po polsku. Potem nastąpiły tańce. Zabawa zgromadziła około 200 osób i przyniosła Towarzystwu przeszło 150 rb. zysku.

S. W.

□ **Z Penzy** piszą do nas: Ze sprawozdania katolickiego Tow. Dobr., świeżo ogłoszonego za rok ubiegły, drugi z kolei istnienia, dowiadujemy się o rozwoju tej instytucji. W roku sprawozdawczym członków było 73 i do kasy wpłynęło 1,195 rb., gdy w roku poprzednim członków liczone 58, dochód zaś wynosił 491 rb. Wydatki naturalnie znacznie urosły, głównie z powodu założenia szkoły. Rozchód na szkołę w wykazie na rok bieżący podano w sumie 700 rb. Szkoła więc obecnie stanowi najważniejsze zadanie dla zarządu Towarzystwa i ogółu miejscowego. Trzeba spodziewać się, że nadzieja ludzi dobrej woli nie będzie zawiedziona. Jak dotąd, zadanie swoje szkoła spełnia bez zarzutu. Stosownie do wieku i zdolności podzielono uczniów na trzy grupy, z których tylko trzecia, nieliczna zresztą, bo licząca 4 osoby, przed wstąpieniem do szkoły umiała czytać i pisać. Naukę religii w szkole wykłada miejscowy ksiądz—kapelan Piotr Janukowicz. Wkrótce odbędzie się ogólne zgromadzenie członków Tow., na którym ma być omówiony wniosek założenia biblioteki polskiej. Niewątpliwie wniosek będzie przyjęty, pomimo szczupłości kasy, gdyż co do książek żadnych kłopotów nie będzie, chodzi tylko o lokal. Kwestja lokalu byłaby łatwą do rozstrzygnięcia, gdyby kościół zdołano wybudować w r. b., gdyż wówczas można byłoby bibliotekę umieścić w plebanji, która dziś zarazem jest kaplicą. K. S.

□ **Odesa.** Wojna na Dalekim Wschodzie, więcej może niż w innych miastach, dała się odczuć ludności Odesy. Handel ze wschodnią Azją, z Port-Arturem i Władystokiem, szczególnie zaś z Japonją i Chinami, niepoślednio zajmował miejsce w pieniężnych sprawach miasta. Obecnie to wszystko przerwane. Staki Floty Dobrowolnej przeszły pod zarząd ministerstwa wojny. Życie w porcie zamario. Pominąwszy znaczne straty pieniężne, jakie ponoszą wielkie firmy handlowe, zastój w interesach szczególnie dał się we znaki licznej armji robotników portowych. Setki szukają jakiegobądź zarobku. Na dobitkę wybuchł w roboczej dzielnicy tyfus plamisty. Dobroczynność ogółu, zajęta dotąd sprawami na odległej widowni wojny, coraz bardziej zwraca się do spraw miejscowych. Istnieje projekt rozpoczęcia na większą skalę robót publicznych. Przybyła temi czasy do Odesy z Macedonji bułgarka p. Sorka Iljewa, by wstąpić w szeregi czynnych wojsk. Grono pań zaopiekowało się śmiałą amazonką. Z porady komendanta wojsk okręgu odeskiego, generała Kaulbarsa, wystosowała ona odpowiednie podanie do jeneralnego sztabu w Petersburgu. Dotąd bowiem nie istnieje prawo, któreby pozwalało nawet bardzo wysokim wojskowym dostojnikom przyjmować kobiety w szeregi wojska. Dla dzielnej bułgarki wojna—to nie pierwsza. Z bronią w ręku brała udział w macedońskim powstaniu, dzielnie znosiła głód i chłód, walczyła w kilku znaczniejszych potyczkach i dwukrotnie była ranną. Pani Sorka posiada swą własną strzelbę i znaczny zapas amunicji.





WIDOWNIA WOJNY.



# WOJNA.

Petersburg, 11 (24) marca.

W ciągu tygodnia względnej ciszy na widowni wojny, szło dalej, względnie powolne, ale nieustanne ściąganie się wojsk japońskich ku północy Korei—z unikaniem wszelakoż nawet forpocztowego starcia z siłami rosyjskimi, które obecnie, wątpliwości nie ulega, rozłożyły się i osiadły na całym prawym brzegu Jalu.

Wylądowania japońskie ustały zarówno w Fuzanie i Mozampo, portach południowych koreańskich, oddalonych od Jalu na jakich 800 kilometrów, jak też w Czemulpo. Fuzan i Mozampo zajęte i stanowiąc będą oparcie przy ewentualnem cofaniu się wojsk japońskich w razie porażki na linii bojowej, którą stanowiąc będzie Jalu. Czemulpo już odegrało swoją rolę: tamtędy rzucano wojsko na Seul i opanowano koreańską stolicę. Potem, aby oszczędzić wojsku forsownego marszu lądem przez wertepy gór i drożynęk, upatrzone sobie port najbardziej północny, najbardziej zbliżony do Jalu—i oto od dłuższego już czasu cała akcja wylądowania ześrodkowana została w Czinampo. Z Czinampo opanowano Penjan i obecnie, nie utrudzone żadnymi pochodami, wojska japońskie zalały całą szeroką dolinę, rozciągającą się między dwoma rzekami, biejącymi ku morzu równolegle prawie z Jalu. Nad jedną z tych rzek leży Penjan, nad drugą miasto Andżu. Po za rzekę Wiellim, nad którą właśnie leży Andżu, wojska japońskie w chwili obecnej nie sięgają. Między przeto wojskami rosyjskimi, oszańcowującymi się na prawym brzegu Jalu, a wojskami japońskimi, stojącymi za rzeką Wiellim, leży jakby pas neutralny, nie zajęty przez niczyje wojska, wyludniony (bo ludność koreańska zbiegła), po którym od czasu do czasu śmigają tylko patrole rosyjskie, przed którymi cofają się natychmiast za Wiellim forpoczty japońskie. Czy na zachodnio-północnem wybrzeżu Korei odbywają się jakie ruchy wojsk japońskich? co stało się z oddziałami, które wylądowały na północy od Genzanu? Nie wiemy. Wygląda, jakgdyby sztab japoński zaniechał przerzucania—od tej mniej bronionej strony—wojsk swoich w granice Mandżurji, albo też manewru tego nie mógł wykonać lub z manewrem tym flankowym prosto spóźnił się, dawszy czas siłom rosyjskim wzmocnić się nie tylko u ujścia Jalu, ale i wzdłuż górnego biegu rzeki. Ile wreszcie tego wojska japońskiego już zdoła-

no napuścić między Penjanem a Andżu—ściśle nie da się określić. Kombinując wiadomości, zebrane przez namiestnika Aleksiejewa, z doniesieniami korespondentów prasy oraz z bardzo dyskretnymi napomykaniami poselstw japońskich w Londynie i Berlinie, wolno przypuszczać, że cała już pierwsza armia japońska tam skoncentrowana.

Pod główny dziś obóz swój północny japończycy zgola nikogo nie dopuszczają. Korespondenci «Times'a», wojażujący, jak wiadomo, na własnym statku londyńskiego «Zsasu», to zwiną do Czinampo, to znów wracają do Czifu, zasięgnąwszy tylko języka w porcie. Nawet do Penjanu ich nie puszczono, a świeżo w okolicach Penjanu sam wojskowy *attaché* amerykański przy armii czynnej japońskiej, jen. Allen, zawrócony został z drogi, wiodącej ku bardziej na północ wysuniętym forpocztom japońskim.

To wiadomo tylko na pewno, że w tamtych stronach roztopy wiosenne już się rozpoczęły, że wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża Korei lody porozkruszały się i krami zawały przystanie, zatoki i porty, że na lądzie drogi niemożliwe i podmyte mosty wszelki ruch wojsk, zwłaszcza artylerji, czynią prawie niemożliwym. Powolność wylądowań oraz akcji lądowej japońskiej w znacznej mierze przypisać należy niedawnym jeszcze zamieciom śnieżnym i fatalnej pogodzie w Korei. W mroz, pod śnieżną zamiecią, żołnierz japoński szedł jednak wcale dzielnie, dźwigając na sobie do stu funtów i maszerując po 25 kilometrów w dzień—ale z chwilą nastania roztopów w całej prawie Korei, nie posiadającej ani dróg, ani mostów, jako tako znośnych, wszelka komunikacja tradycyjnie ustaje. Na to rady niema, a raczej jedna tylko rada: nagwałt ubijać drogi i budować mosty. Inżynierji wojskowej posiada Japonja mnóstwo, a jak zapewnia jen. Janson w «Berliner Militär-Wochenblatt», japończycy z natury są zawołanymi majstrami «od dróg i mostów» («ein Volk von Pionieren»). Toć przecie na wilgotnych wulkanicznych i górzystych wyspach swoich to tylko i robią, że wiecznie i wiecznie drogi poprawiają i mosty budują. We krwi to już u nich. W Korei będą mieli pole do popisu nielada. Roztopy wiosenne trwają w okolicach Jalu mniej więcej od połowy marca do—początków maja.

Czy wobec tego przewidywać można rozpoczęcia się akcji wojen-

nej w północnej Korei przed majem? Czy japończycy, zająwszy stanowisko naprzeciw Jalu, próbować będą wylądować np. na wybrzeżach półwyspu Kwantuńskiego, lub pod Niuczwangiem w celu obejścia Port-Artura? Nasuwa się przypuszczenie.

Tymczasem zaś do zanotowania: uroczyste nad wszelki wyraz przybycie margrabiego Ito do Seulu. Wysłanie «na dwór koreański» najwybitniejszego dziś męża stanu, japońskiego Japonja posiada, jest wielkim dla Korei honorem, a asumpt doń dało asygnowanie przez cesarza koreańskiego znacznych sum na rzecz japońskiego Czerwonego Krzyża. W gruncie rzeczy chodzi o poprawienie stosunków między Koreą a Japonją. Margrabia Ito na początek misji swojej sypnął przedewszystkiem pieniędzmi: ofiarował pożyczkę pięciu milionów jenów rozmaitym instytucjom koreańskim, a sam zadowolnił się przyjęciem arcy-wysokiego orderu Kwiatu Śliwy. Teraz już serdeczność japońsko-koreańskich stosunków zachwiać jest w stanie bodaj jedynie tylko—pierwsza walna porażka wojsk japońskich. Domniemanie rozumie to najlepiej sam «Bismark japoński».

Juanszikaj natomiast zapewnia wciąż i zapewnia rząd rosyjski o neutralności swojej; uprosił nawet pułkownika norweskigo Munthe'go i francuza d-ra Laville, aby udali się do namiestnika Aleksiejewa i zapewnili go o lojalności zarówno rządowi chińskiego, jak wszystkim gubernatorów i wice-królów, oraz całemu chińskiemu wojsku, rozumie się, regularnego i karnego. Bo co do wojsk niekarnych i nieregularnych, ich to właśnie strzeże jak źrenicy oka Juanszikaj i dlatego—jedynie dlatego—wojsko trzyma nad samą granicą mandżurską... Jen. Liniewicz, przyjąwszy do wiadomości tę nową serję wynurzeń, wydał natychmiast znamienne odezwę do armji mandżurskiej, którą dowodzi. Żołnierze rosyjscy mają jaknajskrupulatniej wystrzegać się najlżejszego drażnienia ludności chińskiej; za wszystko gotówką płacić; okazywać jaknajwiększe poszanowanie dla wszystkiego, co chińskie.

Oto jak stały rzeczy, gdy wczoraj, we środę, oficjalne depesze namiestnika i komendanta Stössla przyniosły nam wiadomość o ponownem zaatakowaniu Port-Artura przez eskadrę japońską.

Wczesnym rankiem we wtorek, d. 9 (22) b. m. ponowioną została demonstracja floty japońskiej na wodach portarturskich, podobna zupełnie do akcji z czwartku d. 26 lutego (10 marca). Poprzedziły ją—o północy i o 4 rano—dwa podjazdy torpedowców pod przystań zewnętrzną: oczywisty rekonesans. Statki



patrolujące oraz baterje dały ognia; torpedowce cofnęły się.

Wówczas, o 6<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano, ukazały się na horyzoncie eskadrowe statki japońskie. Jedenaście ich było, a towarzyszyły im cztery torpedowce. Przodem biegły cztery krążowniki. Admirał Makarow wypływa na lekkim «Askoldzie» na pełne morze i obserwuje ruchy nieprzyjaciela. Eskadra japońska manewruje — rozdziela się na dwie połowy. Sześć statków rusza na dobrze znaną sobie pozycję za półwysep Lao-tieszan (z za którego bombardowano już raz Port-Artur przed trzynastu dniami) i rozpoczyna łukowe ostrzeliwanie miasta oraz przystani. Odpowiada im — domniemanie z wewnętrznej którejś przystani portowej—zawsze dzielny «Retwizan» i przypuszczalnie sekundują mu baterje fortów. Wymiana strzałów odbywa się po przez wzgórze półwyspu na odległość 10 do 12 wiorst.

Co tymczasem działo się z drugą połową eskadry japońskiej?—o tem nie wspomina wczorajsza depesza namiestnika, a dzisiejsze telegramy żadnych nam dopełniających szczegółów nie przyniosły.

Wiemy więc tylko, że bombardowanie wtorkowe trwało od w pół do dziesiątej do jedenastej przed południem, że przed rzuceniem na miasto 100 ciężkich pocisków z 12-calowych dział, statki japońskie dały 108 wystrzałów po wybrzeżu i okolicy, że jeden pancernik japoński został trafiony, że wreszcie statki rosyjskie strat w ludziach nie poniosły.

Po skończeniu bombardowaniu połączyły się ze sobą obie części eskadry japońskiej, i wszystkie jej statki, przedelflowawszy ostentacyjnie mimo portarturskiej zewnętrznej przystani, poszły na pełne morze i znikły z widnokągu.

Czy i ta demonstracja jest zapowiedzią nowych liczebniejszych wyładowań? Przypomnijmy sobie tylko: jednocześnie z pierwszym bombardowaniem Port-Artura dnia 27 stycznia (9 lutego) odbyły się pierwsze wyładowania; potem drugie bombardowanie d. 11 (24) lutego i ponowne wzmocnione ładowania; po czternastu dniach, d. 26 lutego (10 marca) trzecia demonstracja, współczesna z wyładowaniami w Czinnampo. Obecna demonstracja jest czwartą z rzędu... Czy może chodziło raz jeszcze o wywabienie eskadry portarturskiej na pełne morze? Czy tylko o przekonanie się, w jakim ta eskadra stanie? Czy wreszcie o zmuszenie Port-Artura do wyzbywania się amunicyj? Odpowiedź da nam dopiero całokształt przebiegu manewrów japońskich. Obecnie skonstatować jedynie możemy, że, dzięki przewlekłej ak-

cji zaczepnej, flota japońska jest oto od półtora miesiąca bez przerwy na pełnym morzu, co ujemnie wpłynąć musi na stan zarówno załóg, jak uzbrojeń. Zużywają się w takiej służbie najtęższe ludzkie organizmy, a ciężkie marynarskie działo im częściej strzela, tem strzela gorzej, zwłaszcza przy używaniu ostrego japońskiego prochu, którego, przyznać trzeba, japończycy nie załują. Przeciwnie zaś akcja czysto obronna Port-Artura i Władywostoku oszczędza niedużą względnie siłę rozdwojonej floty, oszczędza siły ludzkie, uzbrojenie statków oraz wszelkie zapasy. Taktyka przy obecnym stanie rzeczy najracjonalniejsza. W chwili obecnej dla Rosji: wygrać na czasie—to niemal to samo, co wygrać parę bitew.

#### Depesze Najjaśniejszego Pana.

Na najpoddąnszy telegram ministra komunikacji, w którym ks. Chitkow donosi, iż droga żelazna przez lód Bajkału została ułożona i pierwsze wagony szczęśliwie przeszły, Najjaśniejszy Pan odpowiedzieć raczył:

«Niech Pan Zastępów błogosławić raczy dziełu, dokonanemu pod pańskim dogładem. Sądzę, że dalszy transport wagonów przez Bajkał równie szczęśliwie pójdzie, jak dotąd. Proszę wyrazić Moją wdzięczność wszystkim, którzy pracowali nad ułożeniem drogi przez lód jeziora».

Dziękując za wiernopoddane uczucia wojska, kozaków, urzędników cywilnych i ludności prowincji Amurskiej, wyrażone w telegramie jen. Liniewiczza, Najjaśniejszy Pan odpowiedzieć raczył:

«Serdecznie dziękuję urzędnikom, kozakom i ludności prowincji Amurskiej za wyrażenie uczuć. Bóg pomoże im pokonać zdradzieckiego wroga».

Z powodu wymarszu na wojnę pierwszego wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców, Jego Cesarska Mość wystać raczył następujący telegram:

«Niech Pan Najwyższy błogosławi wymarsz Moich strzelców na wojnę. Temi dniami odbyłem przegląd nowoformowanego bataljonu, któremu dałem obraz św. Serafima, sarowskiego cudotwórcy. Życzę, aby obraz ten towarzyszył wszędzie Memu pułkowi w czasie kampanji».

#### Intendentura dawniej i dziś.

Z powodu wysłania na teatr wojny trzydziestu pięciu młodych słuchaczy kursów intendenckich, «Now. Wrem.» poświęca tej sprawie obszerny artykuł, w którym zaznacza, jak potrzebni są w obecnym czasie dzielni i uczciwi intendentenci. Rosyjska armja—pisze organ p. Suworina—wślawniona w tyłu bitwach, co się tyczy wewnętrznej gospodarki nie posiada zbyt świetnych tradycji. Dawniej, w czasach przed reformą, pensje wojskowych i urzędników były tak niskie, iż najuczciwsi nie wahali się ko-

rzystać z różnych niestających dochodów, przyczem działo się to całkiem otwarcie i nie przynosiło w opinji ogółu najmniejszej ujmy.

Ostatnia kampanja turecka raz jeszcze dała sposobność różnym osobnikom starego pokroju rozwinąć szeroko swe talenty. Fundusze skarbu wydymały, niestety, kieszenie różnych aferzystów. Zdarzały się więc stogi siana, wiatrem jakoby rozwiane, zakupy żywności i furazę niekupionych wcale, bo faktycznie otrzymywanych drogą rekwizycji bez najmniejszego wydatku. Nieład, panujący w gospodarce wojskowej w latach 1877—78, w następstwie bardzo niekorzystnie odbił się na finansach rosyjskich, przedewszystkiem zaś dał się we znaki samej armji.

Lecz czasy się zmieniły—pisze «Now. Wrem.»—ostatnie ćwierć wieku posunęło Rosję daleko naprzód na drodze kultury. Dziś nie sposób wyobrazić sobie, aby się dawne nadużycia powtórzyć mogły.

Wojna japońska, która pod względem zaopatrzenia armji w żywność w wyjątkowych postawiona jest warunkach, pozwoli młodym intendentom rozwinąć swe zdolności, pokazać, że między przeszłością a terażniejszością nie wspólnego być nie może.

#### Finanse Japonji.

Depesze Rentera doniosły, że zapisy na pożyczkę japońską w sumie 100 milionów yen (yena = 98 kop.) przeniosły w Londynie sześciokrotnie tę sumę, a ogłoszona w Japonji pożyczka wewnętrzna dała przeszło 425 milj. yen. «Now. Wremia» nie wierzy temu i na dowód przytacza dane, ogłoszone przez «Torg.-Prom. Gaz.» co do stanu poprzednich pożyczek japońskich na giełdach angielskich, oraz co do zasobów pieniężnych w samej Japonji. Trzy pożyczki japońskie, zrealizowane przez Anglję i notowane na giełdach angielskich, a mianowicie: 5-proc. pożyczka z r. 1895 na sumę 250 milj. yen, takąż pożyczka z r. 1902 na sumę 50 milj. yen i 4-proc. pożyczka na 10 milj. funtów szterlingów, notowane były wedle kursów następujących:

	I pół.	II pół.	III pół.
w dniu 2 lipca 1903 r.	102,5	100,5	88,5
» 2 stycznia 1904 r.	87	86,5	75,5
» 5 marca —	80	75	65,5

Jeżeli więc poprzednie pożyczki doznały tak dotkliwego spadku, «pomimo rzekomych zwycięstw» Japonji, to nie jest prawdopodobnem — zdaniem «Now. Wr.»—aby nowa pożyczka Japonji znalazła tak łatwą realizację w Anglii.

Jeszcze mniej ma szans powodzenia realizacja pożyczki wewnętrznej. Stwierdza to przemówienie prezesa japońskiego Banku cesarskiego, wygłoszone w roku 1901 na ogólnem zgromadzeniu członków. Wedle tego kompetentnego zdania, które przytacza «Now. Wr.», Japonja nie może dotąd przyjść do równowagi finansowej po wojnie z bokserami; zapasy złota, zebrane dzięki kontrybucji chińskiej i szeregowi pożyczek wewnętrznych, zostały wyczerpane, oczekiwać zaś powrotu złota z zagranicy niemożna wobec niepomysłnego stanu handlu wozowego Japonji.

Na tej podstawie «Now. Wr.» przypuszcza, że realizacja nowych pożyczek



czek będzie dla Japonji wielce trudną, a otrzymane tą drogą pieniądze, sądząc z notowań kursowych giełdy londyńskiej, kosztować musiałyby Japonję bardzo drogo.

## Z WRAŻEŃ BEZPOŚREDNICH.

Żywe i barwne wrażenia kreśli w „Now. Wrem.” specjalny tegoż pisma korespondent, p. Krawczenko, mówiąc nawiasem, niepowzedni artysta-malarz. Dopiero wyjechał na widowię wojny szlakiem całego dziś ruchu militarnego ku wybrzeżom oceanu. Oto kilka „obrazów piórem” naocznego świadka tego, co dzieje się obecnie wzdłuż głównej rosyjskiej arterji komunikacyjnej z Dalekim Wschodem.

### PIERWSZE OFIARY WOJNY.

... Zima; naokół zima. Morze śniegu; nędzne wioszczyzny, zawiane po same dachy, małe, kosmate koniki krokiem lub klusem ciągną jakieś prymitywne sanie; od czasu do czasu piękne lasy w cudownej szacie zimowej. Oto co w ciągu dziewięciu dni mimo mych oczu przemknęło — tak długo bowiem trwa podróż z Moskwy do Irkucka «pośpiesznym» syberyjskim pociągiem. «Pośpieszny pociąg» — to tylko pusta nazwa; w rzeczywistości «pośpieszność» syberyjskiego pociągu nie dorównywa nawet szybkości naszych pocztowych pociągów.

Jeszcze ztąd daleko, bardzo daleko do widowni wojny, lecz i tu czuć już wojnę. Wszędzie ruch niebываły; dużo wojskowych; niewyznaczony u rosyjan pośpiech, znużone, zakłopotane twarze. Nieskończonym łańcuchem pędzą wojskowe pociągi, na stacjach hałas, krzyki i śpiewy «zapasowych»; zkadś dolatuje głos harmoniki.

W zdrowem, mroźnem powietrzu jakoś uroczyste i tryumfalnie rozlega się świst lokomotywy, a z sąsiednich cerkwi płynnie odgłos dzwonów, zwołujących na modlitwę. Mimowoli odczuwa się powagę i wielkie znaczenie chwili, które przeżywamy.

Niejednokrotnie zdarzało mi się przechodzić mimo wojskowych pociągów; rozmawiałem z żołnierzami, cieszyłem się z ich zdrowego, rażącego wyglądu i nieraz nie mogłem nadzieić się tej bezgranicznej sile, dobrodusznosci i spokojowi, z jakim oto ten szary tłum idzie na kraj świata, pierś swą nadstawia nieprzyjacielskim pociskom. Wieluż z nich wróci, wieluż z nich będzie kiedyś rozpowiadać u ognisk domowych co widzieli, przeczuli i przecierpieli na obczyźnie?

Zdaje mi się, że żaden z nich nie myśli nawet o tem; w każdym razie z ust pary o tem nie puszcza. Na każdej stacji wyskakują z wagonów, biegają po planie kolejowym, zaglądną do okien innych pociągów i weselą się jak dzieci.

Przyjechaliśmy do Irkucka późno, o trzeciej godzinie w nocy. Wyskoczyliśmy na platformę i weszliśmy, a raczej przecisnęliśmy się do poczekalni pierwszej i drugiej klasy. Pierwsze wrażenie: płacz dziecięcy. W półmroku tonie zbита gromada ludzi; stoją, siedzą, leżą. Wszystkie kąty, przejścia, gotowalnia, wszystko zavalone tłumokami, koszami, pakami, kołdrami, dorosłymi i dziećmi, leżącymi pokotem. Biedne maleństwa! twarze ich blade, woskowe, zmęczone z pod-

puchemi oczyma. Dzieci miały wyglądać tak godny litości, że nawet w człowieku bez serca przemówiłoby współczucie dla tych niewinnych, najniezszczęśliwszych ofiar wojny.

Przerażony zbliżającą się burzą, cały ten niezliczony tłum matek z dziećmi, pomny tych okropności, które się działy czasu ostatnich buntów w Mandzurji, rzucił się w bezładzie — uciekać. Kobiety nieprzytomne, jak podczas pożaru, pozabierały z sobą to tylko, co było pod ręką. Nie starczyło wagonów osobowych i kobiety z dziećmi przy piersiach stłoczono do wagonów towarowych. Były dalej — byle do Rosji! Co działo się tam, w Mandzurji — nie wiem, lecz mam oto wyobrażenie o tem, co się tu dzieje — w Irkucku.

Obecnie napływ ludu jest tak wielki, że pociągi, idące do Rosji, nie mogą wszystkich pomieścić. Co dnia więcej przybywa tych niezszczęśliwych; dziś są już tacy, którzy czekają tu na miejsce w wagonie przeszło od tygodnia. Pomyśleć tylko: tydzień przepędzić na dworcu takim kolejowym, w duszącem powietrzu, w takiej ciasnocie, że dzieci nietylko nie mają gdzie przejść się i pobiegać, lecz zaledwie ruszać się mogą! Na dworze 20 stopni mrozu, często wiatr, a w perspektywie jeszcze długa, uciążliwa podróż w szczelnie zapchanych wagonach... I dodaje p. Krawczenko: «W imię zdrowia i życia przyszłego pokolenia należałoby, doprawdy, zabezpieczyć los a i życie tych żołnierskich dzieci. Dziecko żołnierza czy oficera równe ma prawo do pomocy i opieki ojczyzny, za honor której ojciec głowę kładzie!»

### PRZEZ BAJKAŁ.

...Ze stacji Irkuck wyjechaliśmy w południe, a o trzeciej przybyliśmy nad brzeg Bajkału, tam, gdzie szerokim pasmem wypływa burzliwa, niezamarzająca w tem miejscu rzeka Angara. I tu stały tłumy: podróżni, kozacy, żandarmi. Na platformie znowu leżały całe obozy tłumoków i innych podróżnych rzeczy. Z naszego pociągu pierwszy wysiadł admirał Makarow, którego tu spotkał minister komunikacji ks. Chilkow, potem w swych pięknych szopach generał Renenkampf, a za nim my wszyscy. Płaszczki, burki, tołuby oficerskie zmieszały się z watanami okryciami sióstr miłosierdzia i z burkami nielicznych osób cywilnych, dążących także tam, na wojnę. W końcu platformy czekało na lodzie sto lub więcej najrozmaitszych sań, kibitek, zaprzężonych trójkami, parami i w pojedynkę. Koniki niepozorne, kosmate, w przedpotopowej uprzęży.

Nasz ręczny bagaż śpiesznie ułożono pod siedzeniem woźnicy, nieco siana pod nogi, posadzono nas, okryto kożuchem, woźnica ściągnął swą trójkę i pomknęliśmy po gładkiej, śnieżnej równinie.

Przed nami długim łańcuchem wyciągnęły się niezliczone sanie, monotonnie brzęczały dzwonki, od czasu do czasu pokrzykiwał woźnica i zaciął swoje koniki.

Z prawej strony strome, urwiste góry, jakaś wioszczyzna, zkad wybiegały relsy kolei, rzucone przez Bajkał. Z lewej strony nieskończony szereg słupów telefonicznych z latarniami; telefon łą-

czy oba brzegi jeziora. Od czasu do czasu napotykalimy tabory ze zbożem lub pakunkami, sanie z poiróżnymi, których prawie nie widać było pod stosami wojłoków, futer i okryć. Nie dziw: 25 stopni mrozu. Zimowe słońce zalewało przestrzeń żółtawem światłem, ścieląc długie, błękitne cienie.

Gdzieniedzie w stronie leżały trupy końskie, nad którymi krążyły stada wron, walcząc między sobą o lepsze kęski, a gromadki zgłodniałych psów przebiegały z miejsca na miejsce.

W połowie drogi wybudowano stację na lodzie: obszerny barak z niskim sufitem, bez dachu. Przecisnęliśmy się jako tako pomiędzy mnóstwem sań i weszliśmy do poczekalni. Tu siedzieli już za stotem: admirał Makarow, generał Renenkampf i wszyscy ci, którzy przed nami jeszcze wyruszyli.

Dano nam po talerzu gorącej syberyjskiej potrawy, zwanej «pelmeń», gotowaną «pelme» (rodzaj pstrąga) i herbaty. Miejsca mało, lecz nikt się nie krzywi, a gdy przyjechali «siostry», wszyscy jeszcze bardziej się ścisnęli, by dać miejsce nowoprzybyłym.

Po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej. Zabrzęczały dzwonki, zaskrzypiał śnieg pod płozami i znowu pomknęliśmy po szerokim, śnieżnym polu, oświetlonym już blaskami księżycy. Długi szereg latarni, ustawionych co pół wiorsty, wskazywał nam drogę hen, gdzie widniały na tamtym brzegu szare sylwetki gór. Nasz woźnica miał na sobie jakąś cudaczną szubę, uszytą, jak mi się zdaje, z psich skór i coraz częściej począł smagać konie.

W oddali błysnęły ognie stacji kolejowej, przejechaliśmy most, rzucony przez szczelinę, niezadługo wspięliśmy się na brzeg i zatrzymaliśmy przy sali bufetowej, gdzie nas czekała gorąca herbata i różne przekąski.

Co dnia przez lód Bajkału przechodzi tysiące wojska, dla którego po drodze wybudowano pięć ciepłych baraków. Tam żołnierze otrzymują herbatę i gorącą strawę. Idą podobno raźnie, lekko i wesoło. Koleją natomiast przewożą prowiant i pakunki.

Stacja Tanchaj, to końcowy punkt bajkalskiej przeprawy i obecnie początek kolei zabajkalskiej; przedtem była nim stacja Mysowa. Mnóstwo tu pociągów, wagonów towarowych i kipiące życie. Pracują we dnie i w nocy.

Tak; wszędzie tu ludzie ocknęli się i praca wre.

### NA ULICACH PORT-ARTURU.

(Korespondent „Russk. Słowa“ znajdował się w Port-Arturze podczas bombardowania miasta i taki oto daje obraz tego, co działo się wówczas na portarturskich ulicach):

...Okolo godziny 11 zabrałem się do pracy, aż naraz usłyszałem jeden wystrzał armatni, potem drugi, trzeci... Huk strzałowy silniejszy był, niż w nocy. Zacząłem się ubierać do wyjścia na ulicę, gdy naraz coś huknęło okropnie, wszystko drgnęło i dał się słyszeć brzęk potłuczonych szyb. Jak gdyby wyrzucony, znalazłem się na ulicy, gdzie panował zamęt niemożliwy. Ruch nadzwyczajny. Wszyscy przerażeni. Kobiety wylekły biegnąc bez celu, doróż-



karze uciekali w cwał, a policjant nie mógł sobie poradzić z chłirczykami. Biegli zwartą kupą, przewracając i depcząc wszystko, co spotykali po drodze. Musiałem chwycić się za słup od telefonu, żeby nie być przewróconym. Wszystko biegło i uciekało z portu do miasta, a działo się to tak szybko, że po upływie kilku minut ulice opustoszały całkowicie. Przerażenie ogólne oddziaływało i na mnie, ale zważyłem wrazenie pierwsze i skierowałem się dalej ku portowi. Dopędził mnie flegmatyczny Niemiec z Petersburga, przybyły tu dla administrowania hotelem niemieckim, i poszliśmy dalej.

Lokal redakcji gazety «Nowy Kraj» w gruzach. W gruzach też elegancki kantor bankierski Ginsburga. Wybrzeże pokryte całkowicie najrozmaitszymi odłamkami potłuczonych przedmiotów. Po nad zatoką unosił się żółtawy dym, z po za którego słońce wyglądało, jak gdyby zaśnieżona kula mosiężna. Powietrze przepelnione jakimś kwaśnym dymem. A kanonada nie ustawała ani na chwilę. Na wybrzeżu pocisk armatni wybił straszną jamę o głębokości sążniowej i średnicy dwusążniowej. Jama osypana odłamkami i kawałkami zniszczonej całkowicie jakiejś maszyny.

Przyglądaliśmy się tym skutkom zniszczenia, naraz coś z hukiem i wyciem przeleciało nad naszymi głowami. To pocisk japoński, który spadł w dziedzińcu domu przyległego, ale nie wybuchł. Niemiec z szybkością łani ucieka przed siebie, a ja czynię to samo w kierunku góry «Przepiórek». Tam się zatrzymałem, obserwując przebieg walki, znanej z depezy.

## W OGNIU.

(Z ogłoszonego przez „Russkija Wiedomosti“ listu uczestnika pierwszej walki Port-Arturu z eskadrą japońską).

...Dnia 27 stycznia znajdowałem się w obrębie fortu, leżącego na skale, zwanej «Elektriczskij Utios». Dzień był jasny, przejrzyste powietrze, w blaskach słońca lśniła się lustrzana powierzchnia morza... Oto nagle na horyzoncie zamajaczył punkt czarny: zbliża się, rośnie, jeden, drugi, trzeci... piętnaście! To statki nieprzyjacielskie; jeszcze odległe o 15 wiorst, potem o 12, 11, 10—teraz już tylko o wiorst dziewięć. Naraz zabielał hen, tam obłoczek dymu... Bum!... rozległo się gruchnięcie wystrzału wśród ciszy; wstrzymawszy oddech, czekamy. Bateria nasza wznosi się na sążni czterdzieści nad powierzchnią morza. U stóp naszych leży majestatyczny admirałski pancernik «Pierświew». Trach!—granat padł w wodę tuż obok kolosu. Bryznął słup wody i zalał cały pokład. Znowu chmurka w oddali. Trach!—granat przeleciał nad naszymi głowami i pękł gdzieś daleko. Trzeci obłoczek... To najcięższa chwila: jeżeli dobrze strzelają, pocisk ugodzić teraz powinien w samą baterję. Pierwszy raz nie dosięgli, drugi raz przeniosło, dzieli się różnicę na dwoje i—wystrzał musi teraz trafić. Traf!—akurat w skałę, na której ustawiona nasza bateria. Jak ręką ujął, zniknął strach i wzruszenie, spokój wielki i jakby słodka niemoc ogarnęła nas—rozkoszne to uczucie. Tylko zęby rozbola-

ły się, zapewne wskutek wstrząśnienia nerwów usznych. Naraz zagrzmiało naszych dziesięć nadbrzożnych baterij i dało ognia dwanaście statków. To była odpowiedź. Co się wówczas dziać począł nie sposób opisać. Morze białe od piany zawrzało pod pociskami. Nie słychać było słów komendy, przeszło bowiem 150 olbrzymich dział zionęło śmiercią i zniszczeniem. Dym, para, kurz, jakiś dziki ryk, no, piekielna kakofonja. Wtem słyszę krzyk rozpacz; to odłamek granatu urwał nos żołnierzowi. Krew, pierwsza krew na naszej baterji! Czuję, ktoś dotknął mých pleców; oglądam się: stoi żołnierz bladej jak płótno, usta jego drżą, chce coś powiedzieć, nie może i tylko palcem w dół wskazuje. Zrozumiałem, musiało tam stać się coś okropnego.

U podnóża góry czynną była mała baterijka szybkostrzelnych armatek. Takie to drobne, eleganckie, a każda armatka w ciągu minuty wyrzuca 60 granatów, naladowanych 200 kulami, czyli 12 tys. kul na minutę. Te to właśnie armatki mają uniemożliwiać wylądowania. Zbiegam na dół do mojej baterji. Co za widok! W największym ścisku wśród dział i żołnierzy pękł granat. Jednemu żołnierzowi wypłynęły jelita, drugi ma zmiażdżoną czaszkę, trzeciemu urwał nogi. Jedno działo—stalowe—zdrzutogane. Straszny obraz zniszczenia—a krew wszędzie... wszędzie... Kazałem usunąć trupy i wracam pędem na poprzednie stanowisko. Tam wciąż jeszcze piekło...

Lecz wszystko ma swój koniec. Japończycy odstepują; opadają dymy, rzędną kłęby pary. Uciehło; po przez zasłone dymów przedał się pierwszy złoty promień słońca i oświecił... ani ja, ani nikt nie odmaluje obrazu, który oświecił. Co za odmiana w ciągu kilku godzin!

Przybył na baterję komendant Stössel; wieszował chrztu ognia; dowódca baterji otrzymał krzyż św. Jerzego...

A żebyście widzieli, jak wleczono do wewnętrznych przystani portu nasze nieszczęsne statki: «Retwizana», «Cesarewiczka» i «Palladę», podziurawione torpedami... Płakały nie tylko kobiety, płakali majtkowie, żołnierze, oficerowie...

## DOKOŁA WOJNY.

W piątek ubiegłego tygodnia mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu zagraniczni *attachés* wojskowi, upoważnieni do przebywania przy armji czynnej rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, a mianowicie: generał angielski *Montagu-Gerard* i pułkownik angielski *Waters*, pułkownik norwudzki-go jeneralnego sztabu *Niquist*, kapitan armji szwedzkiej *Eduard* i kapitan sztabu jeneralnego austriackiego, hr. *Szeptycki*.

[Stanisław hr. Szeptycki — jak otrzymujemy informację z Wiednia — ukończył Akademię techniczną i szkołę wojenną w Wiedniu, dowodził baterją na Węgrzech, a powołany następnie do sztabu, pełnił obowiązki służbowe przy dywizji kawalerji w Krakowie. Młody sztabowiec—mówiąc nawiasem, wnuk autora „Ślubów panińskich“—odznacza się

niepospolitemi zdolnościami i zwracał już niemi niejednokrotnie na siebie uwagę].

*Jenerał Kodama* mianowany został naczelnym dowódcą armji japońskiej na widowni wojny i w tych dniach wyruszy z Tokio ze sztabem swoim na plac boju.

Rozeszła się była pogłoska w prasie zagranicznej, że kongregacja *De propaganda fide* poleciła *misjom na Dalekim Wschodzie* «trzymać za Japonją». Organ watykański «*Osservatore Romano*» oświadcza, iż wiadomość ta pozbawiona całkowicie podstawy.

Mennica państwowa amerykańska bije *monetę dla Japonji*. Do San Francisco przybyły cztery parostatki japońskie, wiozące sztaby złota, wartości 4 milionów dolarów.

Biuro Reutersa obliczyło, że od chwili zerwania z Rosją stosunków dyplomatycznych do d. 14 b. m. (n. st.) miała wydać Japonja na cele wojenne 150 milionów jenów (tylż mniej więcej rubli), a wydano tylko 50 milionów, licząc w tę sumę i nabycie dwóch krążowników.

*Dziesięć tysięcy przesyłek z wielkanocnemi podarunkami* dla żołnierzy wysłano na Daleki Wschód ze składu ofiar na rzecz armji, znajdującego się w pałacu Marmurowym.

Zniesienie *akcyzy* od tytoniu, cukru etc., ofiarowywanych na potrzeby armji, otrzymało Najwyższe zatwierdzenie, z tą wskazówką, aby produkty te nie były posyłane do komór celnych, ale bezpośrednio do instytucji, na rzecz których ofiarowane zostały.

Do *Marsylji* przybyli: poseł rosyjski w Tokio bar. Rosen, konsul jeneralny rosyjski w Jokohamie v. Sivers i konsul rosyjski z Nagasaki książę Gagarin.

*Stanisł. ks. Radziwiłł*, syn ks. Antoniego, wstąpił do pułku kozaków nerczyńskich, dowodzonego przez pułk. Pawłowa i udał się na widownię wojny.

Do głównego zarządu Czerwonego Krzyża wpłynęło ogółem do 800 tys. rubli na rzecz chorych i rannych żołnierzy na Dalekim Wschodzie.

*Pani Carnot*, żona zmarłego prezydenta francuzkiego, zajęła się utworzeniem specjalnego ambulansu o 200 łózkach, który za pośrednictwem rosyjskiego Czerwonego Krzyża wysłany zostanie na widownię wojny.—*Moskwa* ogółem złożyła na potrzeby wojny dotąd 5 milionów rubli.—*Kolonja angielska* w Moskwie sporządza bieliznę dla 50 łózek ambulansowych.

Sędziowie pokoju warszawscy proponują poważnym stronom *pogodzenie się* i wspólne złożenie datku na Czerwony Krzyż. Klasa niższa i żydzi zazwyczaj zgadzają się; «inteligencja» natomiast—jak pisze «Now. Wr.»—składa te datki na ogólne cele dobroczynne.

Miasto Moskwa, złożywszy *miljon* rb. na potrzeby wojny, zmniejsza wydatki swoje na roboty miejskie, oraz szkoły.



Zamiast dwudziestu szkół otworzy tylko pięć.

W *Symferopolu*, w klubie, odbyły się dwa wieczory z nader urozmaiconym programem muzycznym. Dochód jednego z nich przeznaczony był na rzecz rannych armii rosyjskiej, drugiego na potrzeby floty. W obu wieczorach—czytamy w N-rze 46 dziennika symferopolskiego „Salgir”—wzięło udział „całe bez wyjątku grono inteligencji towarzystwa miejscowego *polskiego*“ (kursyw „Salgira“). Gazeta dodaje: „Objaw to wysoce pocieszający“.

Ks. Mieszczerskij notuje w swoim «Grażdaninie», że podczas narady ministrów obmyślano sposoby wzmocnienia funduszów Czerwonego Krzyża. Propozycją—pisze ks. Mieszczerskij—podwyższyć cenę pasportów zagranicznych, ale zgodzono się tylko na podwyższenie specjalnego podatku na bilety kolejowe.

### ODDZIAŁ WARSZAWSKI.

W chwili oddawania pod prasę niniejszego numeru „Kraju“, otrzymujemy z Warszawy telegram następującej treści: «Dzienniki ogłaszają wezwanie arcybiskupa Popiela do ofiar na zorganizowanie i utrzymywanie oddziału sanitarnego warszawskiego, zatwierdzonego przez władze. JE. ks. arcybiskup zebrał już na ten cel sześćdziesiąt dwa tysiące rubli, a dla dalszego zbierania ofiar zaprosił: JE. biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, Ksawerego hr. Branickiego, ks. kanonika Zygm. Chełmickiego, Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego, p. Aleksandra Feista, prezesa komitetu Tow. Kredyt. Ziem. Ludwika Górskiego, p. Pawła Górskiego, Leopolda bar. Kronenberga, Stanisława hr. Łubieńskiego, Maurycego hr. Zamoyckiego, p. Józefa Ostrowskiego, p. Jana Szlenkera, p. Mogilnickiego reagenta z Łodzi i dyrektora Surowskiego z Łodzi.

Fundusze, zebrane przez wymienione osoby, oraz przez czasopisma, składane będą w Banku Handlowym warszawskim».

### PRASA ROSYJSKA.

P. Howajskij przemówił. Poglądy na wojnę obecną z wyżyn historjografji. Spokojny i stanowczy głos p. Suworina. Zwyciężyć—trzeba!

P. D. I. Howajskij nie tylko należy do historji; należy też i do publicystyki rosyjskiej. Przeszło siedm-dziesięcioletni dziś autor «Dziejów Rosji» i twórca znanych podręczników historycznych dla użytku szkół średnich, ma własne czasopismo «Kreml», wydawane w dowolnych odstępach czasu—domniemanie w chwilach, kiedy, w rozumieniu p. Howajskiego, wyjątkowe mieć może znaczenie głos człowieka, któremu powierzono pośrednio kształtowanie historjograficznych poglądów podrastających pokoleń.

To też, świadom swego posłannictwa, przemawia od czasu do

czasu mąż uczony, porywając nas za sobą w mało dostępne dla szarej rzeszy: sfery szerokich, unoszących się ponad przeszłością i przyszłością dziejopisarskich poglądów.

Przemówił też i obecnie w «Kremlu» swoim, a «Swiet» przedrukował artykuł «historyka-publicysty», zatytułowany «Co robić?», polecający uwadze swych czytelników następujące oto wywody:

„Japonja—pisze p. Howajskij—jest dla nas prawie niedostępna, zaś wojna w Korei i w Mandżurji może bardzo długo potrwać, zabrac nam najlepsze siły i w dodatku postawić nas w przykrem położeniu, tembardziej, że inne sprawy, chociażby na bliższym Wschodzie i w środkowej Europie nie będą przeciw czekały, nim my załatwimy rachunki z Japonją.

„Na morzu wprawdzie jesteśmy słabsi, zato na lądzie mamy rozwiązane ręce i daleko możemy sięgać. Działając zręcznie i stanowczo, możemy całkiem zmienić sytuację i tak zaszachować Anglię, by nietylko nie popierała japończyków, lecz nawet sama ich zmusiła do zawarcia pokoju. Żeby dopiąć tego, trzeba, jak to się mówi, wziąć diabła za rogi; jednym słowem: niezwłocznie ugodzić w najdotkliwszy punkt słabego Aljonu—w Indje. W październikowym jesszce „Kremlu“ moim dowodziłem, że jeżeli dojdzie do wojny z Japonją, to przedewszystkiem trzeba będzie—w Indje cios wymierzyć. Obecnie chwila ta nastąpi i biada nam, jeżeli z niej nie skorzystamy! Takie moje przekonanie.

„Naturalnie, przedewszystkiem należy zająć Herat i emira Afganistanu skłonić do dobrowolnej lub niedobrowolnej ugody, na mocy której powinien pozwolić na przemarsz wojsk naszych do granicy indyjskiej. Anglicy—ze swym lordem Kitschenerem na czele i ze swą rzekomo 250 tysięczną armją (w rzeczywistości zaledwo 100 tys. wojska zgromadzić zdolają) nie dopuszczą przeciw do tego, by nasze wojska w głąb kraju się posunęły. Poddadzą się. Poproszą o pokój. Nie potrzebujemy nieodzownie burzyć ich „cesarstwa indyjskiego“; możemy je oszczędzać, postawiwszy odpowiednie warunki. Przedewszystkiem jednak nie wolno nam się bawić w przewlekłe układy. Serjo można wtedy tylko z anglikami mówić, gdy się zajmie główne strategiczne punkty na granicy Indji. I później nawet trzeba będzie mieć na tych punktach własne placówki, aby mieć zawsze w rękę Anglię z całą jej flotą. Z musu wówczas będzie ona stała po naszej stronie. Naturalnie potrzebne nam są także krażownikami, by na morzu zniszczyć wszechświatowy handel angielski. Jeżeli dokonamy tego wszystkiego, to anglicy wpadną w dół, który pod nami kopać usiłowali.

„Rzecz oczywista, że podniosą się głosy, grożące nam: Zjednoczonymi Stanami, Chinami, Wschodem, interwencją Niemiec, ba, nawet dżumą indyjską. Ale Zjednoczone Stany nie mogą szkodzić nam na morzu, ponieważ nie pretendujemy wcale do panowania na morzu, natomiast zerwanie stosunków handlowych i nasze krażowniki dotkliwie mogą się dać we znaki amerykańskiemu handlowemu interesom. Chiny pod względem wojskowym—to nie poważny wróg; siła Chin—to zdradziecy chunchuzi. W razie otwartej wojny, możemy Pekin zająć i popierać ruch antydy następczyni, co bardzo ostudzi wojenny zapał rządu bogdychana. Jeżeliby zaś tam znowu dojdź miało do krwawych przesładowań chrześcijan, to stłumić powstanie zainteresowane mocarstwa postarają się.

„Z innej strony, dając poparcie Dalaj-Lamie przeciwko zuchwałym synom Aljonu, zdobędziemy w znacznej mierze sym-

patję buddystów. Co do bliższego Wschodu możemy się tymczasem ograniczyć na naszych wpływach dyplomatycznych; co się zaś tyczy dyplomatycznej interwencji Niemiec, no, to wypadnie raz przeciw wyprowadzić na czystą wodę sławetne nasze z nimi „serdeczne stosunki“ i—wyrzec się wznowienia traktatu handlowego. Już to Niemcy, aczkolwiek zapewniają nas o swej przyjaznej neutralności i zachęcają do walki z „żółtem niebezpieczeństwem“, względem naszego projektu zwrócenia akcji przeciw Indjom bardzo niechętnie są usposobione i milczą o nim w prasie swojej... Już to jedno dowodzi nieodzowności pochodu na Indje. Tylko i jedynie pochód taki może niewygodną naszą sytuację obecną odmienić. Co zaś wreszcie do dżumy—dżuma nie grasuje wcale w stronach, gdzie wojskom naszym wypadnie przebywać“.

Do doskonale. Sądziłszy, że jeden tylko, również sędziwy, T. T. Jeż potrafi tak szerokie rozsnuwać plany, osuzać Bałtyk etc. Do współzawodnictwa stanął p. Howajskij—i rekord wziął.

P. A. S. Suworin w «Now. Wr.» wypowiada następujące uwagi z powodu wojny:

„Wojna teraźniejsza może wybuchnąć przed czasem, zbyt nagle, ma jednak nadzwyczajne znaczenie dla Rosji.

„Dlatego celów ważna, iż Rosja nie może wyrzec się celów swoich. A cele te istnieje niewątpliwie, wszystko jedno, czy wytknięte przez samowolę jednostek, czy przez historję, której ludzie ulegać muszą. O władnięcie brzegami oceanu Wielkiego—to ostateczny cel podbojów naszych. Ocean Wielki z niezamierzającym morzem—to kres naszych wysiłków wojskowych, to kraciwa i trwała granica naszego mocarstwa. Czy Mandżurja jest dla nas potrzebna?—o tem Rosja będzie mogła decydować dopiero po wojnie zwycięskiej, nie wcześniej. Żaden dyplomata rosyjski nie ma prawa powiedzieć: nie, ponieważ Rosja musi przedewszystkiem za jakąkolwiek cenę zwyciężyć. Pod Sewastopolem, w Turcji w r. 1878, nie stawialiśmy na kartę całego znaczenia swojego, jako wielkiego i oświeconego mocarstwa. A teraz postawiliśmy.

„Albo zwyciężymy, i zwyciężymy nietylko Japonję, lecz ostatecznie podbijemy wszystkie kraje, w ciągu dwóch stuleci nabyte przez nas, tudzież zwyciężymy uprzedzenia Europy względem Rosji—albo też będziemy zwyciężeni dla całego świata, dla Turcji, dla Kaukazu, dla naszych posiadłości środkowo-azjatyckich, dla wpływów na półwyspie Bałkańskim, dla całej Słowiańszczyzny.

„Rosja zwycięzka może oddać Koreę pod zwierzchnictwo Japonji, może zwrócić Chinom Mandżurję, może oddać napowrót wszystko, co zechce, zawarowawszy sobie drogę ku oceanowi Wielkiemu i stanawszy mocno na jego brzegach—ale uczynić to może tylko jako strona zwycięzka, jako wspaniałomyślna bohaterka, obdarzona przenikliwym umysłem. Ani Chin, ani Japonji nie mamy potrzeby zawojowywać, lecz zwyciężyć Japonję *musimy* za jakąbądź cenę“.

Zestawiamy dziś tylko te dwa głosy. Wystarczy dla uwidocznienia, jakich biegunów dotyka skala poglądów pras rosyjskiej na rozpoczętą wojnę—do jak bujnych fantasmagoryj pobudza wojna obecna niektóre umysły, a jak przez innych wyrażicieli opinji publicznej w Rosji traktowaną jest poważnie i ze zdaniem sobie sprawy w wytworzonej przez wojnę sytuacji.



## POLITYKA ZAGRANICZNA.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 8 marca.

P. Combes nie lubi półśrodków. W walce z kongregacjami nie zna wytchnienia ani miary. Byle dalej, byle stanowczej. «Bryła» go popiera, nie bacząc na żadne protesty. Chce dzieła zaczętego dokonać. Kto wie, co będzie jutro. Dziś p. Combes steruje nawą państwową i trzeba to wyzyskać. W parlamencie odbywa się rodzaj licytacji. Rząd występuje z wnioskiem zakazu wszelkim kongregacjom zakonnym «nauczania początkowego, średniego i wyższego». Komisji parlamentarnej tego zamało. Trzeba zakazać «wszelkiego» nauczania. P. Combes poprawkę przyjmuje. Wie, co się «bryle» podoba. Zdawało się wszakże, iż przyszła chwila rozważli. Ks. Lemire woła: — «Jakto, «wszelkiego» nauczania? czy zabronicie uczyć katechizmu? czy zamkniecie zakłady zakonne dla głuchoniemych, dla ociemniałych, zakłady, które imi się szczyci Francja?...» Na trybunę wszedł p. Combes. Zapewnił Izbę, że jest pełen uczuć humanitarnych, że będzie wiedział, co ma uczynić z zakładami, o których mówił ks. Lemire, że trzeba ustawy stanowczej, a zamknięcie tego lub owego zakładu będzie kwestją faktu. Rząd odróżni «szkodliwe» od dobrotliwych. Niech tylko Izba rozwiąże mu ręce. Izba, naturalnie, nie kazała długo na to prosić, i p. Combes ma dziś ręce wolne. Może robić co mu się podoba: jedne zakłady zakonne zamykać, innym pozwalać istnieć według własnego widzimisię. Radykalisci cieszą się z nowej ustawy, a niektórzy zapytują, czy nie byłoby konsekwentnie znieść wszystkie ustawy, uchwalając natomiast jedną, jedyłą, niesłychanie prostą i jasną: «naród upoważnia rząd do czynienia co mu się podoba». Istnieją przecie kraje, w których taka «ustawa» zasadnicza obowiązuje, i dobrze im z tem podobno.

To pewna, że cieszyliby się z niej p. Pelletan. Szkoda tak doskonałego publicysty na ministra marynarki. Znał się na niej potrosze. Pisał znakomite, cięte urywki o flocie francuskiej. W Izbie mówił świetnie i umiał doskonale wydatnić wady i błędy ministrów i zarządu marynarki. Oddano mu ten zarząd, i odtąd przestał pisać. Zwiedza porty, arsenały i statki, przyjeżdża w komisjach, walczy z dostawcami i właścicielami warsztatów okrętowych. Gdy nie chce im płacić cen zbyt wygórowanych, oskarżają go, że gubi marynarkę i ojczyznę. Echa tych oskarżeń rozbrzmiewają w parlamencie, i p. Pelletan musi bronić się przed Izbą i przed specjalną jej komisją. Nie broni się w istocie, woli oskarżać. Więc mówi o byłym ministrze p. Lauesan, jako o «patronie fabrykantów», tłumaczy, że zastał taki nieład, o jakim nie przypuszczał nawet, że nie miał po-

prostu najmniejszej możności zadość uczynić uchwałom Izby. Nie mógł budować statków podwodnych, ponieważ fabrykanci bajeczne śpiewali ceny, a zresztą, wobec innych gwałtowniejszych potrzeb, o tych statkach nie było co myśleć. Dużo wyjaśnień p. Pelletan dał poufnie, przy drzwiach zamkniętych, ale i tego, co doszło do wiadomości publicznej, wystarczy, ażeby wyrobić u ogółu niezbyt pochlebne mniemanie o marynarce francuskiej.

Niedziw, że wobec tego na *quai d'Orsay* myślą o zgodzie z W. Brytanią. P. Delcassé robi wszystko, co może, by nic tej zgody nie zakłóciło. Mgr. Lansdowne także do wojny nie wdycha. A chwila jest poważna, Francja jest w przymierzu z Rosją, i w swoim czasie ogłoszono, że przymierze to obejmuje także sprawy wschodnio-azjatyckie. Anglja jest sprzymierzeńcem Japonji; ma obowiązek wmiśzania się do walki zbrojnej, skoro tylko Japonja będzie miała przeciwko sobie nie jedną Rosję. A widoki wojny nie są pociągające. Francja nie byłaby w stanie obronić swoich kolonij, Anglja ma obawy o Indie, te Indie tajemnicze dla nieanglików, pociągające magnetycznie ku sobie wszelkich zdobywców. Myślał o wyprawie na nie Piotr Wielki, myślał Napoleon. I pomysły te przeżyły ich twórców. Więc w Paryżu i w Londynie brzmi hasło urzędowe: pokój, pokój. Toczą się układy o załatwienie rozmaitych drażliwych sporów kolonialnych. Osiągnięto już podobno porozumienie w sprawie połowu ryb na New-Foundlandzie i nawet w sprawie egipskiej, tak przykrej dla francuzów; za zrzeczenie się wszelkich pretensyj do krainy faraonów Francja miała dostać zapewnienie, że nikt jej przeskądzać nie będzie w aneksji kawałka obszarów marokańskich. Zakreślenie kolonji algierskiej nie jest rzeczą do pogardzenia.

Wszyscy zresztą dbają o zachowanie pokoju, obawiając się słusznie, że nowe starcia zbrojne wywołałyby nieobliczone w skutkach następstwa. Król Edward nawołyuje prasę, by nie podbudzała namiętności szowinistycznych. Prezydent Roosevelt wydaje odezwę, polecającą urzędnikom i obywatelom amerykańskim, by w stosunkach ze stronami walczącymi rządziły się zasadami neutralności państwowej, a nie antypatjami narodowymi.

Wątpliwość zachodzi co do Niemiec. W pierwszej chwili po wybuchu wojny z prasy niemieckiej szły wszystkie pogłoski o rzekomej pomocy czynnej, udzielanej Japonji przez Anglję, o pobycie floty adm. Togo w Weihajwei, o oficerach angielskich we flocie japońskiej, o paralizowaniu podstępem przez angiolków ruchów eskadry rosyjskiej admirała Wirenusa. Ale — mówi «République Française» — dziennikarze niemieccy nie wprowadzili w błąd nikogo. Tak w Petersburgu, jak w Londynie i w Paryżu poznano się na ich grze tembardziej, że

w prasie ozwało się stłumione echo jakichś rokowań pomiędzy Berlinem a Wiedniem co do roli Niemiec jako arbitra w zatargu wschodnio-azjatyckim. Z drugiej strony fakt podróży ces. Wilhelma na południe zdawałby się świadczyć, że w chwili obecnej przynajmniej dyplomacja niemiecka nie gotuje światu żadnych niespodzianek, gdyby nie wiadomość, że w Vigo, w Hiszpanji, ces. Wilhelm i król Alfons w długiej przejażdżce po morzu na jachcie «Giralda», rozmawiali poufnie o sprawach śród-amerykańskich. Bo choć Hiszpanja straciła Antyle, ma jeszcze tam wierzytelności. Rzeczpospolita Haiti winna jej dwadzieścia kilka milionów. W Madrycie brak pieniędzy, a Niemcy mogłyby pretensję hiszpańską nabyć, a z nią wpływy polityczne. Za rok, za dwa będzie kanał Panamski, i dobrze byłoby usadowić się w pobliżu jego wylotu. Tylko te Stany Zjednoczone. Zresztą i one mają dziś na oku interesy w Azji Wschodniej. Możliwe tam coś im pofolgować, może nawet przybieść jakieś poparcie dyplomatyczne. Bo Haiti dużo warte jako punkt oparcia dla wszechświatowego handlu niemieckiego.

W dwupaństwowej monarchji habsburskiej rządy walczyły, jak zawsze, o możność rządzenia, i walczyły z rozmaitym skutkiem. P. Tisza powiodło się, p. Koerberowi nie. Bo p. Tisza mógł wygrać tak wielki atut, jak patryjotyzm węgierski. A patryjotyzmu austriackiego, zdaje się, że niema, a jeżeli jest, to wybuchnie chyba w chwili jakiegoś przewrotu, w której poróżnione narody poznają, że Austrja była im schroniskiem i ucieczką, że w niej tylko znaleźć mogły warunki znośnego istnienia i rozwoju bytu narodowego. Premier węgierski wziął się do rzeczy umiejętnie. Wystąpił z szeregiem wniosków ustawodawczych o poborze rekruta, o podatkach etc. Opozycja, naturalnie, przejść tym wnioskiem nie dawała. Obstrukcja kwitła w całej pełni. Gdy już nią się nacieszono, p. Tisza wystąpił z niesłychanie ostrym wnioskiem co do zmiany regulaminu obrad w celu uniemożliwienia obstrukcji. Zebrał co najostrożniejsze przepisy ze wszystkich istniejących ustaw, począwszy od angielskiej, kończąc na japońskiej, i stworzył dzieło, zdolne przerazić samego Drakona. Potem odbyło się zgromadzenie klubu większości liberalnej, które oświadczyło, że wniosek poprze całą siłą i przeprowadzi. Opozycja struchlała. Nazajutrz w parlamencie p. Tisza oświadcza uroczyście, że w imię uczuć patryjotycznych cały swój wniosek cofa. Nie spodziewała się tego opozycja. Zmiękła, rozczuliła się. Jej wodzowie rzucali się w objęcia p. Tiszy. Krzyczano «*eljen!*» że aż trzęsły się mury. I wszystkie poprzednie wnioski rządowe przeszły jak po maśle. W Wiedniu dokazać tego, co w Budapeszcie, nie można. Tymczasem stosunki tam obostrażają się coraz bardziej. W Pradze, na Przykopach toczyły się bójk



czechów z Niemcami, a echo ich odbiło się hasłem wojennym w murach wszechniczy wiedeńskiej. Tu Niemcy mają większość, a za nią stanął nawet rektor. Zaczęły się więc bijatyki straszliwe. Aż wejrzano na to z góry i kazano rektorowi, by rozhukanych Niemczyków okiełzał. Nadspodziewanie udało mu się tego dokonać w jednej chwili. W Pradze tymczasem wytlómaczono walczącym, że spory narodowościowe toczyć się winny nie na Przykopcach, ale w sejmie i w parlamencie. Toczą się tam w kółko, lecz potoczyć naprzód nie mogą. Maszyna państwowa austriacka ciężko dyszy, pracuje, zużywa się, ale nie rusza się naprzód. Może zresztą tak być powinno.

Nie ruszają się także reformy w Macedonii. Gdy sultanowi przedstawiono projekt reorganizacji żandarmerji, zdziwił się z całą szczerością, że ma mieć dowódców i oficerów europejskich. Okazało się, że padyszach nigdy o czemś podobnym nie myślał. Instruktorowie—dobrze, ale dowódcy—nigdy. Projekt leży więc przed tronem Abdul-Hamida, a czas bieży i stosunki na półwyspie psują się. Jakiś posterunek turecki wtargnął już na terytorjum bułgarskie i stoczył formalną utarczkę ze strażą graniczną księstwa. Jakież flotyle tureckie oglądają brzegi Bułgarji. W Sofji zjechali się studenci serbscy i bułgarscy i uchwalili, że wszystkie narody bałkańskie kochać się mają jak bracia. Odezwę z tą uchwałą skonfiskowano w Bukareszcie, a studenci w Atenach spalili ją po otrzymaniu, czy odesłali z obrażającymi dla serbów i bułgarów uwagami. Panhelenizm nie jest gorszy od innych panów.

J. Mzura.

## ŻYCIE ROSYJSKIE.

Przed wojną. Prąd reformistyczny w życiu i w literaturze. «Naręczona» Czechowa. Wrażenie wojny. Kwestja odroczenia reform. Głos «Rusi». Walka «Grażdanina» z ziemstwem. Ziemstwo w Syberji.

Mnożyły się oznaki «wiosny», czy odrodzenia, zapowiedzi zmian ustrojowych, obejmujących całokształt życia społecznego. Prasa roztrząsała gorliwie sprawę koniecznej reformy, jej powody i cele. Mówiono o niej w zgromadzeniach ziemskich i miejskich, na wiecach fachowców, w kółkach towarzyskich, a w kancelariach rządu centralnego paliła się robota nad wnioskami ustawodawczymi, dotyczącymi zmian w rozmaitych gałęziach administracji. Jakiś powiew ożywczy zdawał się przebiegać po całym kraju. Rosła wiara społeczeństwa we własną dojrzałość i we własne siły, i odzwierciedlająca życie literatura nadobna uderzyła w strunę rzeźkości i otuchy, stawiała przed oczyma czytelników postacie zdrowe, dzielne, rwą-

ce się do życia i do czynu. Coraz ciszej brzmiała ta nuta żalosa i tęskna, stanowiąca dotąd tło twórczości artystyczno-literackiej rosyjskiej, jakieś środowisko zniechęcenia i napały świadomego zlorzeczenia losom. Na półkach księgarskich ukazała się «Naręczona» Czechowa. Lubujący się dotąd w obrazach smutku i pogńębienia, autor stworzył tym razem dzieło pełne wiosennej świeżości i jasnych promieni. Gdzieś w niewielkim mieście żyło sobie dziewczę, podobne do tyśiąca innych, zareczone już z człowiekiem «porządnym», pewnym, którego rodzice i znajomi uważali za idealnego zięcia. Zazdrośczone Nadi szczęścia. Ale Nadia już wzgardziła zaciszem zakutego miasta. Opuszcza je, wyrusza do stolicy po wiedzę, po czyn, po życie, i gdy raz jeszcze odwiedza gród rodzinny—nie już jej tam nie bawi, oprócz chyba wesołego śmiechu dziatwy, dokazującej za płotem sąsiada i żartobliwie ją witającej okrzykiem «naręczona!» Po kilku dniach pobytu «szczęśliwa, wesoła odjeżdża na zaw-  
sze».

Zdawało się, że «na zawsze» pożegnać się pragnie społeczeństwo z tradycją bezczynności i bezwoli. I ono, jak Nadia powieści, dążyło do stolicy, chcąc tu zdobyć możliwość życia czynnego; szło z wiarą, że cel ten osiągnie jakiegokolwiek narazie miałoby przed sobą trudności. Nerwy były napięte, nastroj podniecony. I w takiej chwili rozbrzmiało echo wybuchów i strzałów pod Port-Arturem. Ztąd wrażenie niezwykle i niezwykle jego następstwa. Potężny czynnik zewnętrzny powstrzymał bieg ewolucji wewnętrznej, coraz bardziej szybki i stanowczy. Miało się wrażenie nagłego powstrzymania rozpedzonego pociągu, wrażenie wstrząśnienia i zgrzytu.

Dziś, gdy minęły pierwsze chwile, powstała kwestja, czy reformy odroczyć należy aż do ukończenia wojny. Jedni—jak «Russk. Wied.»—przypuszczają, że wojna i połączone z nią sprawy stosunków międzynarodowych na tyle pochłona uwagę rządu, że nie będzie miał możliwości skutecznie poświęcać czas i pracę rozwiązywaniu w szerszym zakresie zagadnień wewnętrznych; inni twierdzą, że walka z Japonją nie powinna stać na przeszkodzie pracę rządu i społeczeństwa przynajmniej nad reformami już zapoczątkowanymi. Należy do ich liczby reforma włościańska. Nagłość jej i konieczność narzuciła się obecnej chwili historycznej. Poruszono jej myśl pierwotnie w szerszym zakresie, a prace organów Rady nadzwyczajnej do spraw rolnictwa zakres ten pogłębiły i ujęły w wy-

rażny system. Ministerstwo spraw wewnętrznych sprowadziło ją do ściślejszych rozmiarów, postanowiwszy zachować w każdym razie ustawodawcze zasady odrębności stanu włościańskiego, oraz wielkorosyjskiej wspólnoty gruntowej. Ministerstwo zapatruje się na stan włościański, jako na zasób potęgi mocarstwowej, który należy pozostawić do użytku przyszłych rządów. Projekt cały postanowiono przekazać do rozpoznania komitetom gubernialnym, złożonym z wyższych urzędników miejscowych, oraz osób prywatnych, zaproszonych przez gubernatorów. «Ruś» jest zdania, że nic nie stoi na przeszkodzie dalszemu biegowi reformy.

„Wszak wszystkie organy państwowe i samorządne funkcjonują, a nie oddają się wyłącznie czytaniu wieści z widowni wojny. Komitety gubernialne w sprawie reformy ustawodawstwa włościańskiego będą zapewne niebawem zwołane, i nie wiemy, co mogłoby temu przeszkodzić. Chyba nikogo z ich uczestników nie powołano do armji czynnej, a jeżeli powołano—zastąpić go mogą inni. Dalej, potrzeba pozostaje potrzebą i koniecznością jej zadośćuczynienia stanie się tylko większą skutkiem odroczenia. Wszystkie nasze twórcze siły ustrojowe mamy na stanowiskach. O cóż więc chodzi? POCO odroczenie?... Jeżeli przed wojną już stwierdzono, że zgnędziała wieś, to podstawowe źródło bogactwa państwowego, jeżeli wtedy podkreślano konieczność niezwołnego zapobieżenia dalszemu upadkowi—to dziś konieczność ta nagli jeszcze bardziej, potrzeba bowiem nowych wydatków i nowych ofiar... I jeżeli dowiedziono—a jesteśmy przekonani, że dowiedziono—iż powodem ekonomicznego przegnębienia włościanstwa są stosunki prawne, gospodarcze i kulturalne, w których żyje włościanin—to oczywiście im prędzej nastąpi naprawa tych stosunków, tem lepiej...”

Organ p. Suworina młodszego radzi skorzystać z chwili, w której wobec niebezpieczeństwa zewnętrznego wszyscy otrząsnęli się z nieczynności i zjednoczyli.

„I ten nastroj wszystkich warstw narodu rosyjskiego jest bardzo pomyślny dla szerokiego zadań... Sprzeczne interesy łatwiejby dziś znalazły kompromis, a względny dobra publicznego górowałyby nad innymi w każdej duszy... Sprawa naszego wzrostu nie może utknąć skutkiem przejściowej choroby jednej z kołczyń...”

Na swój sposób, dosadniej i wyraźniej może wypowiada tę samą myśl «Grażdanin». Chodzi mu o jaknajprędze zwołanie komitetów gubernialnych do rozpoznania projektu reformy włościańskiej, bo dziś, gdy uczucia patriotyczne wzięły górę nad wszystkimi innymi, nikt w tych komitetach nie odważy się wystąpić przeciwko zdaniu gubernatora. Obrady przejdą spokojnie, bez sprzeczek i starć drastycznych, i zamierzona reforma dobiegnie bez przeszkód do celu po nakreślonej z góry, bitej drodze. Księciu Mieszczerskiemu tylko psują humor zachcianki «ziemstwomianów», którzy „nie na żarty chcą stać się niepodważną rządomi, ale jakąś współrządzą z nim siłą... Zkąd to moda na ziemstwo? Czy to



objaw jakiej wzrastającej siły, czy raczej słabego przeciwdziałania tej sile?... Ma ona charakter nieanonimowy, nietajemny, a przeciwnie występuje otwarcie, i czynności przywódców ruchu ziemstwowońskiego są na tyle nieskrępowane, że niepodobna pomylić się w imionach, ani ogłaszając je, niż czyjeś zdradzić tajemnicę“...

Wydawca «Grażdanina» nie lubi szczególnie prezesa wydziału gubernialnego ziemstwa moskiewskiego, p. Szipowa. Nazywa go w piątek «byłym» prezesem, a w sobotę dowiaduje się ze zgroza, że p. Sz. został obrany ponownie.

„W ziemstwie moskiewskim odbyły się wybory. Nieznaczna większością głosów, wśród których nie było głosów nieobecnych według zwyczaju przedstawicieli zasad zachowawczych, ale były wszystkie do jednego głosu popleczników Szipowa, został on znów obrany na prezesa gubernialnego wydziału ziemskiego... Co dalej będzie, niewiadomo. Ale tak Szipow, jak jego poplecznicy przewidują, możliwość *fiasco* i postanawiają, że, jeżeli obiór nie uzyska potwierdzenia władzy, cały wydział poda się do dymisji... Ale biorąc rzecz ze stanowiska zdrowego rozsądku i interesów narodu, trzeba przyznać, że w fakcie obioru Szipowa i w groźbach na wypadek niepotwierdzenia wyborów rząd ma doskonały powód, ażeby dać do zrozumienia Szipowowi, szipowcom i wszystkim ludziom rosyjskim, że dość już tych żartów i że nie tylko Szipow nie może być w urzędzie potwierdzony, ale że niezwłocznie zamiast wybrańców ziemstwa rząd zamianuje od siebie urzędników wydziału. Niektórzy współczują zakusom szipowców przekształcenia ziemstwa w narzędzie walki z powagą rządu i dopięcia konstytucjonalizmu. Ale że naród tego nie chce, więc i rząd ścierpieć tego nie może...“

W ogólności «Grażdanin» nie lubi ziemstwa. Podejrzewa, że samorząd prowincjonalny, to jakiś stopień do szkodliwych przeobrażeń prawno-politycznych. Gniewa się nie na żarty, że powstał pomysł wprowadzenia tego samorządu w Syberji. Przypisuje tę myśl «pp. Sankiulotowym», którzy nie mogą nie wiedzieć,

„ze innych żywołów dla zgromadzeń ziemskich, oprócz zesłańców politycznych i wzbogaconych złodziei, Syberja nie posiada, i że poddać opiece takiego ziemstwa całe życie ekonomiczne i umysłowe kraju jest to samo, co podpisać nań wyrok zagłady“...

Pomysły «Grażdanina» spotkały zasłużoną odprawę. Jeden z dzienników napiętnował je nawet w wyrazach niezbyt parlamentarnych, a rozprawił się z nimi rzeczowo w «Rusi» p. Amfiteatrow. Zaznaczając, że uwaga ks. M. o zesłańcach politycznych niema sensu, ponieważ ci zesłańcy, z mocy przepisów policyjnych, żadnego udziału nie tylko w ziemstwie, ale w ogólności w życiu społecznym kraju brać nie mogą, p. A. wskazuje na cały szereg imion syberyjskich chłopów i kupców, którzy przyczynili się olbrzymimi ofiarami na rzecz kultury Syberji. Niedarmo niektórych z pośród nich przewzano «Napoleonami tajji».

„Jak „czajdon“—chłop syberyjski o całe niebo przewyższa chłopa wielkorosyjskie-

go, tak syberyjscy kupcy, „amerykanie“ pod względem dzielności i pracy nad postępem kraju, pozostawili daleko po za sobą kupców centrum rosyjskiego. Niechby przyszło ziemstwo, a ludzi w Syberji znajdzie się dużo, dobrych, dbających o dobro publiczne, niesplamionych nieczem... Gdy Syberja żyje sobie sama, rośnie szybko, zaможniejsze i karmi Rosję. A gdy zaczynają się nad nią dokonywać mądre doświadczenia administracyjne, w jednej chwili „prze staje opłacać wydatki“ i ubożeje. Syberja przemysłu łowczego umarła już z upadku sił, tak samo Syberja przemysłu górniczego, złotodajna, już ciężko choruje, a rolnicza niedomaga także... Leczenie administracyjne zrujnuje skarb, nawet bez żadnych nadżyć... Nie zabić, ale ożywić Syberję chcą przez ziemstwo ci, których ks. Mieszczerskiej zowie wymyślnie pp. Sankiulotowymi, a złośliwie—„demagogami w duszy“...

Tak pisze p. Amfiteatrow, znany oddawna w prasie rosyjskiej bojownik pierwszorzędny. Umie on uderzyć w strunę szczerego i szlachetnego uczucia, gdy pisze, naprzykład, o Michajłowskim, polemizuje ostro, a przytem z zimną rozumą i spokojem, gdy zwalcza rozwałkowane wywody p. Mienszykowa, albo dziwne pomysły ks. Mieszczerskiego...

Bh. K.

## NASZE GORZELNICTWO I CENTRUM.

Zdając sprawę z przebiegu obrad ostatniego zjazdu gorzelniczego (p. Nr. 9 «Kraju»), przytoczyliśmy bez dłuższych komentarzy artykuł «Now. Wrem.», wskazujący na uprzywilejowany rzekomo stan gorzelnictwa w Kraju Zachodnim, a zwłaszcza w Królestwie Polskiem. Prerogatywy te, względnie do stosunków panujących w Rosji środkowej, polegają—zdanem «Now. Wr.»—na niepomiernej wysokiej cenie za okowitę, płaconej przez skarb za spirytus, nabywany w Królestwie i Kraju Zachodnim dla potrzeb skarbowej sprzedaży trunków, i na specjalnem ustosunkowaniu taryf kolejowych, popierających wywóz okowity z kresów zachodnich w głąb Rosji.

Okoliczność ta ma sprawiać, że spirytus z Królestwa dostaje się na Syberję, zaś ilość gorzelnii o typie mieszanym, rolniczo-przemysłowym, zwiększa się z każdym rokiem w Królestwie, a upada w guberniach środkowych, z wielką szkodą dla rolnictwa miejscowego.

Powracając obecnie do tej kwestji, mamy zamiar przytoczyć kilka cyfr i wywodów, prostujących zgola fałszywe, jak się okaże, wnioski «Nom. Wrem.»

Przedewszystkiem więc: oto—jak się przedstawia kwestja cen. Wedle danych Głównego Zarządu podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków za rok sprawozdawczy ostatni, 1901, przeciętna cena, płacona za okowitę, nabywaną dla potrzeb monopolu, stanowiła dla całego państwa 67,6 kop. za wiadro 40°. W okręgach akcyzowych Królestwa Polskiego cena ta wynosiła 56,6 kop., w 9 guberniach zachodnich—60,4 kop., a w guberniach środkowych: w 7 gub. rolniczych—71,2 kop., a w 7 gub. przemysłowych—77,7 kop.

Dane, zaczerpnięte z tegoż samego źródła o ilości gorzelnii typu mieszanego, wskazują, że w 1901 r. w Królestwie Polskiem na ogólną ilość 335 gorzelnii z produkcją 7,7 milj. wiader, gorzelnii przemysłowych było 3, gorzelnii mieszanych 45 (czyli 13 proc.) i rolniczych 287. w Kraju Zachodnim na ogólną ilość 699 zakładów z produkcją 18 milj. wiader, gorzelnii przemysłowych było 20, mieszanych 98 (czyli 14 proc.) i rolniczych 581, zaś w guberniach środkowych, na ogólną liczbę 377 zakładów, z produkcją 24,6 milj. wiader, gorzelnii przemysłowych było 20, mieszanych 137 (czyli 36 proc.) i rolniczych zaledwie 220.

A zatem faktyczną stroną zarzutów, stawianych przez «Now. Wremia», źródła urzędowe obalają całkowicie: ceny, płacone przez skarb za spirytus, są w Królestwie i w guberniach zachodnich najniższe w całym państwie, najwyższe zaś były one właśnie w guberniach wschodnich i środkowych Cesarstwa; powtórze: gorzelnictwo rolnicze jest najsilniej rozwinięte właśnie na zachodzie państwa, największa zaś ilość gorzelnii przemysłowych i o typie mieszanym znajduje się w guberniach środkowych.

Pozostaje wreszcie kwestja taryf kolejowych. Dziś obowiązujące taryfy ustanowione zostały w 1900 r. i wykazują rzeczywiście w stosunku do poprzednich pewne obniżenie kosztów przewozu, zwłaszcza na odległościach dalszych. Dokonane to jednak zostało na wyraźne *żądanie* Głównego zarządu podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków, «w celu ułatwienia wywozu okowity z guberni *środkowych* i zachodnich na wschód państwa i do Syberji».

A oto jak motywował wówczas potrzebę obniżenia tych taryf prezes specjalnej Rady, zwołanej w sprawach przewozu okowity na potrzeby monopolu, dzisiejszy minister skarbu W. N. Kowkocew<sup>1)</sup>:

«Z chwilą powszechnego wprowadzenia skarbowej sprzedaży trunków, przy której skarb staje się jedynym nabywcą okowity, poprzednie zasady ustroju taryf kolejowych, mające na względzie ochronę gorzelnictwa każdej danej miejscowości od konkurencji sąsiedniego okręgu, *tracą rację bytu*. Skarb, skupując w swoje ręce całą prawie produkcję okowity, z wyjątkiem nieznacznych stosunkowo ilości, wywożonych zagranicę, powinien mieć możność dowolnego rozporządzania tym produktem i łatwość przeprowadzania go z okręgów, które mają nadmiar okowity, do innych, w których jej brakuje. Ułatwienie przewozu niezbędne jest jeszcze i z tego powodu, aby dać skarbowi możność zapobieżenia zmwom, mającym na celu nadmierne podniesienie cen na okowitę przy zakupach jej w drodze licytacji».

Tak się przedstawiają w istotnym świetle «specjalne prerogatywy» gorzelnictwa naszego w stosunku do produkcji gorzelnicznej Rosji środkowej.

J. G.

<sup>1)</sup> Patrz «Prace 60 zjazdu taryfowego z 1900 r.»



## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Urzędowe.

× D. 6 b. m. mieli szczęście przed-  
wić się Jego Cesarskiej Mości: rektor  
petersburskiego uniwersytetu, rz. r. st.  
Żdanow, z trzema studentami uniwersy-  
tetu, jako upęnomocnionymi zatwier-  
dzonej przez Najjaśniejszego Pana kor-  
poracji «Diennica».

× Tymczasowe rozporządzenie, zatwier-  
dzone przez Najjaśniejszego Pana, głosi,  
że nowozacięgni żolnierze finlandzcy  
przysięgać mają podług swego wyzna-  
nia, bez udziału duchowieństwa. Rota  
przysięgi, jak w wojskach Cesarstwa.

× Z rozporządzenia ministra spraw  
wewnętrznych zostało zawieszono wy-  
dawnictwo gazety «Orłowski Wiestnik»  
na cztery miesiące.

### Ogólne.

× Jenerał-gubernator wileński upo-  
ważniony został do wydawania w obrę-  
bie zarządzanego przez się kraju obo-  
wiązkowych postanowień, zapobiegających  
zakłóceniu porządku publicznego i bez-  
pieczeństwa państwowego; przekraczają-  
cy te postanowienia mogą być karani  
administracyjnie aresztem do trzech mie-  
sięcy i grzywną do 500 rubli.

× «Kijewlanin» donosi, że pomimo  
rozporządzenia ministerstwa spraw we-  
wnętrznych i skarbu w kwestji nie-  
zwłocznego ułożenia budżetów ziemskich  
dla guberni: kijowskiej, podolskiej i wołyń-  
skiej na poprzednich zasadach, projekt  
wprowadzenia nowej ustawy ziemskiej  
w tych guberniach w r. b. nie został  
zaniechany. Przed niedawnym czasem  
ministerstwo spraw wewnętrznych zwró-  
ciło się do jenerał-gubernatora kijow-  
skiego, podolskiego i wołyńskiego z za-  
pytaniem, czy nie istnieją przeszkody do  
wprowadzenia w życie rzeszowej reformy  
w Kraju Południowo-Zachodnim. Wobec  
przychylniej odpowiedzi głównego na-  
czelnika kraju, wielce jest możliwym, że  
nowe organy gospodarstwa ziemskiego  
w Kraju Południowo-Zachodnim wprowa-  
dzone będą w życie od dn. 1 (14)  
maja r. b.

× Z inicjatywy wileńskiego gubernato-  
ra, hr. Pahlana, urządzoną ma być  
kasa pomocy dla gminnych pisarzy.  
Program opracowany. (Cel kasy wyda-  
wać zapomogi pisarzom gminnym, wdo-  
wom i sierotom po nich pozostałym).  
Na rzecz kasy stale odtrącana będzie  
drobna kwota z pensji pisarzy, nadto  
złożą się na fundusz kasy: opłaty człon-  
kowskie, do których należeć powinni  
także wszyscy naczelnicy ziemscy, oraz  
drobne kwoty, pobierane przez gminę  
w formie kar pieniężnych.

× W jenerał-gubernatorstwach stepo-  
wym i turkiestańskim osobniki szko-  
dliwe z pośród ludności t. zw. «inorod-  
czej» mogą być wydalone przez pp. je-  
nerał-gubernatorów z miejsc swego za-  
mieszkania. Jenerał-gubernator stepowy  
wyznacza im miejsce pobytu w podwład-  
nych sobie okręgach, zaś turkiestański  
w obrębie siemirieczynskiego, z zakazem  
wszelkiego wydalania się z wyznaczo-  
nego miejsca na przeciąg do lat pięciu.  
Za wzajemnem porozumieniem obu je-  
nerałów gubernatorów «inorodcy» tacy

z okręgów akmołińskiego i siemipałatyń-  
skiego mogą być również wydalani do  
siemirieczynskiego—i odwrotnie.

× Od d. 2 kwietnia r. b. przyjmowa-  
ne będą przkazy pieniężne z granic, a  
mianowicie: do Austrii w wysokości do  
254 koron na jeden przekaz, do Nie-  
miec—216 marek, do Francji i Szwaj-  
carii—266 franków. Począta obliczać bę-  
dzie kurs podług następującej normy:  
korona=39,377 kop. Marka=46,293 kop.,  
frank=37,5 kop. Opłata za przekaz wy-  
nosi po 10 kop. od każdego dziesięciu  
rubli. Telegraficznych przekazów zagra-  
nicę poczta nie będzie przyjmowała.

### W Petersburgu.

— **Uczczenie pamięci J. Balińskiego.**  
Popierze znakomitego psychiatry, zmar-  
łego w r. 1902, ustawione zostanie—na mo-  
cy pozwolenia władz odpowiednich—w au-  
dytorjum kliniki dla umysłowo i nerwowo  
chorych Cesarskiej Akademii medycznej  
wojskowej. Napis pod popiersiem położony  
zostanie następujący: «Towarzystwo psy-  
chiatrów w Petersburgu — Janowi M. Ba-  
lińskiemu».

— **W «Lutni»** dany będzie jutro, w so-  
botę 13 (26) b. m. niepospolity koncert—  
szósty z kolei w bieżącym sezonie. Grać  
będą i śpiewać: Józef Sliwiński (utwory  
Chopina, Rubinsztejna, Liszta etc.), p. Eu-  
genja Repetto-Janowska (pieśni Zarzykie-  
go i Cui), p. Zofja Dobrowolska (na skrzy-  
cach utwory Wagnera i Godarda), p. Szal-  
lass (aria z «Halki»), p. Wł. Aloiz (na wio-  
lonczeli utwory Saint-Saëns'a), p. F. (na  
arfe). Słowem, nie kładąc nawet nacisku  
na występ Sliwińskiego, program co się  
zowie. Początek koncertu o 9 1/2.

— **Jeszcze w sprawie «dac».** Zaprze-  
czono kategorycznie w prasie stołecznej po-  
głosce o zabronieniu wynajmowania na la-  
to «dac» wzdłuż wybrzeżów zatoki Fiń-  
skiej. Obecnie gubernator petersburski, Zi-  
nowjew, polecił władzom policyjnym roz-  
powszechnić wśród ludności stołecznej wi-  
adomość o bezpodstawności rzeczonych po-  
głosek, mogących wyrządzić nawet mate-  
rialną stratę zarówno wynajmującym, jak  
najmującym letnie mieszkanie nad podpeters-  
burską zatoką.

— **Honorowe obywatelstwo Peters-  
burga** zaproponował ks. Mieszczerskij, re-  
daktor «Grażdanina» oraz członek rady  
miejskiej stołecznej, dać komendantom  
«Warjaga» i «Korejca». Nie jest to wcale  
pospolite odznaczenie. Honorowe obywatel-  
stwo Petersburga otrzymał w 1866 r. ame-  
rykanin Fox, przybyły na czele deputacji  
Stanów Zjednoczonych, dla złożenia powin-  
szowań cesarzowi Aleksandrowi II z powo-  
du chybienia zamachu Karakozowa; tenże  
tytuł honorowy otrzymał p. Pogrebow, któ-  
ry przez szesnaście lat z rządu, do 1878 r.  
był «Głową» miasta Petersburga; w 1881  
roku konferowano to obywatelstwo hr. Lo-  
risowi-Melikowowi, a w chwili obecnej ho-  
norowym obywatelem Petersburga jest ksią-  
żę Aleksander Oldenburski. Moskwa, mó-  
wiąc nawiasem, trzem tylko osobom udzie-  
liła obywatelstwo honorowe: ks. Szczerba-  
towowi, Tretjakowowi i, świeżo, p. Bachru-  
szynowi.

— **W operze włoskiej** współzawodni-  
czą obecnie ze sobą: Sigrid Arnoldson,  
Olimpia Boronat - Rzewuska i Lina Cava-  
lieri. Ta ostatnia—zawsze piękna. Co zaś  
do głosu, a zwłaszcza do koloratury, sta-  
nowiącej podstawę włoskiego śpiewu, zda-  
nia są podzielone, stosownie do większego  
lub mniejszego upodobania w słynnych  
wdziękach śpiewaczki. Szeroka publiczność  
gustuje wielce w dramatyczności jej gry  
scenicznej i w pozach—skończenie malow-  
niczych. Bombonierek i kart korespondencyj-  
nych z wizerunkiem Cavalieri—odbyt wielki.

— **Z Teatru.** W Małym teatrze dni kil-  
ka temu wystawiono po raz pierwszy cze-  
roaktową sztukę Gnedycza p. t.: «Nowy  
Skit». Jest to przeróbka z własnej powie-  
ści, mająca wspólne wszystkim przeróbkom:  
brak akcji i rozwekłość monologów. Ale  
rzecz ciekawa ze względu na temat. Autor  
wprowadza nas do kolonji t. zw. «tołsto-  
jowców». Kogo tam niema! Malarze, litera-  
ci, doktor, aktor pijaczyna, bogaty właścic-  
ciel ziemski; a wszystko prawie—rozbitki  
życiowi. Przybyli tu, aby zaznać—spokoju.  
I tu go niema; od pierwszego zaraz aktu  
sposptrzegamy sprzeczne prądy, nurtujące  
mały ten światek, dwa ścierające się z so-  
bą poglądy «starych» i «młodych», walkę  
o zasady, nareszcie zwykłą brudną zawiść.  
Wybuch otwarta niezgoda. Kolonja rozpa-  
da się. Nawet założyciel kolonji opuszcza  
towarzyszów. Na odchodnym powtarza sta-  
rą prawdę: zamiast uciekać od świata, niech  
każdy pokornie weźmie na siebie swój  
krzyż; cięższa to, lecz większa zasługa.  
Sztuka sprawia wrażenie i do rozmyślań  
pobudza.

— **Koncert R. Bernardiego**, rodaka na-  
szego, b. artysty teatrów warszawskich,  
odbył się w ubiegłą niedzielę w sali miej-  
skiego Tow. Kredytowego. Piękny baryton  
p. B., o szlachetnym, pełnym brzmieniu,  
w ciągu kilku godzin panował nad niezbyt  
liczną, lecz doborową publicznością. Bardzo  
udatnie wypadła aria z op. «Herodjada»  
Masseneta i piękny prolog Leoncavalla do  
«Pajaców», a gdy na «bis» dodał po pol-  
sku «Dumkę ukraińską» Kratzera, wybuchła  
na sali istna burza oklasków. Artyście wrę-  
czono piękny wieniec «od wdzięcznej «Lut-  
ni». Znakomicie, jak zwykle, akompanjował  
p. E. Dłuski, a bardzo podobała się własna  
p. Dłuskiego kompozycja do słów Medwedz-  
kiego. Młody skrzypak, p. B. Michałowski,  
uczeń Barcewicza, grał kilka drobnych rze-  
czy z powodzeniem.

— **Charłtampi Gołowin**, kurator pe-  
tersburskiego okręgu naukowego, zmarł na-  
głe około północy 8 marca. Zmarły stano-  
wisko kuratora zajmował od października  
1902 roku i liczył 60 lat wieku.

— **Wice-konsul rumuński** tutejszy, p.  
Teodorosku, udawczy się kilka dni temu  
z wizytą do sekretarza ambasady rumuń-  
skiej, wypadł z windy schodowej i zabił się.

— **Bawili w Petersburgu:** mecenasowie  
Al. Kraushar i Adolf Suligowski, członkowie  
kom. Tow. Kred. Ziem.: pp. Eustachy Do-  
biecki i Józef Ostrowski, oraz znany publi-  
cysta p. Stefan Godlewski.

### NADEŚLANE.

**Dr. med. F. Rymowicz, okulista,**  
przyjmuje chorych na oczy od g. 9 — 11 i  
od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

### KRONIKA.

#### Kościół i duchowieństwo.

\* Pius X—pisze «Przegl. Katol.»—co-  
raz wyraźniej zarysowuje program swego  
pontyfikatu i trzeba przyznać, że program  
to gruntownie odmienny (choć wcale nie  
przeciwny), niż był program Leona XIII.  
Pontyfikat obecny zwraca się głównie ku  
wewnętrzznemu pogłębieniu, oczyszczeniu i  
uproszczeniu praw i zadań Kościoła. Z re-  
form ogólniejszego znaczenia przygotowuje  
się projektowana już za Leona XIII i istotnie  
piękąca reorganizacja kongregacji Indek-  
su i cenzurowania ksiązek, dalej reforma  
breviarza i kodyfikacja prawa kanoniczne-  
go. Co do Indeksu, nie ulega wątpliwości,  
że w obecnej swej formie nie odpowiada  
on swemu zadaniu i nie wywiera wpływu  
należnego».



\* Zdarzył się wypadek w dziejach Kościoła katolickiego niesłychanie rzadki, że arcybiskup, skutkiem konfliktu z djecezjanami zmuszony był ustąpić ze swego posterunku. Arcybiskup ołomuński, ks. dr. Cohn, wniósł prośbę o uwolnienie go od obowiązków, uczynił to zaś na życzenie Ojca św. Wprawdzie zarzuty kościelne przeciwko ks. d-rowsi Cohnowi okazały się bezpodstawne (w ich rzędzie także naruszenia tajemnicy spowiedzi), niemniej jednak Kurja Apostolska, pamiętając o tem, że pomiędzy pasterzem a jego owieczkami panować powinno jaknajgodniejsze pożyście, ks. dr. Cohn zaś doprowadził wprost do przeciwnego rezultatu, wymogła naleganiami swemi na arcybiskupie rezygnację. Potwierdza to rzymska depesza „Reichspost.“: „Arcybiskupa Cohna — czytamy w niej — nakłoniono do wniesienia rezygnacji *propter aversionem cleri et populi*. Powrócił on do Austrii, lecz nie wrócił już do Ołomuńca“. Te motywy ustąpienia d-ra Cohna potwierdzają, że nie zrezygnował on bynajmniej wskutek procesu kanonicznego, jeno z powodu nieprzychylnego stanowiska kleru i ludu.

\* Z Mitawy piszą do nas: Z rozporządzenia gubernatora kurlandzkiego 1 maja r. b. ma być zamknięty tutejszy kościół katolicki, a to z powodu niebezpieczeństwa, jakim zagraża wskutek starości i zaniedbania. Wobec tego parafia mitawska, licząca około pięciu tysięcy wiernych, znajduje się w położeniu nader krytycznym. Brak środków nie pozwala przystąpić do budowy nowego kościoła, restaurować zaś stary nie opłaca się ze względu na zmurzałe, rozpadające się mury i szczupłość pomieszczenia. Zmuszeni koniecznością parafianie wnoszą obecnie na ogrodzie plebanjalnym szopę drewnianą, w której, jeśli nie przyjdzie pomoc jakaś niespodziewana, długie lata będą zniwoleni uczęszczać na nabożeństwo. Kościoły tutejsi czynią wprawdzie nadzwyczajne wysiłki dla dostarczenia środków niezbędnych na budowę nowego kościoła, tak np. w ciągu roku zeszłego złożyli względnie wysoką sumę 5,700 rb., jednak o siłach własnych dzieła dokonane nie zdołają. To też z wielką radością powitano pozwolenie ks. biskupa żmudzkiego na zbieranie składek, w ciągu jednego roku, po całej djecezji żmudzkiej. Jakkolwiek podobne kolekty napotykały znaczne trudności, to jednak w danym razie, wważając na ofiarność ludu litewskiego, oraz duchowieństwa i obywateli, można rokować skutki pomyślne. Przytem parafia mitawska w dwóch trzecich składa się z litwinów, pochodzących z różnych parafij, wskutek czego potrzeby tutejszego kościoła w całej djecezji muszą być wiadome i odczuwane. Da Bóg, że w niedalekiej przyszłości stanie w Mitawie świątynia, zastosowana do liczby parafij i odpowiadająca wymaganiom czasu. *Brun.*

\* Z Władykaukazu piszą do nas: Pierwsza myśl wybudowania kościoła katolickiego we Władykaukazie powstała w roku 1862. Uzyskano pozwolenie władz na zbieranie składek na budowę świątyni, i z zebranych pieniędzy w latach 1864 i 1865 założono fundament i wyprowadzono ściany. Następnie w ciągu pewnego czasu, dla braku funduszy, stały te ściany nie przykryte dachem. Nabożeństwa odprawiano w kaplicy, w lokalu teraźniejszej plebanji. W r. 1866 ściany przykryto dachem, tak że można było odprawiać nabożeństwo. Stan przejściowy trwał do roku 1885, przy proboszczach Zawadzkim i Kamienieckim. W tym ostatnim roku mianowany został do Władykaukazu ks. Warpuściński, dzięki staraniom którego wykończono kościół w r. 1893. Obecnie świątynia nasza odznacza się wzorowem utrzymaniem wewnątrz i na zewnątrz, oraz okazałością. Obrazy w kościele zawdzięczamy po większej części ofiarności ludzi zamożnych. Organy sprostowano w 1901 r. z Pragi Czeskiej, kosz-

tem przeszło półtora tysiąca rubli. Ks. Warpuściński w ciągu 19 lat wielką pieczołowitością dla kościoła zasłużył na miłość i szacunek parafian. Przy odejściu ks. Warpuścińskiego, przeniesionego przez władzę duchowną do Odessy, na szersze pole działalności, zebrały się tłumy odprowadzających. Na dworcę wręczono odejdzającemu obraz św. Kazimierza w srebrnej gustownej oprawie, wykonany w zakładzie Perkowskiego w Wilnie. Jenerał Szmidt pożegnał księdza krótką, lecz treściwą mową, ksiądz Warpuściński również przemówił do zgromadzonych parafian, zwłaszcza do dzieci, których główki i serca kształcił w szkółce parafjalnej. *J. R.*

## Prawo i sądy.

\*\* Na uniwersytetach niemieckich jest obecnie ogółem 37,881 studentów, a w tej liczbie z Rosji 986, z Austrii 588, wogóle z krajów obcych 3,093. Pisma niemieckie proponują ograniczyć napływ studentów z zagranicy do uniwersytetów, tak samo, jak to uczyniono względem niemieckich szkół technicznych. Propozycja ta — o ile wnieść można — znajduje w sferach właściwych chętny posłuch.

\*\* Senat rozesłał Izbowi skarbowemu okólnik, w którym wyjaśnił, że tym instytucjom przysługują prawo rewizji wszystkich przedsiębiorstw publicznych pod względem opłacania podatku stempowego przy wszystkich operacjach handlowych.

\*\* Główny urząd do spraw fabrycznych ogłosił, że stosownie do okólnika ministerstwa skarbu, praca nieletnich, niżej lat trzynastu, na fabrykach tytoniowych wzbrania się bezwarunkowo.

\*\* Sąd okręgowy władywostocki przeprowadził do Chabarowska. We Władywostoku pozostali tylko: jeden z zastępców prokuratora i jeden zastępca sędziego śledczego.

\*\* Senat wyjaśnił (ukaz 2 departamentu, 7 grudnia, 5541), że naczelniczy ziemscy, przedstawiający zjazdowi powiatowemu do uchylecia uchwały zgromadzeń właściańskich, winni krok ten umotywić. Samo uchylene uchwał przez zjazdy ma być także na piśmie ściśle wytłomaczane.

\*\* Pierwszy departament Senatu (ukaz 4 lutego, Nr. 826) wyjaśnił, że rozkaz Najwyższy d. 18 kwietnia 1890 r., zakazujący niechrześcijanom trudnienia się **adwokatyrą prywatną**, nie dotyczy tych obrońców, którzy posiadali odpowiednie świadectwa sądów przed wydaniem rozkazu, i odtąd nieprzerwanie je odnawiali, składając corocznie pobieraną przez skarb za nie opłatę.

\*\* W szóstym oddziale sądu cywilnego petersburskiego zdarzył się wypadek niezwykły. Gdy, po wysłuchaniu jednej ze spraw, sędziowie udali się na naradę, otworzyli drzwi do ich pokoju b. wachmistrz żandarmów Eichwald i strzelił trzykrotnie do sędziów, nie zraniwszy zresztą nikogo, a w kilka chwil potem zastrzelił się sam. Ze znalezionych przy nim papierów przekonano się, że miał proces, zakończony w pierwszej instancji odrzuceniem jego powództwa i toczący się obecnie w Izbie apelacyjnej.

\*\* We Władykaukazie, przy drzwiach zamkniętych, toczyła się sprawa mieszkańców wsi Durdur, oskarżonych o stawienie **oporu władzom**. Wyrok nie został ogłoszony publicznie.

## Ruch kobiecy.

√ Norweski rząd wypracował nowe prawo, dające **kobietom** możność zajmowania **urzędów państwowych**, o ile odpowiadają warunkom, jakie były wymagane od mężczyzn. Nadal zamkniętą pozostaje dla kobiet karjera: duchowna, policyjna, wojskowa i konsularna.

√ **Niemiecka liga kobieca** zwróciła się z podaniem do wszystkich frakcyj sejmowych, aby podjęto kwestję politycznego równouprawnienia kobiet.

√ **Berlińska wyższa szkoła agrono-**

**miczna**, idąc za przykładem uniwersytetu, **przyjmuje kobiety** jako wolne słuchaczki, pod warunkiem, aby składały dowody, że posiadają odpowiednie praktyczne i teoretyczne przygotowanie.

## Wypadki.

× Osoby, które ucierpiały podczas katastrofy kolejowej pod Chęcunami, poddane zostały oględzinom lekarskim. Ofiarowane dobrowolnie przez zarząd kolei odszkodowanie przyjęła dotąd tylko jedna kobieta w ilości 300 rb., miast 1,500, które początkowo wymagała. Reszta ujawniła tak wygórowane pretensje, iż o zgodnem załatwieniu sprawy mowy być nie może. Tak np. ktoś oszacował roczny zarobek swój na 220 tys. i domaga się wypłaty 2 milj. rb.

× W pobliżności Berdyczowa popełnione zostało **zuchwałe morderstwo** na osobach sześćdziesięcioletniego rządcy dóbr W. Opiechowskiego i jego woźnicy. Opiechowski wracał w nocy 2 b. m. z miasteczka, gdzie poczynił znaczniejsze zakupy. W odległości dwóch wiorst od stacji napadnięty został przez bandę złoczyńców. Woźnica padł pod uderzeniem noża. Opiechowskiego poddano widocznie wprzód torturze, by wymusić zeznanie, gdzie schował pieniądze. Na miejscu przestępstwa znaleziono ślady ognia, jedna noga i obuwie nieszczęśliwego przypalone. Nadto zadano mu aż siedm śmiertelnych ran. Jak należy wnosić z ciągłych rozbojów i zrabowania świątyni w Humanu, dokonanej ostatnimi czasy, istnieje w okolicy dobrze zorganizowana szajka złoczyńców, wobec której, jak dotąd, policja jest bezradna.

× W okolicy Witebska zdarzył się temi dniami niesłychany wypadek: chory na tyfus włościanin Ignacy Borowcew w przystąpieniu **wymordował całą rodzinę**: żonę, trzydziestoletnią kobietę, i sześciorgo drobnej dziatwy. Zapóźno przybyły felczer znalazł chorego, leżącego bezprzytomnie w kałuży krwi, pokrytego dwudziestoma ranami. Widocznie popełnić chciał samobójstwo.

× Dnia 27 lutego w pobliżu Mińska **wykołait się pociąg towarowy**. Lokomotywa znacznie uszkodzona, ośm wagonów zdruzgotanych; w czasie katastrofy straty w ludziach nie zaszły, natomiast przy sprzątanii szczałkow, jeden z robotników niebezpiecznie został raniony.

## Różne.

↓ Po upływie przepisane przez prawo terminu, obecnie **ogłoszeni** zostali za **umartych**: śmiały badacz szwedzki **Andrée** i towarzysze jego **Strindberg** i **Frenkel**. Roku 1897 d. 11 lipca wyruszyli oni balonem w niebezpieczną podróż; z tej pory raz tylko mieliśmy o nich wiadomość — przyniósł ją gołąb. W kołach fachowców panuje przypuszczenie, że balon opadł gdzieś wśród lodów i śniegu, a podróżni niechybnie zginęli.

↓ Podczas wystawy w **St. Louis** odbył się ma zjazd dziennikarzy **słowiańskich**, pracujących w Ameryce. Odezwa, którą dzienniki amerykańskie zamieszczają, głosi: „W Ameryce jest bardzo wielu słowian, a jednak nie zajęli oni do dziś stanowiska, przysługującego narodom z taką przeszłością i zasługą przed światem, jak nasza. Na zjeździe tym poznamy się nawzajem i obliczymy siły bratnie. Po obliczeniu sił własnych, rozpoczniemy pracę nad: a) Wyrobieniem uznania i wpływu słowian amerykańskich tak w przemyśle i sztuce, jako też i w polityce krajowej. Rozporządzając milionami głosów słowiańskich, będziemy w stanie zapobiedz wszystkiemu, cokolwiekby wrogowie słowian przeciw nam knuć mogli. b) Utworzeniem silnej unji słowiańskiej, któraby ustawicznie nad polepszeniem interesów słowiańskich w Ameryce troszczyła się i pracowała. c) Pomaganiem braciom w Europie, o prawa bytu walczącym, naszym moralnym i politycznym wpływem. Do dziś pojedynczo czyniliśmy, cośmy mogli,



a rezultat naszych zabiegów był bardzo mały. Słowoje pomagali swym braciom w Europie w walce o byt narodowy, chorwaci dzielnie dopomagali szeregom, walczącym z madjarami, ale to wszystko, prowadzone w pojedynkę, pożądaných skutków odnieść nie mogło. Komitet zjazdu amerykańskiego ma wejść w porozumienie z komitetem zakopiańskiego zjazdu dziennikarzy słowiańskich, aby mózż później jednomyślnie i skutecznie działać w sprawach narodowych. Z polaków podpisał odezwę redaktor dr. W. A. Godlewski.

↓ W New-Yorku ogólną sensację sprawiło małżeństwo milionera Georga Morgana, bratanek znanego „króla stalowego“, z rodowitą japonką Juki-Kato. Młoda para przybyła na centralny dworzec New-Yorku, witana przez licznych krewnych. Pani Morgan z niezrównanym wdziękiem powtarzała angielską formułkę powitalną, jedyne wyrazy angielskie, których się nauczyła. Jest to osóбка 21-letnia, mężowi swemu sięga zaledwo do łokcia, ma krucze włosy, do których kokieteryjnie wpięta róża czerwona, płeć oliwkowa. Nosi się po japońsku i nadal strój ten zachować myśli. Jak oświadcza młody małżonek, pojął on nadobną Juki-Kato, ponieważ łączy w sobie wszystkie przymioty, jakie mu się w kobiecie podobają. Podług pojęć japońskich jest ona wysoce wykształconą: umie wyszywać, malować na porcelanie, pielęgnuje kwiaty, zna długą historję swej ojczyzny, recytuje na pamięć piękne eposy z czasów Samurajów. Dotąd jest buddystką.

## Sport.

> Z Wilna dochodzi nas wiadomość, że podczas, gdy tam bywało corocznie zaledwie para dni wyścigowych, zupełnie wystarczających dla nielicznego „high-lifu“ miejscowego, wyznaczono na rok bieżący aż 17 dni wyścigowych (razem z dodatkowemi), t. j. nie mniej, niż przed laty kilkunastu bywało w stolicach. Dni te są: 15, 18, 22, 26, 28 i 31 maja, 2, 5 i 7 czerwca (sezon wiosenny), 4, 7, 12, 14, 17, 18, 22 i 25 września (sezon jesienny). Oczywiście istnieje zamiar przyszczyć wileńskiej publiczności *bacillus*a gry totalizatorowej, w takim tylko bowiem razie Tow. wyścigowe uniknąć mogłyby strat. Rzecz oczywista: w grze tej szeroki udział wezmą i koła bliższe ziemiańskie. Ze względu na ciężkie miejscowe warunki ekonomiczne, myśl Tow. wyścigowego wileńskiego nie należy do szczęśliwych. Gub. wileńska i sąsiednie terenem hodowli koni wyścigowych nie są i zachęcać je do tego niema potrzeby, choćby dlatego, iż hodowla ta w wyjątkowych tylko razach się opłaca, zwykle zaś jest kosztowną, a dla średnio zamożnych osób nawet rujnującą zabawką.

> Wobec sprzedaży „Galtee-More“ do Niemiec, ciekawe są dane o jego reprodukcyjnej działalności w Rosji. W r. 1900 urodziło się po nim 22 źrebiąt, w r. 1901—24, w r. 1902—24 i w r. 1903—27. Na torach wyścigowych potomstwo jego ukazało się po raz pierwszy w r. 1902. Dziewięć dwuletnich „Galtee-more'owiczów“ wygrało wówczas około 27 tys. rb. W roku 1903 uczestniczyło w wyścigach po nim 12 trzylatków i 13 dwulatków. Trzylatki wygrały 146 tys. rb. (w tem „Irish-Lad“—119 tys. rb.) i dwulatki—19 tys. rb. Ogółem więc około 192 tys. rb. Wybitnym okazał się jeden „Irish-Lad“. Że jednak „Galtee-More“ kończy dopiero lat dziesięć, o jego przyszłości, jako reproduktora, wróżyć można bardzo dobrze, najznakomitsi bowiem reproductorzy wydali najlepsze swe potomstwo w wieku lat 10 do 20, a nawet wyżej.

> Turniej szachowy (gambitowy) w Monte-Carlo ukończony został. Był on mało interesujący. Z pośród sześciu uczestników, nagrodami pierwszą i drugą (1,700 franków) podzielił się Świdewski i Marshall (po 6 wygranych z 10 partyj).

# DONIESIENIA.

## TEATR LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO TOWARZYSTWA

(Mały Teatr, Fontanka № 65).

Przedstawienia Moskiewskiego  
Teatru Artystycznego.

Odbywa się sprzedaż biletów na ostatnie siedm serjy przedstawień, po dwie sztuki w każdej serji: „Juljusz Cezar“, tragedia Szekspira, w przekładzie D. M. Michałowskiego, i „Wiśniowy ogród“ A. P. Czechowa. Dni przedstawień każdej serji będą ogłoszane oddzielnie. Bilety, nie wzięte podług zapisów, sprzedawane będą na wszystkie przedstawienia od piątku d. 12 marca. Kasa otwarta codziennie od godz. 10 rano do 7 wieczorem. (6236)

Dr. Zd. Dobrowolski choroby gardła, nosa i uszu, od 5—7 pop.

Warszawa, ul. Warecka 9. Telefon 3509. (2509)

Konstancin miejscowość letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacyj klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociągi, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowską lub szosą. Do sprzedania działki gruntu pod budowę willi. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie T. Kowalskiego i A. Trylskiego o cędzidle «Ulix».

# NEKROLOGJA.



ś. p.

## ALEKSANDER PRZYBYLSKI,

doktor medycyny, zmarł d. 3 stycznia 1904 roku w Siedlcach, w 74 roku życia—i tamże pogrzebany.

Szlachetny ten człowiek i współczujący niedoli ludzkiej lekarz, przekazał znaczną część swego majątku na cele publiczne. (6190)



ś. p.

## CEZAR OKOŁÓW,

doktor, b. ucząstkowy lekarz na drodze żelaznej Moskiewsko-Brzeskiej, zmarł w miasteczku Stołbcach, gub. mińskiej, 19 stycznia 1904 r., przeżywszy lat 63; pochowany na cmentarzu w Świerżniu, w pow. i guberni mińskiej. (6226)

## LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Aspis Jan, emeryt, b. profesor, l. 94. Jaworska Maria z Szydłowskich, l. 44. Kławe Kazimierz, magister farmacji. Kopel Władysław, inżynier, l. 31. Kotecki Wojciech, l. 29. Lewandowski Wincenty, l. 42. Lipop Aloizy, rejent, l. 83. Na prowincji: Bernatowicz Stanisław, ks., proboszcz parafji Siemno—tamże. Jakubowski Bolesław, obyw. ziemski, l. 62—w Falkowie, gub. radomskiej. Jopkiewiczowa Eleonora z Bajerkiewiczów, wdowa po obyw. ziemskim, l. 78. Krasicka Konstancja hrabina, z Szostaków, 1-voto Jagmin, l. 91—w Brześciu-Litewskim. Lisowski Józef, b. podpułkownik, l. 63—w Płocku. Szczerbiń-

ski Władysław, l. 38—w Radomiu. Sarjusz-Wolski Mieczysław, l. 60—w Lublinie. Zagranica: Romocka Wanda, zakonnica Zgromadzenia Jezusowego, l. 34—we Lwowie.

# EKONOMISTA.

## PRZEGLĄD.

[Cukier dla wojsk. Handel herbatą wobec wojny. Uregulowanie handlu drzewem na Wiśle].

Syndykat cukrowniczy ofiarował na potrzeby wojsk, znajdujących się na placu boju, 200 tys. pud. cukru. Ofiara ta, pomijając jej cel szlachezny, może mieć i pewne praktyczne znaczenie dla cukrownictwa, przyspieszając urzeczywistnienie propagowanej oddawna idei zwiększenia roli cukru, wśród produktów spożywczych dla wojsk.

Na to właśnie pozytywne znaczenie cukru wskazuje znowu w «Jużn. Kraju» prof. Skworec. Przypominając mianowicie aforyzm «Wielkiego Fryca», iż «mężtwo żołnierza—w żołądku jego», prof. S. radzi zwrócić baczną uwagę na żywienie armji czynnej. Konserwy w blaszankach hermetycznych, mleko skondensowane i czekolada stanowią niewątpliwie doskonałe żywienie, ale są też i bardzo drogie. Tymczasem posiadamy szereg produktów bardzo pożywnych, smacznych i znacznie tańszych. Do nich należą: ryby suszone i wędzone, słonina, sery, chleb prasowany, oleje roślinne, a jako przyprawę: cukier, cebula i czosnek. Czosnek i cebula mają wartość również, jako środki przeciw-szkorbutowe, a cukier jest wogóle jednym z najbardziej pożywnych produktów.

Z tych względów prof. Skworec proponuje zmienić skład noszonego dzisiaj przez żołnierza trzydniowego zapasu prowizji, składającego się z 6 funtów sucharów i garści soli, na 4½ funty sucharów, 1 funt cukru, ½ funta słoniny i parę łutów herbaty. Herbata zastępuje w zupełności wódkę i działa pobudzająco na organizm. Gdyby propozycja powyższa była przyjęta, wraz z nią zostałaby usunięta jedna z głównych przyczyn stałej nadprodukcji przemysłu cukrowniczego i potrzeba wywozu cukru zagranicę ze stratą.

Słyszeliśmy również o propozycji ofiarowania na rzecz wojska 30 tys. pudów herbaty, pod warunkiem, jeżeli ministerstwo wojny, w ręku którego spoczywa obecnie ruch na kolejach, umożliwi wywóz z Dalekiego transportów herbaty, znajdujących się w tamtejszych składach kolejowych na sumę przeszło 3 milj. rubli. Jak dotąd bowiem, najmocniej poszkodowanymi są z powodu zawieszenia ruchu handlowego na



kolei Wschodnio-Chińskiej i Syberyjskiej firmy, handlujące herbatą. Z zakończeniem budowy kolei Wschodnio-Chińskiej przewóz herbaty, idącej dotąd albo drogą lądową z Hankou na Pekin-Kołgan-Kiachę-Irkuck, albo morzem — na Szanghaj-Odesę, skierowany został prawie w  $\frac{3}{4}$  na Dalnij-Irkuck. Nowy kierunek bowiem okazał się nie tylko bliższym co do przestrzeni i czasu, ale i tańszym, dzięki różnicy cła, która przy przewozie na Dalnij-Irkuck stanowi 25 rb. 50 k. od puda, a na Odesę—31 rb. 50 k.

To też wybuch wojny zastał w Dalnim około 300 tys. pud. herbaty, wartości 3 milj. rubli, które z zawieszeniem ruchu nie mogły być wywiezione, i takąż ilość herbaty zbioru zeszłorocznego zgromadziła się w Szanghaju i Hankou w postaci transportów, przeznaczonych do wysłania na Dalnij. Jak przyjąć z pomocą temu stanowi rzeczy, o tem ma radzić osobna komisja, która powstaje właśnie przy ministerstwie skarbu pod przewodnictwem towarzysza ministra, p. Timiriazjewa, dla usunięcia zakłóceń, spowodowanych w handlu przez wybuch wojny.

W swoim czasie pisaliśmy o niedogodnościach, połączonych ze spławem drzewa z Królestwa Polskiego na Toruń, polegających na konieczności korzystania z usług komisjonerów toruńskich, wyzyskujących swoje uprzywilejowane stanowisko. Istotnie, dla nawiązania bezpośrednich stosunków z odbiorcą drzewa, mieszkającym zazwyczaj w Berlinie, Bydgoszczy, Gdańsku lub Hamburgu, właściciele tratów potrzebowaliby pewnego czasu. Tymczasem tratwy przychodzą do Torunia najczęściej przed zimą i wszelka zwłoka narazić może na ewentualność zimowania tratów w Toruniu, co połączone jest z olbrzymimi wydatkami. Unikając tego, właściciel zmuszony jest zwrócić się do komisjonera, przystać na podaną przez niego cenę i warunki i zapłacić grube komisowe.

Na okoliczność tę zwrócił pierwszy uwagę prasy p. E. Rejcher z Aleksandrowa, który podał też sposób zaradzenia ziemi, zalecając mianowicie zbudowanie przystani rzecznej w obrębie Królestwa, pod Włocławkiem, co by dało handlarzom drzewa możność zatrzymywania tratów na zimę w kraju. Projekt ten, poparty przez nasze reprezentacje przemysłowe i kupieckie, znalazł posłuch u władz krajowych i niedawno we Włocławku odbyły się narady osobnej komisji, zwołanej w sprawie budowy przystani drzewnej, a składającej się z przedstawicieli sfer kupieckich i rolnych, delegatów warszawskiego rządu gubernialnego, na-

czelników powiatów włocławskiego i nieszawskiego i prezydenta m. Włocławka.

Inicjator projektu, p. E. Rejcher, na żądanie komisji sformułował swoje wnioski w sposób następujący:

Potrzebny na budowę fundusz wyjedna komisja u rządu w całości, częściowo lub w postaci zwrotnej pożyczki. Wykonanie projektu w razie ostatnim bierze na siebie kupieństwo, w rękach którego spoczywać też winna administracja przystani. Zarząd komunikacji wodnych wydajezakaz spławu drzewa Wisłą bez konosamentów. Wzajemian właścicielom tratów przysługiwać winno prawo zaciągania w bankach na rachunek tych konosamentów pożyczek, na wzór tego, jak to się praktykuje z kolejowemi listami frachtowemi. Na pokrycie wydatków ustanowioną być winna za korzystanie z przystani pewna umiarkowana opłata.

Sprawa uregulowania handlu drzewem po Wiśle jest więc, jak widzimy, na dobrej drodze.

J. G.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Na ogólnym zebraniu cukrowników w Kijowie przewodniczący, hr. A. Bobrinski, stwierdził, iż ogólna ilość wywiezionego w r. z. za granice państwa cukru dosięgła niebawmych rozmiarów—14,670 tys. pudów. Wywóz do Europy zachodniej podniósł się w r. 1903 do 3,670 tys. pudów, chociaż z wprowadzeniem konwencji brukselskiej dostęp dla cukru rosyjskiego na rynki zachodnie został zupełnie zamknięty. Wywóz cukru rosyjskiego na Wschód ma świetne widoki na przyszłość; tymczasem głównymi odbiorcami były kraje: Turcja i Persja. Wydane w r. 1903 pozwolenie wydawania przez komory wschodnie kwitów zaliczeniowych na partje cukru, wywożonego w minimalnych ilościach 50 pudów, przyczyni się znacznie do zwiększenia wywozu cukru do Azji. Wywóz do Japonii w r. 1903 również zaczął się podnosić, pomimo licznych przeszkód, stawianych przez inne państwa. Wywóz do Chin natomiast zapewniony jest w zupełności i ma ogromne widoki stałego rozwoju.

— Z ogłoszonej świeżo «Statystyki kredytu długoterminowego w Rosji» czerpiemy dane, dotyczące odciążenia własności ziemskiej. Wszystkie czynne w Rosji instytucje kredytowe, w liczbie 49, wydały ogółem 1,972 milj. rubli pożyczek na zastaw 57,4 milj. dziesięcin. Względnie do całego obszaru gruntów, stanowiących własność prywatną, ilość ziemi zastawionej stanowi 47 proc. Największą ilość pożyczek wydały banki akcyjne. Największe odciążenie ziemi wykazują gubernie: estlandzka, liflandzka, mińska, podolska, chersońska, jekaterynosławska i Kraj kubański, w których ilość ziemi zastawionej przenosi 70 proc. całego obszaru. Najmniej długów, względnie do przestrzeni, posiadają gubernie północne i kaukazskie. Przeciętna pożyczka na dziesięcinę, określona w wysokości 50 proc. szacunku, waha się od 80 do 50 rb. i spada do 10 rb. w gub. północnych.

— Z nadesłanego nam sprawozdania z czynności Banku wiejskiego hr. A. Branickiej w Białej Cerkwi za r. 1903 widać, iż bank ten rozwija się coraz bar-

ziej. Obroty ogólne banku dosięgły w roku sprawozdawczym sumy 3,271 tys. rubli, dając czystego zysku 1,520 rb. Pożyczek długoterminowych za poręczeniem wydano na sumę 17 tys. rb., na zakup maszyn rolniczych 68 tys. rb., na zastaw ziemi 4 tys. rb., na zastaw towarów  $2\frac{1}{2}$  tys. rb. Kapitał zakładowy wynosi 176 tys. rb., zapasowy 16 tys. rb., kapitał dla pożyczek na zastaw ziemi 35 tys. rb.

— W ministerstwie skarbu rozważaną jest obecnie kwestja dopuszczenia do składu komitetów giełdowych i komisji arbitrażowych, w charakterze członków przedstawicieli ziemstw, w guberniach zaś, nie posiadających samorządu ziemskiego, jak np. w Królestwie Polskiem i nadbaltyckich—przedstawicieli towarzystw rolniczych.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 10 (23) marca. Uspokojenie ogólne wzmożniło się. Znacznie poszły w górę walory metalurgiczne i naftowe, a także pożyczki premjowe. We wtorek płacono—banki: międzynarodowy 356, dyskont. 363, handl.-przemysł. 234, ross. dla handlu zewn. 303-307, za wileński ziemski nabywcy ofiarują nominalnie 484, za kijowski ziemski 535. Na listy zastawne banków ziemskich ujawnił się popyt chętny: wileński nabywano po 88,5, kijowskie po 90,5 i nawet wyżej. Walory naftowe: bakijskie 428—440, kaspijskie 5075—5200, udziały Nobla 9900—10125; metalurgiczne: briańskie 100—100,5, sormowskie 129,5—130, putiłowskie 83,5—85, baltyskie 680. Koleje połudn.-wschodnie 98—98,25. Pożyczki premjowe: I—366—371,5, II—307—310, III—265,5—270. Renta 93.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 60 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Warszawa, 22 marca. Tendencja mocna, wyżkowa. Listy zastawne ziemskie  $4\frac{1}{2}$ -proc.—94,55; 4-proc.—89,75 (nabywcy nominalnie). Listy zast. m. Warszawy 5-proc.—99,75;  $4\frac{1}{2}$ -proc.—93,10; m. Łodzi  $4\frac{1}{2}$ -proc.—89,15. Akcje: Bank Handlowy 375, Lilpop i Rau — 1990, Starachowickie — 140, Rudzkie 700.

## RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranica uspokojenie wahaające się. W Stachach Zjednoczonych i Anglii mocniej, w Niemczech słabo. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	119,75	—	—	—
« Londynie	109,5	—	73—76	67,25
« Berlinie	132,75	104	97	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich tendencja ospała, w portach obroty drobne. W dalszym ciągu mocno z pszenicą i z żytem na ryku warszawskim. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	105—110	75—77	72—80	—
« Kijowie..	92—95	59—64	47—60	—
« Odesie..	89	69	64	55
« Libawie..	95—100	78,5	62—78	—
« Rewlu.	93—97	76—78	65—85	66—71

NASIONA. W Warszawie (wedle sprawozdania firmy «Jedność»): kończyca czerwoną średnia 45—50, lepsza 52—56, wyborowa 57—64 rb., biała średnia 42—46, lepsza 48—55, wyborowa 67—74 rb.; szwedzka lepsza 50—58, wyborowa 60—66 rb. za korzec 250 f. Tymoteusz 8—9, lepszy 9—10,50, wybor. 11—14 rb. za korz. 180 f. Wyka 4,00—5,00, wyborowa 5,50—5,60 rb. Łubin złoty 2,40—2,60, niebieski 1,90—2,40 za korzec 260 funt. Seradela 65—85 kop za pud. Najwyższe gatunki ponad notowania.

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 22 marca: halletauer I — 185—200, II — 105—175, III—155—160; targowy I — 170—188, II — 160—170, III—140—150 marek za 50 kilogramów. Tendencja słabsza.

MASEŁA. W Rydze — na wywóz — I gat. 35—40 kop., II gat. 31—34 kop., III — 28—30 kop. za funt. (Sprawozd. Tow. «Samopomoc»).

## OFIARY.

Na powodziań w Królestwie Polskiem: Konstanty Rogalewicz rb. 25; Konstanty Obniski rb. 5; Migdałski rb. 10; Rajnold Wolański rb. 5; Aleksander Reutt rb. 1; od rodziny ś. p. Stanisława Rudzkiego zamiast wieńca rb. 60. Razem z poprzedniami rb. 1,179.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.



**Księgarnia Jana Fiszera**  
w Warszawie, Nowy Świat 9,  
polecza:  
**W. M. Kozłowski**  
**DEKADENTYZM**  
współczesny  
jego geneza i filozofja.  
(Fryderyk Nietzsche)  
Wydanie drugie, rozszerzone i prze-  
robione.  
Cena kop. 90, z przes. poczt. rb. 1.

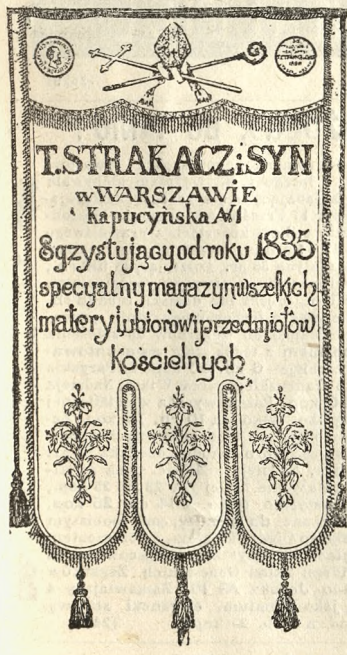
Tegoż autora:  
**CO I JAK CZYTAĆ?**  
Wykształcenie samego siebie i  
czytelnictwo metodyczne.  
Wydanie trzecie, przejrzone i po-  
prawione. (2469)  
Cena rb. 1 k. 80, z przes. poczt. rb. 2.

**Wykwalifikowany  
Nadlesny,**

Szlazak, poddany tutejszy, z chlub-  
nemi i poważnemi świadectwami  
z dotychczasowej długoletniej dzia-  
łalności, specjalista eksploatacji  
lasów, w urzędowaniu tartaków  
parowych, oraz posiadający do-  
kładną znajomość urządzania go-  
spodarstwa rybnego, gwarantuje  
podniesienie dochodów z majątku,  
— poszukuje zaraz lub od  
1 lipca odpowiedniej posesy od  
w Królestwie lub Cesarstwie.—  
Adres: **Gustaw Wendt**, Nadlesny  
i Administrator dóbr Krasna-  
Mniów przez Niektań (St. Dr.  
Z. Iw.-Dąb.). (2510)

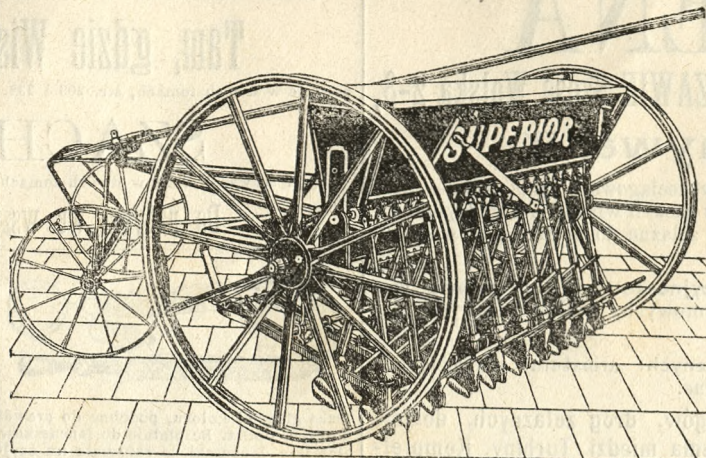
**T. STRAKACZ, SYN**  
w WARSZAWIE  
Kapucyńska 11

Od gzyśtujący od roku 1835  
specjalny magazyn wszelkich  
materiałów i biurowych przedmiotów  
Koscielnich



(2512)

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zasiew w rzędy przewyższa wszelkie inne sposoby siewu, zapewnia lepsze wzejście i oszczędza tak znaczną ilość zbóż siewnych, że koszt zakupu siewnika wkrótce z lichwą się zwraca. Aby jednak osiągnąć te korzyści, trzeba mieć siewnik dobry, zbudowany bez zarzutu. Takim zaś siewnikiem jest bez zaprzeczenia



**SIEWNIK SUPERIOR,**

zbudowany w Ameryce, w ścisłym zastosowaniu do potrzeb naszych gospodarstw. Łączy on lekkość z niezwykle wytrzymałością i mocą budowy, do użycia i kierowania bardzo łatwy, wysiewa i przykrywa ziarno równiej od wszystkich dotąd istniejących. Ilość wysiewu momentalnie zmieniać można w tak szerokich granicach, że zarówno dobrze siał będzie mak drobny, jak i gruby koński ząb.

Wyłączna sprzedaż w składzie maszyn i narzędzi rolniczych

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, Senatorska 33.

Opisy wysyłam na żądanie gratis i franco. (2480)

WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA.

**CHŁOPI**

Powieść współczesna

Wł. St. REYMONTA.

2 tomy. Cena rub. 3.

TEGOŻ AUTORA POPRZEDNIO WYDANE:

- Fermenty. Powieść. 2 tomy, rb. 2.
  - Komedjantka. Powieść. Wyd. 2-gie, rb. 1 k. 50.
  - Lili, żałosna idylla, z ilustracjami T. Jaroszyńskiego, rb. 1.
  - Przed świtem. Pewnego dnia. Sprawiedliwie, rb. 1 k. 20.
  - Spotkanie. Szkice i obrazki, rb. 1 k. 50.
  - Treść: Cień.— Oko w oko.— Franek.— Suka.— Szczęśliwi.— Śmierć.— Zawierucha.— Tomek Baran.— Z wrażeń włoskich.
  - Ziemia obiecana. Powieść. 2 tomy, rb. 2 k. 40.
  - Z pamiętnika.— W jesienną noc.— W porębie.— Przy robocie.— Wenus.— Legenda wigilijna.— O zmierzchu.— W głębiach.— Dwie wiosny, rb. 1 k. 20.
- Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2445)

**DOŻE SZCZEPIONE** w 100 najład-  
niejszych odmianach, po 20 k. sztuka.  
**DRZEWA OWOCOWE** w koronach,  
D w najlepszych i na mróz wytrzyma-  
łych odmianach, po 35 i 45 k, sztuka  
sprzedaje i katalogi wysyła Dplrom  
mologiczny d-ra K. ZAWADY w Cze-  
stochowie. Na powszechniej paryskiej wy-  
stawie w 1900 roku Zakład otrzymał za  
owoce i drzewa pierwszą nagrodę. (2447)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

**Golczewskiej,**

Warszawa, Nowy-Świat 36.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,  
bony polki i cudzoziemki, oraz gospo-  
dynie i panny służące. (1994)

**AGRONOM**

administrator dóbr magnackich,  
wdowiec średnich lat, katolik,  
obeznany z całością gospodarstwa  
rolnego, przemysłowego i hodo-  
wlanego w szerokich granicach,  
biegły w uprawie buraków cu-  
krowych—poszukuje stanowiska  
administratora od 1 lipca r. b.—  
Oferty przyjmuje Kancelarja No-  
tarjusza Staniszewskiego: Warsza-  
wa, Miodowa 8. (2507)

**AGRONOM,**

po ukończeniu Akademii rolniczej  
w Altenburgu

i długoletniej praktycznej działalno-  
ści w większych gospodarstwach jako samo-  
dzielny administrator, obeznany z ra-  
chunkowością pojedynczą i podwójną,  
z ładnym charakterem pisma, —poszukuje  
odpowiedniej posesy od 1 lipca w Kró-  
lestwie lub Cesarstwie. Adres: Tadeusz  
Michnowski w Krasnej przez Niektań  
(St. Dr. Z. Iw.-Dąb.). (2508)

**BIURO REKOMENDACYJNE  
WASILEWSKIEGO,**

b. nauczyciela gimnazjum w Warszawie,  
Marszałkowska 123, polecza z chlubnemi  
rekomendacjami: nauczycieli i nauczy-  
cielki, polki, niemki, szwajcarki, fran-  
czuki, angielski; bony f-ebłowski i wy-  
chowawczynie. Cudzoziemki sprowadza  
z Poznania, Gdańska, z Genewy, Paryża  
z Londynu i Liverpoolu. (2429)

**Polak**

w średnim wieku szu-  
ka jakiegokolwiek  
obowiązku: woźnego,  
szwajcara i t. p. Po-  
siada świadectwa. Wiadomość w Admi-  
nistracji «Kraju».

**RZĄDCA EKONOM.**

Dwadzieścia trzy lat praktyki, zdrów,  
energiczny, specjalność: mleczarstwo,  
wychów bydła, koni, gorzelnictwo, ry-  
bołówstwo; plantował duże przestrzenie  
buraków, kartofli, zna gruntownie wszel-  
ką mechaniczną uprawę roli, gospodar-  
stwo leśne, gospodarował w Królestwie,  
na Ukrainie i Wołyniu, poszukuje posesy,  
wymagania skromne; żona może się zaj-  
mować gospodarstwem kobiecem. Adre-  
s: Grodzieńska gub., poczta Rużany. Dla  
rolnika w Ostrówku. (6189)

**Ważne dla zamożnych  
świątyni, instytucyj pu-  
blicznych i osób, posia-  
dających orkiestry!**

Jest do wzięcia kapelmistrz-organista  
dyplomowany, całkiem uczciwy, w roz-  
kwicie talentu, rodak, skromnych wy-  
magań. Zgłaszać się po informację: Miń-  
ska gub., poczta Użany, dominium  
Zamość. Aleksander Jelski. (6162)

**OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!**

NAJNOWSZE i NAJLEPSZE

**CENTRYFUGI „GLOB“**

Akc. Tow. «Rotator», w Sztokholmie.

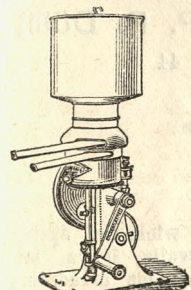
Jeneralni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

**LAMPE & C<sup>o</sup>,**

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenie mleczarń, Instruktorzy i monterzy  
szwedzcy do dyspozycji. (2386)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.



Patent № 63343.

**Zupełnie bezpieczne!**

**Nader praktyczne i higieniczne!**

Dla każdego golenego się niezbędna jest tania, bezpieczna  
i nader praktyczna brzytwa „FIGARO“, która daje możność  
w ciągu 3-ch minut być ogolonym i zabezpieczonym od ska-  
żenia się. Cena z przesyłką wraz z eleganckim futerałem tylko  
3 rb. 25 kop., 2 szt. 6 rb. Wysyłka bez zadatku za zalicze-  
niem pocztowym.

◆ Ostrzega się przed naśladownictwem  
tych brzytw. ◆

**UWAGA:** Na żądanie wysyłamy dla golenych się cały komplet do golenia,  
składający się: 1) z brzytwy „FIGARO“. 2) Bindy do wosów. 3) Mydliczki  
niklowej ze szklanką. 4) Pędzelek niklowy. 5) Bieganka szczołeczka do wosów  
z lusterkiem i grzebykiem—wszystko, t. j. komplet, tylko 4 rb. 75 kop.; 2 garnit.  
9 rb. Wielka ilość listów z podziękowaniami.

Adresować: T-wo „CONTINENT“, Warszawa. (2494)



# Towarzystwo akcyjne Odlewni Żelaza, Kotlarni i Warsztat. Mechan. „SYRENA”

Szosa Wolska 2-3 w WARSZAWIE Szosa Wolska 2-3,

— wykonują: —

A) W odlewni żelaza: rury wodociągowe i kanalizacyjne stojące, fasony, wszelkie odlewy z modeli własnych i nadsyłanych. Rury żebrowe do ogrzewania. Odlewy żelazne do potrzeb budownictwa domów i fabryk.

B) W warsztatach konstrukcyjno-kotlarskich: budowę mostów, wiązań dachowych, tarcz obrotowych, kotłów parowych, rezerwuarów do gazu i t. p.

C) W warsztatach mechanicznych: armatura wodociągowa, krany, szluzi, wentyle, krany pożarne.

Wszelkie urządzenia do wodociągów, dróg żelaznych, domów i miast. Walcownice do walcowania miedzi. Turbiny. Kompletnie instalacje, oraz oddzielne części transmisyj. (2499)

\*\*\* KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE. \*\*\*

## Biuro Techniczne

INŻYNIER

# FLORJAN SCHUCH

Warszawa, Al. Jerozolimska 73, Telefonu 3405.

Budowa, remont i kompletne urządzenia Gorzeln, Rektyfikacyj, Browarów. Maszyny i Aparaty dla powyższych zakładów. Kosztorysy, plany gorzeln, obmuruwania kotłów. Ekspertyzy w dziale przemysłu gorzelniczego i piwowarskiego. Porady techniczne, jednorazowe lub stałe. Dozór techniczny. Naprawa zużytych maszyn i przyrządów. Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (2500)

# Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

## SAMOCHODY

4, 8 i 16-konne, amerykańskie i francuskie Pneumatyki, wszelkie akcesoria i części zapasowe.

Reparacje uskuteczniają wykwalifikowani we Francji specjaliści. Informacje, objaśnienia i cenniki bezpłatnie. (2503)

### Prawdziwe francuskie brylanty sprzedajemy tanio!!!

OSTATNIA NOWOŚĆ. Masywny złoty pierścionek 56 pr. najnowszego fasonu „Markiz”, nakoło obsypany francuskimi brylantami „Bengal”, niczem się nie różni od prawdziwych brylantów, kosztujących 100 rb.; na żądanie kijenta w środku może być turkus, szafir, szmaragd, rubin, ametyst, opal i t. d. Cena w eleganckim futerale zamiast 19 rb. tylko 5 rb. 75 kop., 2 szt. 11 rb. Para kolczyków obsypana brylantami 6 rb. 25 kop., 2 pary 12 rb. Obrączki ślubne masywne złote 56 pr. cena pary 6 rb. 50 kop., 8 rb. i 10 rb. Wysyłamy



do wszystkich miejscowości za zaliczeniem pocztowym, bez zadatku. Wyłączna sprzedaż na gub. Królestwa Polskiego w Składzie Zegarków Genewskich J. JAKUBOWICZA w Warszawie, Ś-to Jerska 16. Wiele listów dziękczynnych. (2495)

# MICHAŁ JASIŃSKI i S-KA,

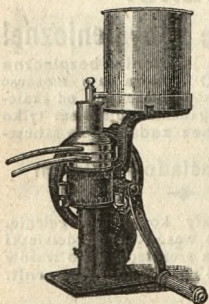
Warszawa, Krak.-Przedm. № 7.

Specjalny Skład naczyń i potrzeb mleczarskich i Biuro mleczarsko-instalacyjne, polecają: NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI oryginalne szwedzkie

## Centryfugi „S V E A” SYSTEM TALERZYKOWY, PRZEWYŻSZAJĄCE:

nieskomplikowaną konstrukcją, dokładnym oddziaływaniem, lekkim chodem, niską ceną (2279)

wszystkie dotychczas znane typy.



Wydawnictwa JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Świat 9.

Artur Gruszecki:

# NA SWOBODZIE

powieść współczesna, str. 295. Cena rb. 1 k. 50, z przesyłką rb 1 k. 70.

## Tam, gdzie Wisła się kończy...

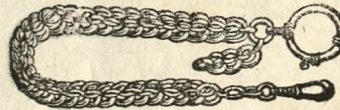
powieść w dwóch tomach, str. 209 i 232. Cena rb. 1 kop. 80, z przesyłką rb. 2

## SZACHRAJE,

powieść współczesna w dwóch tomach, str. 293 i 267. Cena rb. 2 kop. 40.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (2515)

### !!! PODZIĘKOWANIE !!!



przysłał każdy za łańcuszek „SIECLE”. Łańcuszki „Siccle” zrobione z prawdziwego francuskiego złota nie pozłacane, niczem się nie różnią od drogiego złotych, kosztujących 50 rb. Łańcuszki „Siccle” gwarantowane, że nigdy nie

tracą blasku i koloru, podobne do prawdziwych złotych, cena 1 szt. 4 rb. 50 kop, z przes. poczt. Bezpłatnie do łańcuszków brelok „Medalion” do dwóch fotografii. Damskie łańcuszki do założenia na szyję z broszką z tegoż złota 4 rb. 75 kop. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo w Domu Handlowym T-wa „Continent”, Warszawa, P. Sz. zamawiając 4 szt. otrzymują bezpłatnie premjum, masywny złoty pierścionek 56 pr. najnow. fasonu „Markiz” w cenie 5 rb. 75 kop., lub parę kolczyków 6 rb. 25 kop. Ceny naznaczone tylko na prezenty świąteczne. (2493)

# A. PRUSZYŃSKI

WARSZAWA - WOLSKA N-14 -  
BIUSTY, FIGURY, GROBY  
POMNIKI, KAPLICE

(2359)

### ! KORZYSTNE DLA KAŻDEGO, BO TANIO !

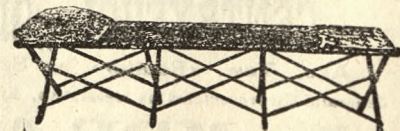


Z powodu nagromadzonego zapasu towarów, począwszy od d. 5 lutego r. b., wysyłam niebawale tanio garnitur, składający się z trzech następujących przedmiotów: 1) Prześliczny zegarek kieszonek „Remontoir” o 3-eh kopertach z prawdziwego francuskiego złota „Fama”, niczem się nie różniący od prawdziwych złotych 56 pr., kosztujących 100 rb., chód na 10 kamieniach, z urwałym oryginalnym genewskim workiem, męski lub damski, cena 13 rb. 50 kop. 2) Łańcuszek z francuskiego złota pancernowej roboty, do damskich zegarków do założenia na szyję z szyberkiem z tegoż złota gwarantowane: nigdy nie czernieje — 6 rb. 50 kop. 3) Paryżskie trzy breloczki, z francuskiego złota: Wiara, Nadzieja i Miłość i rb. 50 kop. Razem wypada w detalicznej

sprzedaży 21 rb. 50 kop., wysyłam wszystko tylko za 10 rb. 75 kop. Zegarki srebrne męskie lub damskie „Remontoir” o 3-eh masywnych kopertach 84 pr., chód na 18 kamieniach, wraz ze srebrną modną dewizką 84 pr. i z takimiż srebrnymi breloczkami: Wiara, Nadzieja i Miłość. Cena garnituru, sprzedającego się w detalicznej sprzedaży nie taniej jak 28 rb. 25 kop., dla zwalczania konkurencji — wysyłam wszystko tylko za 14 rb. 25 kop. Zegarki wysyłam obciążone i wyregulowane do minuty, pod osobistym moim nadzorem, podług czasu Warszawskiego Obserwatorium, z poręczeniem za uregulowanie chodu na 6 lat. Wysyłam do wszystkich miejscowości za zaliczeniem pocztowym bez zadatku. Adres: Skład Genewskich Zegarków J. JAKUBOWICZA, w Warszawie, Ś-to Jerska № 16. Zamawiający 4 garnitury razem, otrzymuje bezpłatnie, jako premjum, elegancki stołowy zegar z samogrającą muzyką „Sylvanigra” za 7 rb. 25 kop. (2497)

Fabryka mechaniczna i pracownia mebli obozowych  
K. D. IWANOWA (dawniej P. P. Dütil)

Petersburg, ul. Wielka Ligowska Nr. 44.



Nowość: Oficerskie juki polowe, zatwierdzonej wielkości, systemu M. E. Grum-Grzymajto, składające się z 2 waliz, łóżka, bagażu polowego (materac), naczyń i t. d. — Kompletne urządzenie lazaretów ruchomych: pałatki, brezenty, kuchnie i t. d. (6234)

NAJLEPIEJ. — Kto się najlepiej bawił na polowaniu u barona? — Zwierzyna, gdyż nikt do niej trafić nie mógł.

(Kolce)









JULJUSZ ZUBER: „LORELEY“.  
ALBUM „KRAJU“.



# ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 12 (25) marca 1904 r.

№ 11

## „PRÓCHNO“.

UTWÓR WACŁAWA BERENTA.

I.



opowiadaniu p. Berenta mamy pod mianem «Próchna» do czynienia z przedmiotem nie fizycznym, ale psychicznym. Jest to niemoc twórczości umysłowej przy tytańskich, nadludzkich wysileniach, by ją pokonać i twórczość zdobyć. Utwór stanowi ciekawe studjum patologiczne, ujęte w beletrystyczną formę. Ze strony estetycznej jest to rzecz mieszanego gatunku, szereg nie tak scenek dramatycznych, jako raczej tylko rozmówek. W liście swym do wydawcy «Chimery», w której się «Próchno» pierwiastkowo drukowało, tłumaczy autor, że odsunął umyślnie akcję w międzyrodziały. Niema też ciągu w nim opowiadaniu. Autor trzyma w garści niby kupę sylwetek świetnie narysowanych, ruszających się i niby żywych, i bawi się temi sylwetkami w ten sposób, że każda postać po kolei, po załatwieniu się z nią, odrzuca, nie wracając do niej i nie interesując się, co się potem z tą osobą stało. Autorowi nie chodzi bynajmniej o artystyczne zakrąglenie utworu, o jego ześrodkowanie, o to, co się w pisarskiej technice nazywa fabułą. Przewiduje on, jak się okazuje z jego listu, że czytelnicy powiedzą: «to nie sztuka, ale publicystyka». Ponieważ każda rzecz w literaturze, chociażby najbardziej chaotyczna, powinna mieć pewien wątek logiczny, wylania się taki wątek i w «Próchnie» pod sam koniec. Jest ten wątek pouczający, dydaktyczny, uosobiony w końcowej postaci utworu i w zamykającej utwór prastarej buddyjskiej filozofii, zabarwionej nieco najnowszymi daty nietzscheaństwem, a wyznawanej przez subtelny arystokratycznego nadczłowieka, Hertensteina. Treść tej filozofii wyluszcza sam Hertenstein w następujący sposób:

«Celowo się oddalaj od wszelkich żądz, pragnień i chęci, aż się rozwieje twa świadomość, w której się skupia ducha twego wewnętrzna indywidualność! Nie miej woli, zapomnij nawet o twej fizycznej indywidualności. Stłum, zniewol i zabij twoje «ja» w sobie! Okiełznaj serca twojego porywy!—a przedewszystkiem sztuki się bój! Drzyj przed szatańskim zwierciadłem życia, które w barwach wspomnień, w blaskach marzeń, na wyżynach pragnień, w głębiach tęsknoty miraż bytu ukazywać ci będzie. Strzeż się sztuki, a gdy tęsknota w twem sercu zagości, da ci cień swój i owoc i wonność Nirwana!»

Autor «Próchna» zaczął powieść swą od skreślenia genezy procesu próchnienia dusz; przyczynę próchnie-

nia upatrywał w zmyśleniach sztuki, w nałogowym przyzwyczajaniu się do aktorstwa, a skończył niespodzianie na niedostatecznie wymotywowanem skapaniu się w wodach buddyzmu, zmieszanego z wcześniejszemi dopływami bramińskich jego początków. Czemże się tłumaczy ten zwrot od terazniejszości do rzeczy tak prastarych i całkowicie przeżytych, że zmodernizować ich nie udało się nawet francuzkim parnasowcom, mającym na swoim czele utalentowanego Leconte de l'Isle? Czyżby ta Nirwana miała być przekonaniem i ideałem samego p. Berenta? Bynajmniej. W liście swym Berent najkategoryczniej oświadcza, że nigdy nie był kopistą cudzych jakichkolwiek katechizmów, że nie uosabia siebie w Hertensteinie, że tworząc tę osobę, albo raczej ten typ ludzi, patrzących na świat z pewnego kąta widzenia rzeczy, podpisał się pod rysunkiem tej postaci, ale nie pod jej wierzeniami i sądami. To wyrzeczenie się przez autora światopoglądu Hertensteina ułatwia robotę krytykowi, ale zarazem obniża nieco artystyczną wartość utworu, w którym Hertenstein zajmuje tak dużo miejsca, podczas gdy ma być tylko podrzędna i nie działająca, tylko rezonującą figurą. Przy bliższem rozejrzeniu się w nim okazuje się, że nie jest on żywą osobą, ale raczej subtelnie pomyślanym przyrządem psychologicznym. Ten zwyrodniały potomek bardzo bohaterskiej rasy ma przed oczyma swej duszy cień ojca swojego oraz jego przykazania, do wykonania których czuje się zobowiązany. Testament ojca brzmi w ten sposób: «Kochaj nie ludzi, bo zawiodą, nie kobietę, bo oszuka, nie pracę, bo ogłupia; ukochaj dzieło i czyn twój! Ty się na czoło nie tłocz; nie naszej to godności rola i nie naszej dumy rzecz. Bądź panem rzeczywistości! Chcę, byś w promieniach woli twojej królem był! Zapłodnij ziemię w promieniu woli twojej!» Hertenstein wciąż powtarza to, co słyszał od ojca: «żądze, skrucza i serce—to dobre dla proroków i dla zbankrutowanych na kulturze apostołów. Sercem drogi życia sobie nie oświecisz. Głos serca—to tylko bezradny spazm dławiącego się egoizmu. Wszystkie małe i stare dzieci mają poczciwe serca!» (sam Nietzsche tego aforyzmu by się nie powstydział). Ojciec zalecił synowi: strzeż się sztuki, ale tego właśnie przykazania Hertenstein nie dotrzymał. Sam opisuje, jak zwyrodniał, skoro, w gonitwie za sztuką, wpadł w zaradne wiry wielkowiejskie i sam się nieuleczalnie tą chorobą zaraził, wskutek czego został nie nadczłowiekiem, ale tylko pospolitym dyletantem i mecenasem. Przesiaduje on nieruchomie i nieczynnie w zamczysku swem wśród śnieżnych gór, w narożnicy kamiennej, i widzi, jak się przed nim roztaczają trzy drogi ducha: jedna w górę, na białe szczyty, w kraj marzeń beplodnych; druga w dół, szerokim, wydeptanym gościńcem szarej nędzy i syzyfowej walki z kamieniami, które zasypują gościniec, spadając nań z ławicami; trzecia droga, pośrednia między wir-



chami i padolami, wije się kręto między obłokami; jest to droga sztuki, a na niej stoją co kilkoro staj czarne pałace, a w nich królują lirowe dziady, którzy tłumy pochlebstwami żyją. Ojciec Hertensteina nie radził mu wdziierać się na białe bezpłodne lodowce, nie tracić jednak z oka ścieżki do obłocznych zamków królów żebraznych. «Obróć ich—zalecał synowi—w swe go smutku igraszkę, niech ci pobudkę do życia grają, laur plotą i kwiaty w weselne łoże rzucają; bądź cudzej myśli, cudzej woli, cudzych natchnień panem». Ojciec używał szarego, pospolitego gościńca, prowadzącego i na pole, i na łąkę, i do sadyb i do miast. Syn z trzech dróg nie obrał żadnej; nakazu ojca, by ukochał dzieło swoje, nie spełnia, bo dzieła takiego nie posiada; jest niepotrzebującym, ale i nieczynnym, więc tylko się bawi i dla rozrywki, szukając siebie w obcym życiu, zagląda i do kawiarni i do tyngla, pospolituje się, przestając z cyganerją dziennikarską, ugaszca literatów, zalecając mistrzowi w reporterstwie, Jelskiemu, by napisał to temu to owemu reklamę. Idąc za ojcowskim ostrzeżeniem przeciw sztuce, powymyślał Hertenstein nawet struny z fortepianu, ale natura artystyczna do tego stopnia bierze nad nim górę, że, myśląc o dźwięku, gra na głuchych klawiszach.

W braku zadania w życiu, graży się Hertenstein w pustkę, w Nirwanę, traci stopniowo wszelkie pożądanie i dochodzi do tego, że mu się pokruszyły w palcach miary wszelkich wartości. Stracił i chęć do życia, ale i obawę przed śmiercią, bo cóż śmierć może uczynić temu, kto w sobie pokonał wszystko, co ona zniszczyć zdoła? Ten nie tylko dla innych, ale i dla siebie nieistniejący człowiek nie rozstaje się nigdy ze szklaną rurką, w obu końcach zalutowaną, w której jest kilka kropel śmiertelnej trucizny *upasu* czyli *anczaru*, by rozstać się z życiem przyjemnie, spokojnie, bez bólesci — i czyni to w końcu nie tylko nie samotnie, ale nawet w dobrej kompanji, bo w ten sposób uśmierci i siebie, i namówionego przez siebie suchotnika, poetę Müllera.

## II

Propagowana przez Hertensteina poezja Nirwany nie jest tego rodzaju, by mogła znieść ku sobie wielu ochotników. Sam też p. Berent nikogo do niej nie namawia. Osoba Hertensteina jest tak skomplikowana i niezwykła, że może autor ani jednej osoby tego typu nie obserwował, ale ją wymyślił, by postawić w samym środku utworu, wymierzonego przeciw sztuce, a ubranego w formę powieści, by sformułować wszystkie swoje przeciwko tej sztuce zarzuty. Spadają te zarzuty niby na całą sztukę, tak jednak uogólnione, byłyby wręcz i jawnie niedorzeczne, równałyby się wyrzekaniom przeciwko jednej z najcelniejszych władz naszego umysłu—wyobraźni, przeciwko twórczości, przeciwko wszelkim aspiracjom człowieka do podniesienia się po nad poziom bydlęctwa. Sam Berent wyraźnie podznaczył, że jego zarzuty nie tyczą się wielkiej sztuki, to jest wszystkiego, w czem skrzy się płomień genialności, wszystkiego, co góruje po nad zwyciężkami sztandarami poprawnej mierności. To wyłączenie prawdziwie wielkiej sztuki od zarzutów znajdujemy w ostatnich rozmowach Müllera z Hertensteinem, przed ich opijaniem się na śmierć. Müller jest tego przekonania, że wszyscy ludzie są mało warci, lecz są producentami jedynych na świecie trwałych wartości, gdy namiętne uczucie, zbudzone bodaj grzechem czy rozpaczą, wyrazili w słowie, barwie, kształcie albo dźwięku. Są to jedyne skarby, które byt ludzki usprawiedliwiają. Daje na to odpowiedź Hertenstein, tak przekonującą i piękną, że mogłyby się pod nią p. Berent, jako pod swoją własną, podpisać: «Sztuka jest dla wszystkiego, czem targają na-

miętności, co się tworzy, przetwarza, co musi w jednym człowieku kulturę pokoleń i wieków skupić, nateżyć i przeświecić. Jeżeli takiego twórcę głód życia zmógł,—zaczyna przeżuwać, co przeżył, i staje się literatem, malarzem, rzeźbiarzem, muzykiem, obywatelem, generałem dla ludzkich czapek, mistrzem, sprzedającym siebie na detal za jarmarczne ceny powodzenia. Jeżeli jednak głód ducha przemógł głód życia, twórca graży się dalej w głąb ciemnych zagadek i w nowe otchłanie większych jeszcze namiętności. Tam on tonie i przepada, ale musi stać się kiedyś, że ci mistrze, wiecznie szukający, na taką dal się od nas odsuną, że dla naszych ócz zmaleje, zubożenie i zniknie wzajemna ich odległość. Po przez ciemne zagadki, po przez otchłanie namiętności i cierpień, po przez bankructwa wszelkich wartości, to co sprawili, wydostaje się na światy wiecznych wartości, na te białe szczyty, na których już nie rosnać nie może. Udziela się ono darmo, nie za ceny jarmarczne, ani za żadne inne. Jak urodziło się w człowieku, tak w nim pozostaje; jest ono wieczną wartością, jak Bóg, jak fatum».

Ograniczone w ten sposób do mierniejszych utworów, zadanie autora traci swój ogólny charakter i sprowadza się do pytania: w jaki sposób przez nadużycie i złe praktykowanie sztuka w pewnym kraju, narodzie i wieku mogła przyczynić się, jako ferment, do próchnienia dusz, które się jej całkowicie oddawały, kierując je na błędne ścieżki, szczepiąc im niemoc czynu, prowadząc ich do wyłącznego rozkochiwania się w sobie samych i krusząc w ich rękę miary moralnych wartości? Autor bynajmniej nie tai chwili, jaką ma na myśli: jest to niewątpliwie chwila obecna. Co się tyczy miejscowości, poszlaki jej autor starannie zaciera: przenosi scenę działania na jeden z zachodnio-europejskich wielkomijskich bruków i bodaj celowo wprawia w nas, że rzecz się dzieje zagranicą, a zatem, że nie należy w niej szukać niczego swojskiego. Możemy zwątpić, czy tak jest, zwłaszcza, że wszystkie okazy postaci męskich, które podaje, a do których zapaściwszy rękę, wydobywa same tylko próchno, są to istni polacy; nawet dziennikarz Jelski, rodem z Górniego Szlązka, który sam siebie nazywa *Wasserpolacke* i ma nawskroś polski temperament. Jest jeszcze jedna wskazówka w «Próchnie» tegoż gatunku. «Czy nie wiesz—powiada jeden z działających, Borowski—że tam, gdzie niema publicznego życia, gazeta powinna przynosić ludziom szemat myśli za cały dzień? że tam *spiritus flat ubi reporter vult*, a każdy, co ma do powiedzenia, czego szemat nie ogarnia, nazywa się chaotycznym umysłem?»

Jeżeli utwór «Próchno» przyrównamy do kręcącej się kuli, to na jednym z biegunów tej kuli znajdzie się rezonujący filozof Hertenstein, a drugi biegun zajmie jedyna niewieścia postać w utworze: pani Borowska. Zrobiliśmy przypuszczenie, że Hertenstein nie jest to realny człowiek, ale wymyślony. O p. Borowskiej musimy też powiedzieć, że jest osobą bez krwi i kości, postacią symboliczną, istotą bez zmyy i grzechu, przedstawicielką pierwiastku żeńskiego, przedstawicielką prarodzicielki Ewy, sprawczyni, mimo swej świadomości o tem, pierwotnego grzechu, ciężącego na całej poetyckiej twórczości, to jest erotyzmu, w którym każda twórczość poetycka się rozpala. Ma ta pani tak wielki urok, że gdzie się obróci, rozkochują się w niej ludzie na zabój, że cały zastęp w powieści dusz spróchniałych składa się z jej wielbicieli. Autor tak jest tą myślą erotycznego pochodzenia wszelkiej poezji przejęty, że ilustrował ją dwukrotnie, raz w wyciągu z pamiętników ojca Hertensteina, a drugi raz we wklejonej do powieści i całkiem luźnej co do treści legendzie średniowiecznej o księżniczce Bratumile i witeziu Niezamyśle. Pamiętnik zawiera tezę następującą:



«Kobieta, czy gdy mówi, milczy, idzie, stoi, siedzi, ponętą członków tylko nęci, wdziękiem ciała wabi, pięknem postaci ciała póty w myśli się wpieszczą, póki w piersi nie sięgnie i mocnym sercem nie zatarga. Gdy serce mężczyzny wdzięki kobiety rozgrzeją, zaciemnia się myśl jego — i oto jeszcze jeden duch wstąpił na mroczne drogi kłęski». Treść legendy o Bratumile i Niezamyśle jest następująca. Witeź *Minnesänger* Niezamyśl rozkochał się w swej siostrze Bratumile i śpiewał na jej cześć pieśni tak piękne, że ptaki z gąszczy lasu zlatywały się go słuchać. Przeor klasztoru, św. Zaslav, poradziwszy się Ducha Świętego, nakazał mu pieśń taką ułożyć na cześć Najświętszej Panny. Witeź leżał krzyżem w kościele, modlił się, ale nic nie wymyślił, więc rzekł: z konia tylko umiem śpiewać. «Chwal N. Pannę i z konia» — rzecze przeor. — Wsiadającemu na koń witeziowi podaje strzemię djabeł i szepcze mu: «przeor nie potrzebuje wiedzieć o kim myślisz, myśl o Bratumile i śpiewaj, wszak i Madonna nie może być od niej piękniejszą». Uczynił to Niezamyśl, zaśpiewał pieśń taką, że mu z pustego kościoła oddźwiękły organy, że pieśnią tą do dziś dnia zbawiają ludzie w godzinę śmierci, że sam św. Franciszek ją pochwalił. Niezamyśl został mnichem, kościół jednak nie przyjął go w poczet błogosławionych ze względu na wcale nie niebieskie pieśni jego pochodzenie.

III.

Zastanowmy się nad małżeństwem Borowskich. Związek to, skojarzony przez miłość, ale bardzo nierówny. Borowski jest wielkim, a może nawet genialnym artystą, ale tylko kabotyńcem. Jest w nim ten przester nerwu twórczego, który nazywa się aktorstwem. Jest to rodzaj sztuki pośledniejszy: najmniej w nim godności, najwięcej obłudy, udawania, że się nie jest sobą, ale całkiem innym człowiekiem. Aktor zabił w Borowskim człowieka. Przypadkowo dowiadujemy się, że się Borowski wykołoił i dostał się zagranicę, bo z wojska krajowego uciekł, a uczynił to, bo się zakochał. Należy on do tego rodzaju ludzi, u których poświęcenie się dla kobiety, wedle określenia cynika Jelsky'ego, bywa ostatecznie tylko albo ofiarą dla własnych zmysłów, albo długiem zadośćuczynieniem za krótkie chwile wątpliwego szczęścia. Biedy materjalnej małżonkowie nie doświadczają, chociaż nie wiemy, zkaąd czerpią dochody, ale Borowskiego trawi bezczynność, brak mu widzów-słuchaczy. Cała jego publiczność, to ta bezgranicznie oddana mu żona, zapatrzona w jego genialność.

Rozpacza on: «Jezus Marja — nie módz grać!» Rozczytuje się w Ibsenie i wciela się w każdą z jego postaci po kolei. Na żonę patrzy tylko ze swego aktorskiego stanowiska: «Dobrze zrobiona! jaka z niej by-

łaby aktorka! jakby ona bić i zabić nakazywała!» Jest on poddańczym niewolnikiem tego tysięcogłowego potwora, który napelnia salę teatralną. Czasami chciałby wziąć żonę i w paszczę temu potworowi rzucić. Takiemu człowiekowi żona nie wystarczy; przysyciła go sobą, spowszedniała, «zmanierowała się». Ona umie tylko paść przed nim na kolana i wołać: «Władek, jeśli bym ci kiedy na drodze stanęła... — To co, Zochna? — To zdepcz!» On się zgodzi wkrótce na te słowa i postąpi brutalnie: nie zdepcze jej, ale porzuci, o czym dowiedziawszy się Hertenstein, zauważy, że Zochna była tylko gąską, a w gąskach niepodobna szukać skarbów poezji. Hertenstein nie znał jej osobście; ci, co ją znali, byli pod ciągłym wpływem wywieranego przez nią czaru; kocha się w niej nawet taki Jelsky — chłodny krytyk szyderca. Do wielbicieli żony nie czuje Borowski żadnej zazdrości, owszem,

mówi do niej: «Czemu ten doktor Kunicki woli pod oknami marcować, zamiast do nas na górę przyjsć?» On sam przynosi żonie pęki kwiatów, które co ranka składa jej na słomiance pode drzwiami drugiego wielbiciel, Müller. Żona ma pretensję do Borowskiego nie za żywe kobiety, bo do takich on się nie umizga, ale tylko za te, które są w książce *napisane*, a te są bez wyjątku fałszywe, a razem i za ten tłum, który dla niego jest panem i bogiem. U siebie w pomieszkaniu czuje się Borowski, jak gdyby na uwięzi i wyrzeka: «Boś przyszła ty, czyniąc sobie tron i łoże — z upa-

dłego mego ducha — zem skut z tobą, marny tworze, jak galernik u łańcucha». Borowski wymyka się najczęściej, o ile może, do kawiarni, nie takiej, jak nasza, ale zachodnio-europejskiej, do tej, jak ją nazywają: kwarantanny ludzi ambitnych i samotnych, gdzie się gromadzi to wszystko, co się nie kurczy, nie wsiąka w idealiki mieszczaństwa; z kawiarni prosta droga prowadzi na tyngiel, gdzie szansonetkuje ta lub owa królowa europejskiego cynizmu, pani ostrych zgrzytów w rodzaju Yvetty G. lbert. W tym światku kawiarniano-tynglowym, do którego zakulisowych tajemnic wprowadza Borowskiego bywalec i, można rzec, gospodarz Jelsky, góruje nastrój: *pereat mundus, fiat ars!* Uchodzi tu za najnikczemniejszego filistra, kto tylko zastanowi się chwilę nad losem, jaki sobie sam gotuje. Jelsky zna się na talentach, odkrył go w Borowskim i zapoznał go ze wschodzącym dramatycznym talentem polskim, Turkułem. Właśnie Turkuł czyha na człeka, któryby mógł zagrać główną rolę w sztuce, którą stawia na scenę w innym odległym mieście i dał jej tytuł: «Przeznaczenie». Scena pokusy między Turkułem i Borowskim oddana jest po mistrzowsku. Turkuł objaśnia: «Główną ma rolę młody artysta. Wiesz co to miłość artysty? Sztuka — kobieta: problem. Artysta pa-

MALARSTWO FRANCUZKIE.



WICHER. Obraz Kamila Corot'a.



suje się, przepołożył serce, połową kocha, połową tworzy. Pojmujesz pan tę fatalną połowiczność, tę nutę bezwiednego fałszu w stosunku? Artysta zaczyna pić, zaczyna kochać tem namiętniej, a potem ta tęsknota do harmonji; uczuć, myśli, marzeń, czynu. Z drugiej strony ona, mała polska kobietka... — Więc artysta ją porzuca? — przerywa Borowski. — Nie, on ją tylko lepszą częścią swojej natury wprowadza bezwiednie w świat rozmarzenia, potrzeby ofiary, więc ona dobrowolnie ustępuje. — Dokąd? — W grób... Nieprawdaz, że to mocne w koncepcji? Ja tak zawsze piszę. Przeznaczenie powiodło go kołem, rzuciło dokąd chciało, a teraz on dopiero tworzy: tryumfująca sztuka! — O, jak ja to panu zagram, jak świetnie zagram! — woła porwany nie namyślając się Borowski. — Ruszyło go jednak sumienie i zdało mu się, gdy patrzył w żarzące się oczy Turkuła, że go prowadzi djabła. Borowski i Turkuł dobrali się jaknajlepiej — wszystkim lekceważyli, nic nie uznawali prócz sztuki. Wedle określenia Hersteinsteina, należeli oni nie do rodzaju tych, co się dla

sztuki rodzą, ale do rodzaju próżniaków, z których potem traf, kobieta albo redaktor, wyrabiają tak zwane talenty, zaś policja, przytulki i szpitale — tak zw. męty.

Dopatrzwszy w Borowskim walnę wewnętrzną, Turkuł wstrzymuje go nawet: «Oj źle, Borowski, wróć lepiej do łoża małżeńskiego, do obowiązków. — Nie mogę — odpowiedział — stało się.» Pomyślał Turkuł, że on przecie spłynie tęsknotą, a z tej tęsknoty po żonie powiesi się za jakie dwa, trzy lata, bo tacy nawet się nie strzelają. A wszakże tym razem ostrzegł Borowskiego: «W śmierć idziesz! — Wiem — rzekł Borowski i machnął ręką». Odjeżdżają natychmiast. Borowski boi się wstąpić dla pożegnania się do sypialni żony, zostawia tylko w rękę Jelskiego list do Kunickiego: «Z nas ty jeden nie zgnięś do reszty, ty jeden kochasz może prawdziwie. Ona jest bierna, jak każda kobieta — miłości potrzebuje; pokocha tego, kto ją pokocha. Jestem najpodlejszym człowiekiem na świecie».

Włodzimierz Spasowicz.

DN



## Z WYCIECZKI DO JAPONJI.

Wojna zmusza jednych bić się, innych, oddalonych od placu boju — uczyć się. Uczymy się tedy japońskiej geografji, etnografji, historii, strategii, japońskiego prawa zwyczajowego i t. d. Niedawno pewien student-japończyk, wychowaniec jednego z uniwersytetów niemieckich, uskarżał się przed korespondentem rosyjskich pism w przygodnej rozmowie na balu paryskim, że Europa ignoruje Japonję, że nie stara się jej poznać. Dziś zarzutu tego utrzymać niemożna. Chwyciwszy za oręż, Japonja zmusiła nas, abymy sami starali się ją poznać. Wstuchujemy się bacznie w to, co mówią nam o Japonji ludzie kompetentni. Dobardzo kompetentnych w tej mierze należy podróżnik Knorring. Opowiada on — w „Wiestniku Jewropy“ (zeszyt lutowy) — rzeczy ciekawe, opowiada je w sposób niezmiernie interesujący. Niedawno odbył podróż z Ameryki do Japonji na parostatku „Gaelic“. Wcześniej o cztery lata na „Władimirze“ udawał się już w tamtę stronę, lecz wówczas zwiedził tylko port Nagasaki. Wrażenia z obu tych podróży, w skrócie z barwnego i zajmującego opisu podajemy na tem miejscu.

Ledwie statek zarzucił kotwicę w przystani, podobnej do jeziora, otoczonego panoramą gór, na pokład tłumnie rzucili się japończycy, zapraszając do swoich łódek z małemi kajutami w kształcie gondol. Owe łódki «*fune*», otaczające okręt ze wszystkich stron, wprawiane są w ruch za pomocą jednego wiosła, wciąż zanurzonego w wodzie, zkad pochodzi znaczne kołysanie się łodzi, przewanych z tego względu przez majtków rosyjskich «*juli-juli*». Na lądzie Knorring i jego towarzysze usadowili się w «*krzesłach-jednokółkach*» (*dżenerikszi*), które szybko popędzili, pchane przez ludzi, trzymających za dyszle. Podróżni mieli na oględziny tylko dwa dni czasu. Zainstalowawszy się w hotelu «*Belle Vue*», udali się natych-

miast całą kompanją do odległej od Nagasaki o 12 wiorst wsi rybackiej Mogi (mówił nam o niej p. J. Gieysztor w N-rze 5 «*Kraju*»), dokąd jedzie się na «*dżenerikszach*» drogą niezmiernie malowniczą. Nawiasem mówiąc, w stosunkach z ludnością portową podróżni porozumiewali się przeważnie w języku rosyjskim, niekiedy w angielskim, zrzadka we francuzkim.

Przez europejskie przedmieście, dalej, przez wąskie uliczki dzielnicy handlowej wieźli podróżnych owi «*dżenerikszi*» (że zamianujemy wiozących imieniem pojazdów), przybrani w szerokie, w kształcie grzybów kapelusze, opatrzone czarnemi numerami. Wszędzie panował ruch świeteczny. Był to bowiem rok nowy — «*gan jitsu*». Powiewały narodowe japońskie chorągwie: na białem tle czerwona kula, wyobrażająca wschodzące słońce. Sklepy ustrojone były, zwyczajem tamtejszym, w słomiane miotłki i kolorowe latarki. Japończycy i japonki snuli się po ulicach, przybrani odświętnie. Niebo piękne, bezchmurne, i «*malowniczy krajobraz, jakby skrócony, miniaturowy*», zupełnie odpowiadały nastrojowi tłumu. Dzieci japończyków-lalek jeszcze bardziej podobne są do lalek — lalek, ubranych zupełnie, jak dorośli. Chłopcy bawią się puszczaniem latawców na ulicy. Dziewczynki sześciu, siedmioletnie upudrowane, zgrabnie uczesane, wachlują się nader zręcznie: ba, mając lat 12, będą już żonami 16-letnich japończyków — okoliczność, która jakoby ma tłómaczyć miniaturowość rasy japońskiej.

Przejechawszy wśród pól i wzgórz, zajętych przez plantacje ryżu — a każdy kawałek ziemi jest starannie

spożytkowany — podróżni znaleźli się za miastem. Knorring z japończykiem K-asò (który, po ukończeniu kursu w duchownej Akademji w Rosji, jechał do Tokio zająć katedrę profesora moralności w tamtejszem seminarjum) udał się na wizytę do pierwszego napotkanego po drodze domu. K-asò zapewnił, że to będzie bardzo «*po japońsku*». Gospodyni, widocznie kobieta zamężna — świadczyły o tem uczernione zęby i ogolone, wedle zwyczaju, brwi — przyjęła gości mile. Podała im swoje karty wizytowe, zażądała wzamian kart swoich gości, oddała szereg ukłonów i otrzymane karty złożyła na talerzu. Cała scena nosiła charakter teatralny. Gospodyni w domu była, jak na estradzie; przednią ścianą domu, niby teatralną zasłona, była odsunięta; goście zostali w ogródku, niby na parterze. Szanując czystość mat, po których sama gospodyni chodziła boso, zdjawszy sandały, nie zdecydowali się, mimo zaproszeń, wejść w obuwii do domu.

W dalszym ciągu, wśród bambusowych lasków oglądano herbaciane domki, miniaturowe młyny na brzegu miniaturowych strumyków. Przyglądano się niskim konikom, niepodkutym, obutym w słomiane sandały. Podróżni weszli do restauracji. Knorring powiada, że czuł się tu, jak w szkatułce. Ściany tu-tejszych domków są z tektury, oprawione w lekkie drewniane ramy. Ponieważ ramy te są ruchome, można wejść do mieszkania lub wyjść zeń z dowolnej strony. W restauracji w Mogi uczyniono odstępstwo dla Europejczyków, umieściwszy w jednym z pokoiów stół i krzesła — meble dla japończyków



zbyteczne. Dwie japonki, co chwilę przysiadając w ukłonach, usługiwały podróżnym przy śniadaniu, które składało się z ogromnej ilości dań na małych talerzykach — i nie miało, zdaniem Knorringa, absolutnie żadnego smaku. «Profesor moralności», zmiatając jadło z talerzyków nader zręcznie dwiema pałeczkami, był innego zdania.

Powrócono do miasta. Baczniej przyglądano się fryzutom kobiet: japonki śpią, opierając tylko szyję na wklęsłych podstawkach z małymi poduszczkami, głowę zwieszony tak, aby nie popsuć fryzury. Japończycy, zwłaszcza z niższej klasy, wychodzą na ulicę bez kapeluszy: ostrzyżeni, z twarzami gładko ogolonemi, przypominają francuzkich aktorów - komików, zwłaszcza, że oczy ich błyszczą dobroduszością i humorem. Niektórzy, naśladując europejczyków, kładą na głowę cylinder, wdziewają surdut... na szlafrok i paradują z piersią odsłoniętą, z nogami gołymi, przypominając strachy na wróble.

Podróżni obiadowali w japońskiej herbaciarni «Marujamu». Dwupiętrowy domek obwieszony był zapalonemi latarniami od dołu do góry. Przy wejściu proszono przybyłych, aby zdjęli obuwie. Goście powędrowali po matach w pończochach i skarpetkach. Gospodyni spotkała ich ukłonami niskimi aż do ziemi. Wskazano im pokój, w którym przygotowane były na podłodze kręgiem leżące poduszki: jest to pewne ustępstwo względem europejczyków. Usługiwały gejsze w jedwabnych, jasno-błękitnych szlafrokach (kirimonach), przewiązanych z tyłu wielkimi szarfami. Każdy gość znajdował się pod opieką swojej gospodyni-gejszy. Było ich siedm tedy. Opiekunki owe przybierały zboląłą minę, jeżeli gość nie oczyścił talerza doszczętnie. Wyciągały wówczas z za rękawów papier japoński, zawiąły resztki dania i oddawały gościowi. Wymawiać się od przyjęcia nie uchodzi. Knorring zabrał niemal cały swój obiad do hotelu. Nawet pałeczki i serwetkę papierową goście otrzymali na własność. Zjadając ryż, podawany przy każdym daniu, gawędzono z gejszami przez tłómacza. Podróżni nie mogli z tej rozmowy sądzić o stopniu wykształcenia gejsz, ale musieli uznać ich takt światowy i pewien polor kulturalny. Po obiedzie koncert. Trzy gejsze biorą trzechstrunne gitary (samusiń). Dwie małe dziewczynki-gejsze uderzają w bębny (cuzunie). Spiewają monotonna przez zęby, tonem nosowym, krótko frazując. Po pieśniach tańce. Z początku pozy małej 10-letniej gejszy Tomiko rażą patrzących, wydają się po-

twornemi. Po pewnym czasie wzrok się oswaja; teraz w tych plastycznych tańcach widzowie dostrzegają nawet pewną grację. Twarz Tomiko przy całej żywości gestykulacji pozostawała nieruchomą. Nastąpił taniec mimiczny i 16-letnia Kukiha «tańczy scenę kłótni pomiędzy żoną i mężem, oraz pogodzenia dzięki wmięszaniu się przyjaciela», nakładając co chwila inną z trzech masek.

Nazajutrz podróżni udali się do teatru «Silaja». Cały parter podzielony jest na kwadraciki — łoża. W każdej łoży siedzi w kuczki czterech japończyków. Aktorzy grają bardzo realnie. Efekt realności psuje tylko sufler, biegający z tyłu za plecami aktorów; zresztą z znak niewidzialności ubrany jest czarno. W najefektowniejszych momentach z łoży obok sceny rozlega się *recitativo*, wyjaśniające stan duszy artystów. Aktorzy wchodzą na scenę przez salę. Dekoracje zmieniają się bez opuszczania kurtyny, za pomocą mechanizmu, nastawiającego scenę ruchem kołowym na inną stronę widowni. Widzowie zachowują się podczas gry nader swobodnie: jedzą, piją, poprawiają lampy.

Z teatru udano się do buddyjskiej pagody Ossuna. Do świątyni prowadzą schody kamienne. Jest tam kilkaset spadzistych stopni. Na stopniach tu i owdzie stoją kamienne i bronzowe potwory i bałwany, oraz wystawy deszczulek z modlitwami. Przed dojściem do ołtarza, przykrytego dachem dziwacznym, wszyscy zdejmują sandały. Wędrują wyżej już w pończochach, a w pobliżu pagody klaszczą w dłonie. Obudziwszy w ten sposób boga, rzucają po przez całą długość komnaty miedzianą monetę do szkatułki. Teraz zjawia się kapłan w białej odzieży, w czapce frygijskiej na głowie, za nim dwoje dzieci, równie odzianych białą. Kapłan rozpościera się płackiem na podłodze; jedno z dzieci uderza w tam-tam, drugie maszeruje od prawej strony ku lewej, dzwoniąc. Cała ceremonia odbywa się w milczeniu. Służba boża jest pantomina.

Podróżni zwiedzili jeszcze przedmieście Nagasaki «Enosi», zamieszkiwane przeważnie przez majtków rosjan. Niektórzy z nich poženili się z japonkami i zostali w Japonji na stałe. Po ulicach biegają dzieci wyraźnie mieszanego typu rosyjsko-japońskiego. Knorring wyraża wdzięczność dzeneriksom, że nie odstępował przyjezdnych podczas przechadzki; w dzielnicy tej bowiem nie jest zupełnie bezpiecznie.

DN

L. Bielski.



Japonki.

Z ARABESK.

Tak zacisznie nam,—tak błogo!  
Wiosna... w oknach blask bogaty...  
Ledwie zmieścić się już mogą  
W swych nabrzmiałych pączkach kwiaty!

„Co ci, pani moja złota,  
Co ci? Zkąd ów cień na twarzy?  
Sen natrętny? żal? tęsknota?  
Niech królowa się poskarży...”

Wstała,—poszła zamyślona  
W blask ku oknu, między kwiaty.  
Zapatrzona stała ona  
W wiosnę Bożą—w marzeń światy.

Przecudowna! idealna!  
Sam z zachwytu stałem niemy.  
Rzekła:

... „Ręka gdzieś brutalna  
Rwie i trzebi — — chryzantemy”.

Czesław.





# RYLEJEW I NIEMCEWICZ.

NOTATKA LITERACKA.

Wy czy mnie wspominać?...  
... Wasze cudzoziemskie twarze  
Mają obywatelstwa prawo w mych ma-  
rzeniach...

A. Mickiewicz: «Do przyjaciół».

W szeregu utworów poezji rodzi-  
mej nowoczesnej «Śpiewy historycz-  
ne» Niemcewicza nie zajmują już  
stanowiska wybitniejszego. Z pobła-  
żaniem oceniają dzisiejsi poeci i  
krytycy rymy Juliana Ursyna,  
z wymaganiami istotnego artyzmu  
mało wspólności mające. A jednak,  
przed laty, gdy po długim a nie-  
cierpliwem wyczekiwaniu «Śpiewy»  
Niemcewicza światło dzienne ujrza-  
ły, uważano je i uznawano nie tyl-  
ko jako czyn wysokiej obywatel-  
skiej zasługi, lecz jednocześnie ja-  
ko objaw prawdziwego natchnienia  
twórczego...

«Śpiewy historyczne» już ukoń-  
czone i rozdane ojcom i matkom—  
tym pierwszym nauczycielkom mł-  
odych polaków i polek». Temi słowy,  
dnia 30 kwietnia 1817 r., powitał  
prezes Staszic na posiedzeniu pu-  
blicznem Towarzystwa Przyjaciół  
Nauk pierwsze pojawienie się utwo-  
ru, w krótkich odstępach czasu  
dwukrotnie w obiegu księgarskim  
wyczerpanego.

Podnosząc dydaktyczną i arty-  
styczną doniosłość dzieła Niemcewi-  
cza, w pierwszym rządzie wskazał  
Staszic na «środky», użyte przez  
twórcę, jakimi należy «przez  
wszystkie zmysły duszom młodym  
nadawać uczucia cnót obywatelskich  
i jakie im na grobach dzielnych ich  
przodków nucić pieśni».

Naturalnym, i dziś nawet, wyda-  
je się ów entuzjazm społeczeństwa  
polskiego dla utworu, ożywionego  
umiłowaniem świetniejszych i chmur-  
niejszych chwil przeszłości, w epoce  
urzędzycywnianych w początkach  
wskreszonego Królestwa wszelkich  
aspiracji politycznych narodu.

Bardziej wszakże znamienym  
wydaje się objaw, iż tenże sam en-  
tuzjazm udzielił się dla «Śpiewów  
historycznych» gronu poetów rosyj-  
skich ówczesnych, a w pierwszym  
ich rządzie jednemu z najwybitniej-  
szych — Rylejewowi, który, jak się  
to obecnie okazuje, jedynie w chę-  
ci przyswojenia własnej literaturze,  
wzorem Niemcewicza, rodzaju *dum*  
historycznych, zabrał się do grun-  
townej nauki języka polskiego, a  
następnie do przekładu i naślado-  
wania «Śpiewów» Ursyna.

Konrad Rylejew, syn Teodora,  
dymisjonowanego pułkownika (ur.  
18 września 1795 r.), po odbyciu  
nauk w korpusie kadetów, a na-  
stępnie, po powrocie z pochodu bo-

jowego w r. 1814, wystąpił z sze-  
regów i osiedlił się w r. 1822 w Pe-  
tersburgu.

Tam, z wyboru szlachty, powo-  
łanym był do zasiadania w charak-  
terze deputata w Izbie kryminalnej.  
Jednocześnie poświęcał się literatu-  
rze, jako członek istniejącego po-  
dówczas «Towarzystwa wolnego  
przyjaciół literatury rosyjskiej», któ-  
re, według ogłoszonych przez pod-  
pisanego w monografii o «Towarzy-  
stwie warszawskim przyjaciół nauk»  
(tom. V, str. 440 i 441) dokumen-  
tów, utrzymywało z tem ostatniem  
stosunki literackie, przysyłając mu  
w latach 1822 — 1824, za pośred-  
nictwem swego prezesa, poety, Teo-  
dora Glinki, wydawnictwa własne,  
pod nazwą: «Sorewnowatiel pro-  
swieszczenija i blagotworenija».

W roku 1822 nazwisko Mickie-  
wicza, w Polsce jeszcze podówczas  
nie głośne, nie przeniknęło było do  
sfer literackich rosyjskich. Za ne-  
stora poetów i historyków uważano  
jedynie Niemcewicza, autora roz-

głośnej sławy: «Śpiewów historycz-  
nych» i «Dziejów Zygmunta III».

Do niego też w roku 1822 zwró-  
cił się był Rylejew z listem wielce  
charakterystycznym, którego auto-  
graf napotkał piszący niedawno  
w archiwum rodzinnem Niemcewi-  
czów, w Skokach, pod Brześciem  
litewskim — miejscu urodzenia Jul-  
jana Ursyna (r. 1755). O archiwum  
wspomnianem, obejmującym, mię-  
dzy wielu cennymi dla historii na-  
rodu i dla sztuki krajowej pamiąt-  
kami, liczne odezwy najznakomit-  
szych mężów, poczynając od prezy-  
denta unji amerykańskiej Washing-  
tona (1793) aż do Palmerstona  
(1831), adresowane do Niemcewi-  
cza, w swoim czasie bliższą, praw-  
dopodobnie podam wiadomość.

Dziś poprzestaję na przytoczeniu  
*fac simile* listu Rylejewa, napisane-  
go po polsku do Niemcewicza w d.  
11 września 1822 r. Osnowa owe-  
go cennego dokumentu w niektó-  
rych jedynie wyrażeniach, np. «urę-  
czam», «upoważanie», «przytaczając»

*Sobie Wielmożny Panie!*

*Zumutowanie prawdy i wszystkiego co jest oczyszczaniem nat-  
chnień mi zamiar podania uwadze ziemków moich wielkie  
bohaterów rosyjskich czyny i przyjaciół całego rodu Człowie-  
ka. Śpiewy historyczne SW<sup>to</sup> Pana były dla mnie wybor-  
nym wzorem, dla któregoś się wyuczył języka odcierając  
imionami Kochanowskich, Krasickich, Trembeckich i Niem-  
cewiczków. Pozwól mi zatem SW<sup>to</sup> Pan poświęcić sobie  
jedną, a dum moich, przetłoczoną, a wytwornego głębią i  
Płody języków są, spójną, wszystkich własnością: ja zaś  
śmiem uważać stanowczego Nestora polskiej literatury, że  
i na brzegach Nowy młodzieńca w Królestwie nauk po-  
kolonia, a rokosz, się, napawa, stódkim surmickiej lu-  
tni dźwiękiem, i umieć ucie przyjaźni wielkiego Wasin-  
gtona. Sam czuję, ile mój przekład dalekim jest od prze-  
świata i wdzięków oryginala, lecz śmiem poklebiać sobie,  
iż dobru chęć wynagrodzi w oczach salachetnego patrio-  
ty niedobrość rymotworzenia. Przytaczając tu podrozwinię-  
cie od wszystkich rosyjskich miłośników polskiej literatury,  
mum duszę czuję i wyświeca upoważeniem i szacunkiem do  
Stawai,*

*Petersburg.*

*11. Września, 1822.*

*Sobie Wielmożnego Pana*

*Najmilszym Stęgiu*

*Konrad Rylejew.*

*Deputat od Stana rosyjskiego zasiadający w  
Sędzię Głównym kryminalnym. Cat. Tow.  
Mitośników Ross. Litt.*

Faksymil listu Rylejewa do Niemcewicza.



etc., ujawniającego niejaką wadliwość języka, brzmi dosłownie, jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

„Zamiłowanie prawdy i wszystkiego, co jest ojczystem, natchnęło mi zamiar podania uwadze ziomków moich wielkie bohaterów rosyjskich czyny i przyjaciół całego rodu Człowieka.

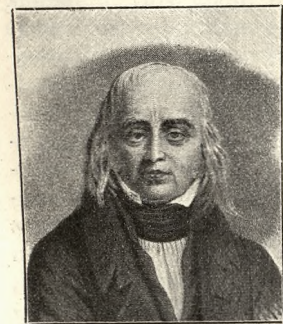
„Śpiewy historyczne“ J. W. Pana były dla mnie wyborym wzorem, dla którego się nauczył języka, ozdobionego imionami Kochanowskich, Krasickich, Trembeckich i Niemcewiczów.



K. Rylejew.

„Pozwól mi zatem J. W. Pan poświęcić sobie jedną z dum moich, przełożoną z wytwornego Jego zbioru. Plody genjuszów są spólną wszystkich własnością: ja zaś śmiem uręczać Szanownego Nestora polskiej literatury, że i na brzegach Newy, młodociane w królestwie nauk pokolenie z rozkoszą się napawa słodkim sarmackiej lutni dźwiękiem i umie cenić przyjaciół wielkiego Washingtona. Sam czuję, ile mój przekład dalekim jest od przedmiotu i

wdzięków oryginala, lecz śmiem podchlebiać sobie, iż dobra chęć wynagrodzi w oczach szlachetnego patrioty nieudolność rymotwórczą. Przyłączając tu pozdrowienie od wszystkich rosyjskich miłośników polskiej literatury, mam zaszczyt



J. Niemcewicz.

z wysokim upoważnieniem i szacunkiem zostawać

Jaśnie Wielmożnego Pana  
Najniższym sługą  
Konrad Rylejew.

Deputat od stanu rycerskiego, zasiadający w sądzie głównym kryminalnym. Czł. Tow. Miłośników Ros. lit.

Petersburg,  
11 września 1822.

Przekładem z Niemcewicza, o którym Rylejew wzmiankuje, była: «Duma o Glińskim», wydrukowana w roku 1822 w czasopiśmie «Sorewnowatiel» (cz. XIX, Nr. 9, str. 314—321) i wydana następnie w oddzielnej odbitce. (Petersburg, 1822).

Pisze w przedmowie tłómacz: «praca ta stanowi właściwiej nieudolne naśladowanie aniżeli przekład dosłowny prześlicznej Dumy Juljana Niemcewicza. Z uwagi na wpływ swój na sprawy Rosji i Polski, należy Gliński w równej mierze do historii obu państw... Zdrada ojczyzny i haniebne jej następstwa

bardzo są pouczające. To skłoniło mię do włączenia utworu Niemcewicza do zbioru *dum*, podjętych przezemnie przy wyborze przedmiotów z historii ojczystej».

Uwaga przytoczona pominiętą została w wydaniu pism Rylejewa z roku 1825. W roku tym, jak wiadomo, nastąpiły zamieszki grudniowe.

D. 13 lipca n. st 1826 r. zakończył poeta młodociany swój żywot.

Aleksander Kraushar.

## WRAŻENIA KRYTYCZNE.

«Ostatnia z bajek» Cyprjana Norwida.

Wielbicielem zapoznanego poety (liczba ich nieustannie się powiększa) przyniosła ostatnia «Chimera» nowe jego arcydziełko: «Ostatnią z bajek».

Cyprjan Norwid, który nie chadzał ścieżkami wydeptanymi, który we wszystkim, co mówił i czynił, był oryginalny, który dlatego tylko, żeby «być sobą», wyrzekł się doraźnej sławy, popularności i dobrobytu — i tę «bajkę» swą uczynił zgola do innych niepodobną.

Wszyscy bajkopisarze posługują się zwierzętami jako symbolami, przyczem w ich utworach człowiek jest zawsze «koroną stworzenia», zwierzęta zaś symbolizują ludzkie grzechy, wady i słabości.

W «Ostatniej z bajek» ten stosunek został odwrócony. Tu nie człowiek zwierzętami, lecz zwierzęta zajmują się człowiekiem, a wynik tego zajęcia się jest dla człowieka zgola niepocholebny.

Najlepiej wszakże pouczy o tem czytelnika sama bajka, którą podajemy niżej w streszczeniu.

«Anioł leciał po nad siołem, które z obfitej zieloności drzew różnych przeświecało wesołemi oknami domostw». Ten Anioł śpiewał hymn radosny, wzy-

wając jasne motyle, złote muszki, zwinne polne i leśne zwierzątka, aby się wespół z nim cieszyły, gdyż oto «dni temu nieco» przyszło na świat najpiękniejsze ze stworzeń—człowiek.

Pełnemi zachwytem i słodyczy słowami odmalowywa poseł boży śliczną, nowonarodzoną istotkę. A tej słodyczy i tym zachwytem dziwić się nie możemy, wiedząc, że dziecie jest «bratem aniołów», że więc w tych pochwałach tkwi nawet nieco rodzinnego samolubstwa...

Gdy Anioł pieśń swą skończył, nastąpiła krótka chwila ciszy, a potem «jak jednej struny złotej, w głos zabrzmiały słowa drobnych, złotych muszek i owadków tęczowych, i motyli w pyły świetnie owianych».

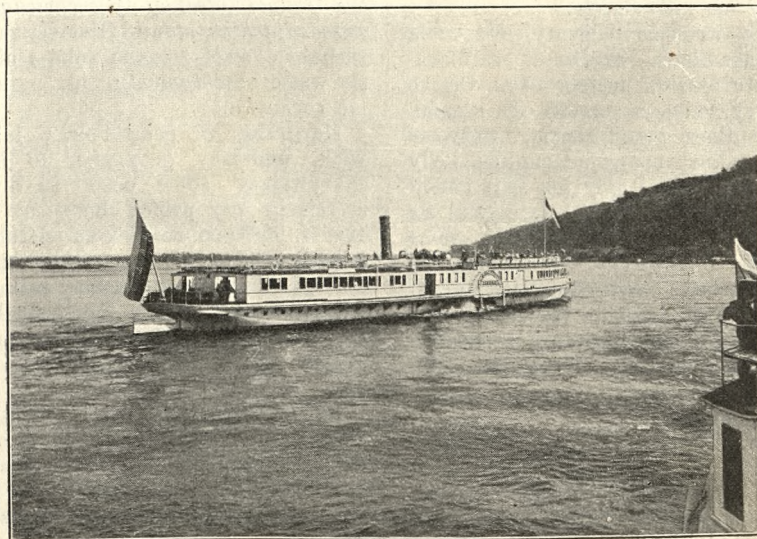
Niestety! ta drobna rzesza zachwytoń Anioła nie podzielała... Jakże bowiem zachowuje się względem niej «król stworzenia», «najpiękniejsza z istot ziemskich»?... Oto chwytła podstępem zbyt ufne motyle, muszki złote, szklano-skrzydłe owadki, przewierca im szpilkami karki i tułowia, do kapelusza i do deszczulek, śmiejąc się, przytwierdza. A potem, gdy one «na kruszcowych palach okręcają się i na wyprężonych nogach wspinają z jękiem, którego ucho ludzkie nie dosłyszysz»—on, ten maleńki, cherubom podobny człowiek głęboko, spokojnie zasypia...

Na czem polega stosunek jego do tych pięknych, słabych stworzonek? Na tem, żeby je «podstępem ująć, zamordować, obdrzeć, i dla samego siebie zużytecznić».

Z kolei przemówiły ptaszki z barwnym upierzeniem. I one nie mają dla człowieka pochwał ani miłości. Chwytą on je w sieci, żeby skrzydełka odrabąć i w szkielecie wyschłym uczepić przy kapeluszach i włosach. Albowiem «kobiety są od wszystkich ptaszków piękniejsze, lecz nie nauczono ich rozwijać piękność własną, tylko odzierać i brać na siebie»...

Gdy ptaszki zamilkły, ześlizgnęła się z drzewa i głos zabrała wiewiórka. Nie znalazła i ona nic dobrego do powiedzenia o człowieku. Jakże on bowiem z nią postępuje? Oto, gdy ona «pracą

Z FOTOGRAFII AMATORSKICH.



Statek pasażerski na Dnieprze. fotogr. amatorska p. F. Męczyńskiego.



znoją zbiera sobie na zimę jądła i w wypróchniałem drzewie orzech zebrawszy do orzecha, otuli je mchem najstaranniej—zaraz ten bystry i piękny przewie się o tem, zabierze wszystko—on, któremu to jest igraszką jądła, i któremu ani koniecznem jest takie pozyskanie»...

Podsluchawszy tę skargę, ptaszek jeden, szary i niepozorny, ale darem śpiwu pięknego obdarzony, dorzucił:

— Jądlu wszystko stracić na zimę jest wielką rzeczą—lecz nam przemysłny człek igłą wykała oczy, abyśmy, w ciemnościach pogrążone, śpiewały bujniej...

Po ptaszku, ze szklanych fal strumienia zadzwoniła rybka. Wychwała ona piękną postawę człowieka, zachwyca się jego czołem podniesionem, które szlachetnością linii nad ciężkim ogromem wieloryba góruje—potem zaś o mądrości jego tak mówi:

— Zaprawdę, mądry jest człowiek, bo on z przezroczyściego włosa nici uda nie wody bieżącej, i nastroi jej hak żelazny i robaczka utwierdzi na haku, aby mimo idącą głodną rybka, polykając podstępna śmierć, ginęła...

Wół z gorzką ironją zauważył, że człowiek, gdy wyciągnie doń rękę, aby go rzekomo pogłaskać, w rzeczywistości maca tylko palcami, ile na nim mięsa i tłustości narosło.

— Nie inną niesie zagładę rodowi owiec!—jęknał baranek, biały, miękki i czysty, jak obłok. I nie tylko jęknał, ale zdobył się nawet na palącą ironję, dodając, że człowiekowi niedosć wypić jego mleko, pożreć mięso, z runa uczynić sobie odzież—wypruwa jeszcze wewnętrznosci, aby z nich «uprząć struny muzyczne, na którychby mógł wygrywać piękne, głębokie akordy—pono na chwalebę Bogal»...

Zasmucił się Anioł, wysłuchawszy tych głosów, i zamilkł. Gdy zaś skargi owadów, ptactwa i zwierząt przebrzmiały, dopłynął doń z padolu ziemskiego jeszcze jeden głos: żebraka. Nędzarz, okruciami suchego, czarnego chleba głód oszukując, mówił:

— Człowiek ów, od wysoko latającego ptaka do ostatniego małego grzybka pod piaskiem, zjadając wszystko, i stół sobie obiady ze świata całego uczyniwszy, nigdy jednak jeszcze wszystkich ludzi-braci nie nakarmił!...

Ucichły wreszcie lamenty, przewiała nawet zagadkowa wróżba zebra-filozofa—słońce zaszło, nastąpiła noc. Ciężko zamucony Anioł, z pełnemi łez oczami, ulatywał długo ponad ziemią, księżycem oblaną, jakby upatrząc miejsca, kędy spocząćby mógł. A gdy już świt obielił wschodnią stronę nieba, zatrzymał się nad puszcza, gdzie była kaplica, «sama z pustelni się robiąca». W kaplicy tej jeden pustelnik mszę odprawiał, drugi mu do niej usługiwał. W chwili, gdy Anioł przy grocie lot swój zatrzymał, kapłan odwrócił się od ołtarza i wyrzekł:

— *Orate, fratres.*

«Nikogo prócz Anioła tam nie było—tylko dwa lwy przeszły powoli mimo progu, i otarłszy się biodrami o kamienne odrzwia przy wnijsciu, tymże samym krokiem oddaliły się w stronę cedrów, czerniejących ponad parowami.

Tymczasem szło dalej nabożeństwo z bezwzględna starannością i spokojem, a gdy już ku końcowi tak odprawianej mszy się miało, poniósł Anioł rękę ku księdze i, gdy wedle chaldejskiego obycaju, skrzydłem na traf otworzył karty, zatrzymały się pióra jego i położyły wśród tych wierszów:

«I postawię dla ciebie przymierze, dnia onego, ze zwierzem polnym i z ptactwem powietrznem, i z płazem ziemskim, a łuk i miecz i wojnę wyglądę z ziemi: i sprawię, że bezpiecznie mieszkać będą» (Ozeasz II, 18).

W. G.

### Z korespondencji Cyprjana Norwida.

[Z mroku zapomnienia, a właściwie całkowitej niepamięci, występuje coraz wyraźniej niepowszednia postać Cyprjana Norwida. Zupełnie wyraźna jeszcze dotąd nie jest—spodziewać się jednak można, że gdy ujawnione już tu i owdzie rysy ktoś z utalentowanych syntetyków—Miriam naprzykład—skupi i zogniskuje, społeczność polska—o ile ją jeszcze zajmuje poezja prawdziwa—dowie się jednocześnie: jakiej miary poetę w Norwidzie straciła i... odzyskała. Poniżej podajemy ułamek korespondencji Norwida: jeden z listów, które poeta pisał do ś. p. Łucji z ks. Giedrojców Rautenstrauchowej, cenionej w swoim czasie autorki powieści „obyczajowych“ i szkiców podróży. Otrzymałszy ów list od p. Wacława Wejtki].

LIST Z ROKU 1863.

(Adres na kopercie: *«Madame Lucie Rautenstrauch, née Princesse Giedroic. Dresde»*).

Czy mogę Panią prosić, ażeby mi Pani w swobodnej chwili (jeżeli są swobodne chwile na świecie!) dała wiedzieć co o żonie przyjaciela mego, ś. p. Władysława Wężyka i o córce jego? Był mi wiernym przyjacielem całe życie, mam przeto obowiązek następstwo pamięci. Umarł w czasie, kiedy ja więziony byłem i oto już nic o nim drogą realną nie wiem dotąd. Jeżeli wiem jaką inną drogę, to się o tem nie pisze i nie mówi.

Złe jest na świecie i u nas, albowiem na świecie *konkurencje wyprzedzają umysły i gabinety*, a u nas nieszczęście i rozdmuchiwane same pasje tylko, bez żadnej idealnej przeciwwagi, *wyprzedzają sens stanu*. Historja zaś pisze rachunek swój żelazną ręką i nie pyta się wcale o *sentymenty*, ale pyta o *sumę rachunku*.

Margrabia W. pojął Polskę, jak człowiek, umiejący geografję, to jest nie zakrywający sobie oczu, że my, czy zwycięzcy czy pobici, będziemy graniczyć z narodem rosyjskim. Hrabia Zamoyski, jako najczystsze imienia w Polsce dziedzic, zniechęcony został przez symboliczną imienia Zamoyskich i pojął Polskę, jak historyk. Słowem: margrabia, jak *geograf*, hrabia, jak *historyk*.

Rząd Narodowy pojął Polskę, jak *konspirator*, nikt przeto nie pojął Polski ze stanowiska nie już geografji, nie już historji, ale: Ludzkości.

Tu jest kamień filozoficzny tej sprawy.  
*Cyprjan Norwid.*

## GOŁUCHOWSKI—SPISKOWCEM.

(Wspomnienie historyczne).

W historii społeczeństwa polskiego w ubiegłym stuleciu, dotkliwą lukę wypełniło niedawno wydane, na obfitym materiale źródłowym oparte, a znakomicie opracowane trzynomowe dzieło Lubomira Gadona, p. t.: «Emigracja Polska»<sup>1)</sup>. Zawiera ono obraz życia i działań emigracji polskiej w pierwszych latach po upadku powstania listopadowego, więc epilog tego powstania i zarazem prolog wypadków, które rozegrały się w kilkanaście lat później, jeżeli nie za wyłącznym impulsem, to w każdym razie za głównem przyczynieniem się emigracji.

Jak smutnym był ten epilog, tak samo smutnym był i prolog. W tej kilkudziesięcnej rzeszy rozbitków wojska polskiego, która grupami zdążyła przez Niemcy ku Francji, ofiarującej gościnne przyjęcie, wszyscy byli przejęci tak świadomością, że okrywszy oręż polski w przebytej kampanji świeżym laurem, tylko z winy nieudolnych kierowników swoich broń złożyć musieli na obcem terytorjum, jak i tą, na żadnej realnej podstawie nieopartą, a jednak żywą i głęboką nadzieją, że obecne tułactwo będzie tylko krótką przejściową fazą, niejako przerwą w zapasach wojennych, do których niebawem wszyscy napowrót w szeregach staną. Z nadzieją tą wyruszyli tułacze już na wstępie wędrówki, a gdy w pochodzie przez Niemcy spotykali się na każdym kroku z entuzjastycznym przyjęciem, gdy wędrówka ta przybrała formalnie charakter triumfalnego pochodu bohaterów, przez cały świat podziwianych i zachęcanych do wytrwania w wojennym animuszu, nikt już nie wątpił, że sprawa, wzbudzająca taką sympatję w świecie, wnet się podniesie z chwilowego upadku i przy pomocy ludów—tym razem już niewątpliwie tryumfem się zakończy. To też nad serdecznym załem za opuszczonej swoją ojczyznę, nad troską o byt, skromną subwencją francuzką niedostatecznie zapewnioną, górowała myśl, że należy zaraz tak się zorganizować, aby z jednej strony świat wiedział, że istnieje emigracja zorganizowana, każdej chwili zdolna do akcji, do rozpoczęcia nowej wyprawy powstańczej, a z drugiej strony by każdy tułacz był przejęty tem uczuciem, że nie wyszedł z szeregów wojskowych, że broni jeszcze nie złożył, lecz tylko chwilowo zdjął ją z ramienia, niejako na czas zawieszenia broni.

<sup>1)</sup> Patrz «Kraj» № 41 r. 1902 i № 42 r. 1904.





KARNAWAŁ I POST. Obraz J. Steitza.

Prace i starania około urzeczywistnienia tej myśli organizacyjnej stanowią główną treść książki Gadona. Miano się zorganizować, a tymczasem postępowano tak, jak gdyby chciano do reszty zdeorganizować nawet te czynniki ładu i porządku, które w pierwszej chwili niejako same przeniosły się wraz z emigracją z pola walki na obczyznę. Wszystkie te zabiegi organizacyjne stanowią niejako jeden długi szereg swarów, rekryminacyj i intryg, wśród których zmieniające się co chwila komitety nie mogły rozwinąć żadnej akcji dodatniej, z planem powziętej i z planem prowadzonej. Smutny ten fakt, rzucający cień na pierwsze lata działań emigracji, do pewnego stopnia zasługuje na wyrozumiałe traktowanie. Jakżeż bowiem wymagać równowagi i rozwagi w działaniu od tych nieszczęśliwych ofiar katastrofy dziejowej, skazanych na ciągle szamotanie się z najśmielszymi planami i oczekiwaniami z jednej, a z oplakaną sytuacją z drugiej strony. A oplakaną była ta sytuacja nie tylko z powodu skazania na życie gnuśne i nudne w drugo- i trzeciorzędnych miastach francuzkich, urzędownie na pobyt wskazanych, lecz także dla ciężkiej walki o życie, na które nie wystarczała już subwencja pierwotnie przez rząd francuzki wyznaczona, więc tem mniej wystarczyc mógł żołąd, redukowany w miarę powiększania się liczby emigrantów.

Uważając położenie swoje za przejściowe, a beczynność tylko za przymusową przerwę w walce o niepodległość, emigracja od swego początku dążyła do zawiązania stosunków ze wszystkimi dzielnicami polskimi i do podtrzymywania w całym społeczeństwie polskim nastroju patriotycznego w takim napięciu, jakie potrzebne było dla powyżej wskazanych planów. Środkiem do tego celu było wysyłanie emisariuszy i zawiązywanie tajnych związków, krótko mówiąc, owa akcja spiskowa, z której w blizkiej przyszłości spaść miało tyle nowych gromów i ciosów na społeczeństwo polskie. W pierwszym roku tej akcji Galicja wydawała się jej kierownikom polem najpodatniejszym, gdyż w systemie rządowym nie znikły jeszcze przychylnie polakom tradycje liberalnych rządów ks. Augusta-Longina Lobkowitza, gubernatora w czasie powstania listopadowego. To też już w roku 1832 snuli się po Galicji emisariusze Zaliwskiego, propagujący ową szaloną w swoim pomyśle, a tragiczną w całym przebiegu i zakończeniu partyzantkę tego wodza, wysłańcy paryzkiego komitetu generała Dwerwickiego, nie pochwalający tego zamiaru, ale też i niedość energicznie przeciw niemu występujący, wreszcie powiernicy kół, w których już wtedy powstał związek tak potężnego później w świecie emigracyjnym, a tak przytem tragicznie w dzie-

jach Galicji zapisanego Towarzystwa demokratycznego.

Fatalizm pchnął chwilowo w ten wir spiskowy nawet te poważne i umiarkowane koła emigracji, które, grupując się około Adama ks. Czartoryskiego, uważały okres walki orężnej za zamknięty narazie, które swoją gorącą chęć ulżenia niedoli społeczeństwa polskiego w Królestwie, a zarazem chęć utrzymania sprawy polskiej na porządku dziennym polityki europejskiej skoncentrowały w niezmordowanych, a z początku nawet kilku doniosłymi skutkami uwieńczonych zabiegach około zjednania rządów i parlamentów w Anglii i Francji dla myśli pokojowo-interwencyjnej wobec Rosji. Poważna i poważana w całej Europie firma ks. Czartoryskiego mogła akcją w tym kierunku długo powstrzymać, ale w ówczesnej konstelacji politycznej napotykała tyle trudności i przeszkód, iż nawet sam jej kierownik popadał w zwątpienie. Wyraził je nawet w liście do Gustawa Małachowskiego temi słowy: «Mało od narodów, jeszcze mniej od rządów spodziewać się możemy. Nad sobą pracować, siebie organizować powinniśmy; z nas samych tylko odżyje nadzieja i z okoliczności od ludzi niezawisłych». Do urzeczywistnienia myśli, w tych słowach rzuconej, siedmiu najwybitniejszych członków emigracji polskiej (Czartoryski, Barzykowski, generał Bem, generał Dem-



biński, L. Plater, Gustaw Małachowski i Józef Świrski, ostatni już po wzięciu Warszawy mianowany ministrem spraw wewnętrznych) połączyło się w związek tajny, któremu nadano nazwę «Stowarzyszenia jedności narodowej».

W statucie wytknął sobie nowy, tajny związek cele wspólne całej emigracji, nie wyjmując nawet żywiolów, które już wtedy tworzyły zawiązek Towarzystwa demokratycznego. Postawił bowiem jako pierwszy postulat «równość wszystkich w obliczu prawa», a dalej «nadanie własności włościanom przy zabezpieczeniu praw nabytych». Jako środki do osiągnięcia wytkniętych sobie celów, wskazał statut między innymi: «Jedność i zgodę, puszczenie w niepamięć politycznej poszczególnych osób przeszłości (wyłączając zbrodnie), nieczynienie różnicy między wychodźcami a tymi, co pozostali w kraju, zachowanie wierne uczuć religijnych, pilne i świątobliwe zachowanie języka i pamiątek polskich i t. d.»

Celem zjednania sympatji i członków dla tego związku tajnego, wysłano do Galicji J. Świrskiego, który w początku 1833 r. stanął we Lwowie. Wziął się on do dzieła niebardzo szczęśliwie, gdyż wchodził także w przyjazne stosunki z emisariuszami Zaliwskiego. Także i sytuacja wogóle nie była pomyślna, gdyż upatrzeni na kierowników wybitniejsi obywatele, między nimi także Leon ks. Sapieha, wymówili się od ofiarowanej im roli. Powiodło się jednak Świrskiemu zwerbować grono uczestników, między innymi także Agenora hr. Gołuchowskiego, wówczas jeszcze młodego akademika. Epizod ten, ciekawy dla historii tajnych związków emigracyjnych, a jeszcze więcej dla przyszłego biografy Agenora hr. Gołuchowskiego, przedstawiamy słowami L. Gadona, opartymi na sprawozdaniu samego Świrskiego z poruczonej mu misji:

«Świrski—mówi L. Gadon (t. III, str. 311)—sposprzegłszy, że na młodzień akademicką pojęcie jakobińskie, karbonaryzm i Zaliwski wpływać zaczynają, dla przeciwdziałania temu postanowił uformować osobny obwód akademicki na zasadach związku, a spotkawszy w Agenorze Gołuchowskim młodego człowieka poważnego umysłu, niepospolicie uzdolnionego i rojącego wielkie na przyszłość nadzieje, odebrawszy od niego przysięgę, przyjął go formalnie i postawił na czele tego obwodu, pod kierunkiem Kajetana Rulikowskiego. Na pomocnika Gołuchowskiego powołany został młody Dzieduszycki, syn Stanisława».

O działalności tego spiskowego obwodu akademickiego nie podaje Gadon żadnych szczegółów. Zaznacza tylko przy końcu swojego dzieła, że wogóle całe to tajne stowarzyszenie (Jedności narodowej) można uważać tylko «za pierwszy zawiązek, za punkt wyjścia tych działań, które książę Adam Czartoryski z pomocą kilku współpracowników w Paryżu, z pomocą agentów i korespondentów w kraju i zagranicą ujął w swe ręce i do końca swego życia prowadził».

Blizszych dat o tej spiskowej karierze Agenora hr. Gołuchowskiego nie zawiera ani dzieło Gadona, ani znane nam inne materiały historyczne tej doby. Nie mogła ona być ani długa, ani wydatna już z tego powodu, że, jak to powyżej wskazano, sam ks. Czartoryski zwątpił o swojej kreacji związkowej. Zresztą wkrótce potem, wskutek nieszczęsnej wyprawy J. Zaliwskiego, stosunki w Królestwie Polskim i w Galicji uległy dalszej a tak fatalnej zmianie, że dla «białej» organizacji, jaką stanowiło «Stowarzyszenie jedności narodowej», nie było już żadnego pola działania. Zaczęła się teraz «czerwona» akcja spiskowa Towarzystwa demokratycznego.

Ale już ta krótka i niewydatna faza spiskowa musiała odegrać ważną rolę w politycznej edukacji męza, któremu w kilkanaście lat później danem było stanąć u steru rządu krajowego w Galicji. Była to dla Agenora hr. Gołuchowskiego lekcja polityczna, z której wyciągnął niechybnie jaknajwiększe korzyści dla swojej polityki, a tem samem i dla sprawy publicznej.

Dr. Bronisław Łoziński.

### Niemiecka kolonia na Dalekim Wschodzie.

Jedną z głównych przyczyn, które w swoim czasie wywołały groźną ruchawkę bokserów, była bezprawna okupacja niemiecka portowej miejscowości Kiau-Tschou w prowincji Szantung, z głównym miastem Tsingtau. Powstanie stłumiono zjednoczonymi si-

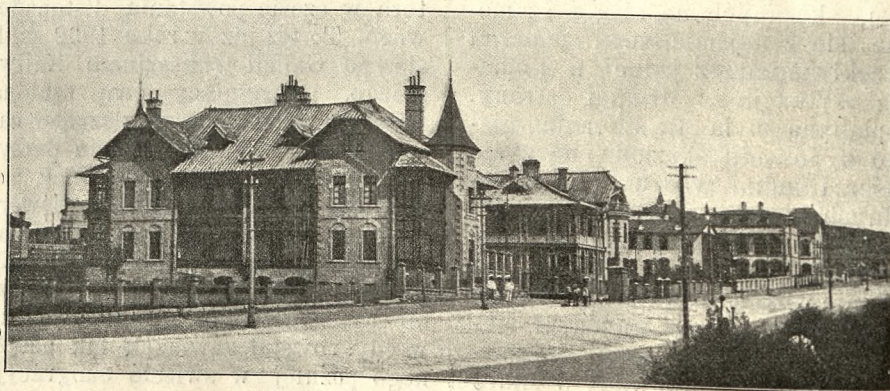
łami mocarstw—Kiau-Tschou niemcom pozostało. Gratka nielada! Należało ją tylko umiejętnie wyzyskać. Niemcy, zawołani kolonizatorowie, z tysiącletnią praktyką, zdobyta na sąsiednich słowiańskich plemionach, i tu okazali się mistrzami. Ich kultura, żywcem przeniesiona z dalekiego *Vaterlandu* pod wschodnie nieba, doskonale przyjęła się w obcym klimacie. Dziś ani śladu starego Tsing-tau. Znikły nędzne, słomą kryte lepianki, na ich miejscu powstało bogate portowe miasto, o prostych ulicach, wspaniałych budowlach, licznych skwerach. A wszędzie porządek i system: tam dzielnicą handlową, tu gmachy publiczne malowniczo położone wśród soczystej zieleni trawników i kwiecistych klombów. Nad morzem eleganckie wille—to przyszła „Ostenda“. Wszystko tu jeszcze rozwija się dopiero, nieukończzone, wszędzie jednak widać pewien plan, wszystko ma swoją nazwę: Kaiser-Wilhelmsufer, Bülowstrasse, Diedrichsweg—jak to mile brzmi! Niemiec nie lubi utrudzać języka barbarzyńskimi nazwami, dla obcej tradycji nigdy zbytnej nie żywił powagi, zato dziś każdy chinczyk—*pardon*, prusak po chińsku mówiący, dumnie kroczyć może ulicą, noszącą nazwę żelaznego kanclerza.

Wszystko w tej kolonii ma charakter wybitnie militarny; oficer pruski jest najwyższym dostojnikiem, a najspanialszym gmachem są wojskowe koszary.

Mimo to nie zaniedbano niczego, by z Tsing-tau stworzyć punkt oparcia dla niemieckiego wschodnio-azjatyckiego handlu. Doskonały port stanowi pewną przystań dla handlowych okrętów, a kolej żelazna i wybornie utrzymane drogi ułatwiają komunikację. Postanowiono też wyzyskać wszystko, co nowa kolonia dać może. Najślynniejsi lekarze orzekli, że Kiau-Tschou jest jak stworzone na miejscowość kąpielową. Wnet zawiązało się Towarzystwo akcyjne, budując obszerne hotele z całym nowoczesnym komfortem... reszty dokona reklama. Osobny klub miłośników sportu górskiego, naturalnie: „Alpenverein“, uprzęstępnic ma spacerować po malowniczej, lecz dzikiej dotąd, skalistej okolicy. Wkrótce przedsiębiorczy p. Szulc lub Müller z Monachjum założą wśród romantycznych gór Lan-szanu gospodę „zu den drei Chinesen“, gdzie w świąteczne popołudnie p. Lehman z Frankfurtu lub Drezna będzie pił „bruderszaft“ z poważnym mandarynem—przy kufelku bawarskiego piwa.

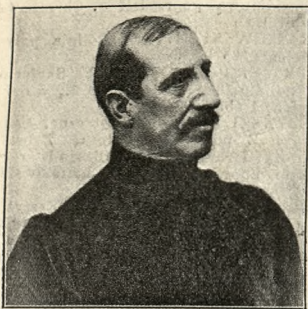
Co najbardziej uderza obcego w tej nowej niemieckiej kolonii, to imponujący, fundamentalny wygląd budowli; nic czasowego, wszystko z kamienia, jak dla odległej potomności zbudowane. Widocznie czują się tu Niemcy całkiem bezpieczni i osiedleni na wieczne czasy, chociaż zawiadnęli tą prowincją niby czasowo, na prawach dzierżawnych. Nie napróżno w swoim czasie śpiewali chłopaki na ulicach Berlina *«Die Wacht am Kiau-Tschou...»*

J. O.



Ulica Bismarka w Tsingtau, stolicy prowincji niemieckiej Kiau-Tschou nad morzem Żółtym.





Kawaler Ernesto Pini.



Baron Athos de San Malato.

Przed kilku dniami odbyli w Paryżu pojedynek publiczny na szpady, który trwał równo trzy godziny. Składali się osmańście razy; kawaler Pini otrzymał lekkie cięcie w ramię i draśnięcie nosa; baron de San Malato również lekkie cięcie w rękę, w okolicy łokcia. Specjaliści utrzymują jednoznacznie, że piękniejszej i dłuższej walki na szpady—niewidziano.

Amerykańskie pomniki Kościuszki.

Jak wiadomo, w Chicago ma być wzniesiony pomnik Tadeuszowi Kościuszce. Władze miejskie zgodziły się bardzo chętnie. Atoli wiele czasu upłynęło, zanim wykonano model pomnika, a muncypjum zdecydowało się na wybór projektu. Wreszcie przed kilku dniami miejska komisja oznajmiła prezesowi komitetu budowy, dr-owi Kuflewskiemu urzędowo, iż model pomnika Kościuszki, wykonany przez artystę polaka, p.

(Visconsin) (kosztować będzie przeszło 100 tys. franków), drugi zaś, pieszy, przedstawiający Kościuszkę z szablą w rękę, stanie w parku miejskim w Cleveland (Ohio). Ponieważ z polskich wybitniejszych rzeźbiarzy nikt nie zgłosił się do konkursu, rozpisanego na oba pomniki, przeto oddano robotę p. Trentanove, znanemu już z kilku pięknych pomników, wykonanych dla Stanów Zjednoczonych.

Trzy przeto pomniki będzie miał Kościuszko w Ameryce.

ZAGRANICZNI MĘŻOWIE STANU.



Lord Balfour, prezes gabinetu angielskiego. (Szkic z natury).

Kazimierza Chodzińskiego, został przyjęty, że także komisja przyjęła rysunek piedestału, przez niego wykonany. Drugim wielce pocieszającym faktem jest, że dla K. Chodzińskiego nadeszła równocześnie i z Waszyngtonu bardzo pomyślna wiadomość. Oto wykonanie pomnika Kazimierza Pułaskiego, który kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił wnieść w stolicy, powierzono także naszemu artyście.

We Florencji, u rzeźbiarza G. Trentanove, odlewać będą niedługo dwa pomniki Kościuszki, przeznaczone dla Stanów Zjednoczonych. Jeden z nich, konny z brązu, przeznaczony jest do parku miejskiego (imienia Kościuszki) w mieście Milwaukee

NOTATKI.

+ Ruch na polu sztuk graficznych, który dał już tak piękny rezultat w Tece grafików polskich, wydanej w r. z., zaznaczył się obecnie bardzo interesującym zdarzeniem artystycznym. Ukazała się dawno zapowiadana Teką L. Wyczółkowskiego. Siedm plansz, składających ją, odbitych bądź własnoręcznie przez autora (fluoroforty), bądź też pod osobistym jego nadzorem (litografje). Z fluorofort — które prof. Wyczółkowski doprowadził do wysokiego stopnia doskonałości — zawiera „Tekę“ portret p. Ż. S. i studjum kobiece (obie jednobarwne), oraz, jako fluorofortę wielobarwną, portret własny, fragment z „Powitania stepu“, które zyskało takie uznanie na krakowskiej wystawie „Sztuki“. Portret ten, wykonany pięciu barwami, wykazuje całą pełnię efektów, jakie można osiągnąć przy umiejętnym i wytwornym stosowaniu tego proceduru. Dział litografji jednobarwnej reprezentuje piękny widok kościoła Najśw. P. Marji, oraz pełen wyrazu portret Józefa Chełmońskiego, *clou* zaś „Teki“ stanowią pod względem świetności barw i opanowania manierą litograficzną: „Orka i Chrystus“ (z obrazu w Muzeum Narodowym), wykonane w litografji wiedeńskiej. Całość nie ustępuje najpierwszym wydawnictwom zagranicznym tego rodzaju.

+ Wyspiański pracuje obecnie nad wykończeniem olejnym olbrzymiego witrażu, przedstawiającego „Boga Ojca“. Artysta przenosi i utrwała pomysł na płótnie

olejnym, przy którym to sposobie malowania szczególnie imponująco wypadło oblicze Stwórcy i roje mgławic i światów, które stworzywszy, rozsiewa Bóg w przestrzeni. Witraż wystawiony będzie najpierw w Krakowie, potem w Wiedniu, wreszcie w St. Louis. Jednocześnie wykończył poeta nowy dramat p. t.: „Akropolis“. Rzecz dzieje się w katedrze wawelskiej w noc Wielkiej soboty po rezurekcyi. Gdy ucisza się i opróżnia świątynia, zaczynają żyć posagi, postacie na nagrobkach i osoby ze scen na gobelinach, zdobytych pod Wiedniem, które do niedawna zwieszały się ze ścian świątyni. Więc czterej srebrni aniołowie, dźwigający trumnę św. Stanisława, składają swój drogi ciężar na ołtarzu, a sami powołują do rady wszystkie postacie, zakute w bronz lub marmur w kościele. Akt ten, obfitujący w pełne poetyckiego polotu sceny i epizody, jest jakby wstępem do akcji. Drugi akt dzieje się na murach przed wieżą zegarową Wawelu i jest sceną z oblężonej Troi (scena ta przedstawiona jest na jednym z gobelinów); trzeci dzieje się na podwórzu zamkowym i przedstawia scenę biblijną z życia Izaaka (z gobelinu wiedeńskiego); akt czwarty wypełnia sam jeden król Dawid (statua jego wyrzeźbiona jest nad chórem katedry). Dramat ten, którego fantastyczność i symboliczność prześcignęła wszystkie dotychczasowe utwory Wyspiańskiego, jest niejako obrazem rozwijającej się ludzkości, z jej przejawami życia wojenniczego i pasterskiego, nad którym jednak dominuje potęga pieśni. Książka wyjdzie niebawem z pod prasy, a dyrekcja teatru krakowskiego czyni starania o wystawienie utworu.

+ Z dniem 1 kwietnia r. b. ma wychodzić w Dortmundzie nowe pismo polskie p. t.: «Dziennik Polski» pod redakcją p. Ignacego Żnińskiego, byłego redaktora „Gońca Wielkopolskiego“. W pi-

śmie, nadesłanem do „Orędownika“, p. Żniński wyraźnie zaznacza, że „Dziennik Polski“ nie będzie miał nic wspólnego z pismem centrowem („Polak na Obczyźnie“), wychodzącym w Westfalji.

+ W Nr-ze 9 „Kraju“ zaznaczyliśmy korespondencję z Tuły, dotyczącą osobistości Ignacego Ceyzika (właściwie: Ceyzika) i prac jego rzeźbiarskich. Otrzymałmy z Saratowa uzupełnienie do niej. Płaskorzeźba Ceyzika (o której mowa w artykuliku) znajdowała się oddawna w posiadaniu rodziny Żwanów na Wołyniu, a obecnie znajduje się u p. Marji Kamińskiej w Saratowie i jest do nabycia. Płaskorzeźba (33 na 22 cent.) wystawia okolicę górystą; na widnokręgu zabudowania; ludzie przykucają do taczek pracując; podpis: „Widok rudnika Akatju. Robił Ignacy Ceyzik“.

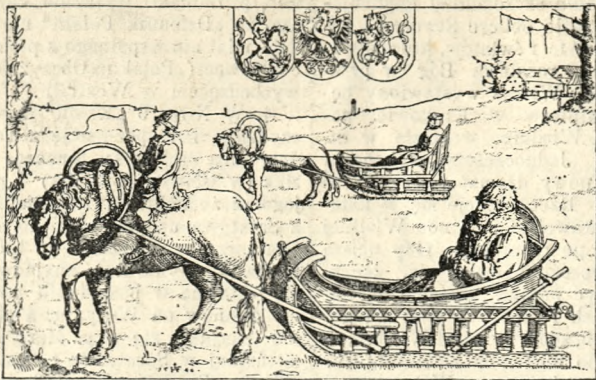
+ Czytamy w ostatnim numerze „Kurj. Świątecznego“: „Olbrzymi raut dała p. Jadwiga Łuszczewska, Deotyma. Cała arystokratyczna i inteligentna Warszawa przepłynęła przez salony znakomitej naszej poetki, która czytała łańskawie kilka ustępów niedrukowanych swojego poematu. Dziwny czar ogarniał wszystkich obecnych, gdy pani domu witała wchodzących serdecznym uśmiechem i z pietyzmem wchodził każdy w krąg jej natchnionego ducha. Jest coś religijnego w nastroju takiego zebrania“. — Czyż rzeczywiście autor tego doniesienia znajdował się wespół z całą „inteligentną“ Warszawą na rautcie u Deotymy? — i z każdym gościem bez wyjątku „wchodził w krąg jej natchnionego ducha“? Ejże..

+ „Rigasche Rundschau“ podaje obszerną wiadomość o zamieszczonym w „Bibliotece Warszawskiej“ sprawozdaniu z wystawy heraldycznej mitawskiej. Skreślił je dla zasłużonego miesięcznika („welche von dem Enkel des polnischen Dichturfürsten Sigismund Kraskinski redigiert wird“) bar. Gustaw Manteuffel, autor



Kościół wjejski w stylu modernistycznym, według planu budowniczego v. Wersina.





Sanie średniowieczne z r. 1546.

„Infant“, najbardziej powołany do krytycznego ocenienia tego rodzaju wystawy. Nie od rzeczy może wspomnieć nawiasem, że istnieje w Mitawie bardzo poważne i zasłużone „Towarzystwo literacko-artystyczne“, zajmujące się pilnie dziejami nadbaltyckich prowincyj. Ogłoszone świeżo sprawozdanie z działalności Towarzystwa w 1902 r., referuje o mnóstwie odczytów, jak np. o kapitulacji Rygi w 1710 r. (H. Diederichs); o francuzkim dziele Waliszewskiego „Spuszczina Piotra Wielkiego“ (dr. G. Otto) i t. p. Wśród drukowanych w sprawozdaniu rozpraw, zajęłaby może i nas rozprawa pastora Sevogta o motylach kurlandzkich, inflanckich i żmudzkich. Członków liczy Towarzystwo przeszło 300; prezesem jest marszałek powiatowy R. von Hoerner, bibliotekarzem i sekretarzem jest prof. Diederichs. Pod patronatem Towarzystwa znajduje się „Kurlandzkie Muzeum prowincjonalne“.

+ Przy Muzeum historycznym w Moskwie zorganizowane zostało specjalne Muzeum Tołstoja. Znajduje się w niem sporo rękopisów znakomitego pisarza, listów, druków, dotyczących jego działalności i życia, popiersi etc.

+ Hojny dar złożył petersburskiej Akademii sztuk pięknych znany artysta-malarz, prof. Kuindzi—100 tys. rb. na specjalne nagrody dla najbardziej utalentowanych uczniów tejże Akademii.

+ Naturalne w chwili obecnej zwiększenie się liczby prenumeratorów gazet polskich (codziennych) zwróciło też uwagę i „Warszaw. Dniwnika“. Na podstawie wykazów pocztowych dochodzi on do wniosku, że pismom warszawskim codziennym przybyło ogółem 3,485 prenumeratorów prowincjonalnych, i że obecnie prenumeratorów prowincjonalnych ma prasa warszawska ogółem 46,285. Niewiele na ogólną liczbę czytelników, na których ma prawo liczyć prasa polska. Pamiętajmy, że przymioty i informacyjne i redakcyjne czasopisma każdego stoja w bezpośrednim stosunku do ilości prenumeratorów. Im pismo ma szerszy krąg abonentów, tem oczywiście może być zasobniejsze w treść i formę. Można czynienia wydatków stoi w ścisłym związku z pisma — dochodami.

+ Od nowego roku wychodzi w Paryżu nowe pismo, miesięcz-

nik „Le radium“, którego celem i zadaniem ma być zaznajamianie szerszej publiczności z badaniami i wynalazkami, odnoszącymi się do radium.

+ W foyer teatru lwowskiego ustawiono biust znakomitej artystki, pani Aszpergerowej, wykonany z marmuru kararyjskiego przez prof. Laszczkę, a ofiarowany miastu przez córkę artystki, panią Gielgudową. Miasto dodało wspinały postument z blade-szarego marmuru istryjskiego.

+ W Tokio wydał japończyk Inazo Nitobe dzieło o duchu narodowym japończyków, pod tytułem: „Buszido, dusza Japonji“, które dedykował Sienkiewiczowi. Pisze tam między innymi: „Dla nas ziemia jest czemś więcej, jak tylko warsztatem, z którego żywność i złoto ciągniemy. Dla nas jest to świątynia bogów naszych, miejsce spoczynku przodków naszych“.

+ Rodak nasz, uczeń Jana Szczepanika, p. Władysław Gargul, fotograf w Bochni, wynalazł przyrząd do obliczania siły światła za pomocą prądu elektrycznego. Przyrząd ten odznacza się nadzwyczajną dokładnością i małymi rozmiarami. Ten sam p. Władysław Gargul wynalazł już kilka przyrządów w dziedzinie fotografii, którymi swojego czasu tak pisma krajowe, jak i zagraniczne bardzo się zajmowały.

+ W Krakowie doręczony został Sienkiewiczowi przez osobną deputację medal honorowego obywatelstwa miasta Lwowa. Przewodniczący deputacji, prezydent m. Lwowa, dr. Małachowski, wygłosiwszy przemówienie, wręczył Sienkiewiczowi tekst uchwały Rady m. Lwowa wraz z motywami, a następnie w szkatułce ze starego mahoniu duży medal złoty, artystycznie wykonany. Na jednej stronie napis: „Henrykowi Sienkiewiczowi obywatelstwo honorowe miasta Lwów. 30. IV — 1902“. U dołu herb m. Lwowa. Z drugiej strony widok ratusza, kościoła Bernardynów i kopca Unji lubelskiej. Na tle ich postać Sławy z podniesioną ręką, trzymającą gałązkę lauru.

+ Ze sfer uniwersyteckich krakowskich dowiaduje się gazeta „Dzień“, że w najbliższej przyszłości utworzona będzie z prywatnych funduszy katedra języka litewskiego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Fundusze, zabezpieczające byt powstać mają-

cej katedrze, są już zebrane. Rozstrzygnąć się ma jeszcze tylko niebawem sprawa kandydatury na ten nowy postereunek naukowy. Jako kandydat, mający wszelkie szanse objęcia katedry, uchodzi ks. Jawinis, profesor katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu. Katedra filologii litewskiej w Krakowie będzie pierwszą na świecie.

+ Prof. Al. Wierzbiliłowicz koncertował z wielkim powodzeniem w warszawskiej Filharmonji.

## Nowe książki.

Aleksander Brückner. „Z dziejów języka polskiego“. Studja i szkice. Lwów, 1903. Nakł. Tow. Wydawniczego. Warszawa, księgarnia S. Sadowskiego.

Książeczka ta powstała z wykładów, które autor miał przed rokiem we Lwowie. Jest ona, jakkolwiek zwięzła i szkicowo traktowana, bardzo pouczająca i użyteczna, albowiem dorzuca nowe przyczynki do dziejów naszej cywilizacji, a zarazem porusza pytania, dotyczące zewnętrznej nuty językowej, jej wykwintności i poprawności — pytania, dotyczące bogactwa, dawności i znaczenia naszego języka, szczegółów jego form i słów, jego stanowiska między innymi słowiańskimi. Bardzo interesujące dla najszerszych warstw inteligentnych są rozdziały, zajmujące się wykazaniem starożytności naszego języka, o której świadczy zarówno zachowanie nosówek w najpełniejszym ich rozkwicie, a niemniej cała nomenklatura topograficzna. Narody o małej kulturze zapożyły się skąpo u innych narodów w obce wyrazy. Ze wszystkich języków słowiańskich jedynie polski zaciągnął dług u najrozmaitszych postronnych ludów. Ma on więc obok ruskich, niemieckich i łacińskich, także węgierskie, włoskie, czeskie, tatarskie i w. i. wyrazy. Ta właśnie obfitość zapożyczonych świadczy o naszej kulturze, że żyliśmy zawsze z otoczeniem. W dalszym ciągu wskazuje autor na konieczność czerpania ze źródła mowy ludowej, jako też z pisarzy staropolskich, i tu i tam bowiem znajduje się prawdziwe bogactwo językowe. Następne rozdziały traktują o trudnościach naszej ortografji, kreślą próby jej naprawy, mówią o używaniu rozmaitych form językowych oraz o pewnych tylko dźwiękach i słowach.

J. Malinowski. „Rada wielkiego Książęstwa Litowskiego w swiazi s bojarskiej dumoj drewniej Roszji“. Petersburg, 1904.

Autor, ceniony historyk, profesor na uniwersytecie w Tomsku, w sposób wyczerpujący postanowił wyjaśnić rolę, jaką odegrał element arystokratyczny w państwowym ustroju dawnej Rosji. Dotychczas wyszła pierwsza część tego dzieła, traktująca głównie o dawnej radzie bojarskiej. W badaniach swych nad arystokracją — autor, prócz Wielkiego Księstwa Moskiewskiego — uwzględnił także Litwę, Wołyn i Galicję.

## NOWOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- GŁOS KOBIET w kwestji kobiecej — 2 rb.  
 GORDON J. Kaukaz, czyli ostatnie dni Szamyla, powieść historyczna, 1 rb. 20 kop.  
 GRUSZECKI ARTUR. Prński huzar, powieść współczesna, 1 rb. 50 k.  
 HAUPTMANN G. Róża Bernd, dramat w 5 aktach, 1 rb.  
 KIERZKOWSKI J. F. (major wojska polskiego 1831 roku). Pamiętniki, 1 rb. 50 k.  
 NALKOWSKI A. Zarys geografji Królestwa Polskiego, z ogólnym rzutem oka na geografję Europy. 1 rb. 20 k.  
 NELLIE-GRIMM. Jak omawiać kwestje drażliwe z dziećmi i młodzieżą? — 25 kop.  
 PAPER FR. Dr. Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Tom I. Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka, 4 rb.

SKARGA PIOTR Ks. Kazania sejmowe. Z pierwowzoru 1597 roku wydał i przedmową poprzedził J. Chrzanowski, 1 rb.

STRASZEWSKI M. Dr. Religja przyszłości, 25 kop.

TETMAJER-PRZERWA K. Na Skalmem Podhalu. Tom II. 1 rb. 30 k., w opr. płóc. 1 rb. 70 k.

TYSZYŃSKI A. Pisma krytyczne, 2 tomy. Z portretem autora. Zebrał, ułożył i zarysem biograficzno-literackim poprzedził Piotr Chmielowski, 6 rb.

UBIORY LUDU POLSKIEGO. Zeszyt I z 8 tablicami i 12 rycinami w tekście, 2 rb. 50 k.

ŻEROMSKI ST. Aryman mści się. Godzina. 2 rb.

Wszystkie książki, zamiankowane w rubryce niniejszej, są do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekaterynińska № 2).

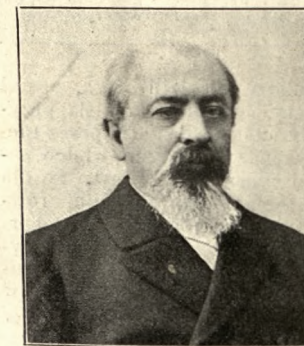
## KRONIKA POŚMIERTNA.



Aleksander Przybylski, dr. med., zmarł d. 3 stycznia r. b. w Siedcach i tamże pochowany.



Karol Benoni, zasłużony pedagog, b. dyrektor nauczycielskiego seminarjum b. Tow. nauczycielskiego, zmarł w 62 roku życia w Krakowie.



Dr. Cezary Okołów, lekarz dystansowy kolei Moskiewsko-Brzeskiej, zmarł w Stołbceach, w gub. mińskiej, dnia 19 stycznia r. b., w 63 roku życia, pochowany w Świerżniu (pow. i gub. mińska)